Ten numer zacznijcie czytać od str. 3. Znajdziecie tam wspomnienie działacza PPR, zanotowane przez Leszka Kożuszkę. Tam też apel Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w związku z przygotowaniami do obchodów XX-lecia PPR.

Str. 5 poświęcona jest głosom działaczy przed sejmikiem kultury.

Na str. 7 S. Swierad pisze o wynalazcy z Hajnówki. Na str. 8 ciekawy artykuł o polskich muzułmanach. Poza tym w numerze nasze stałe rubryki i ciekawe drobiazgi. Przyjemnej lektury!

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok
Nr 293 (3214)
Nakład 79693
9-10. XII. 1961 r.
Cena: 70 groszy

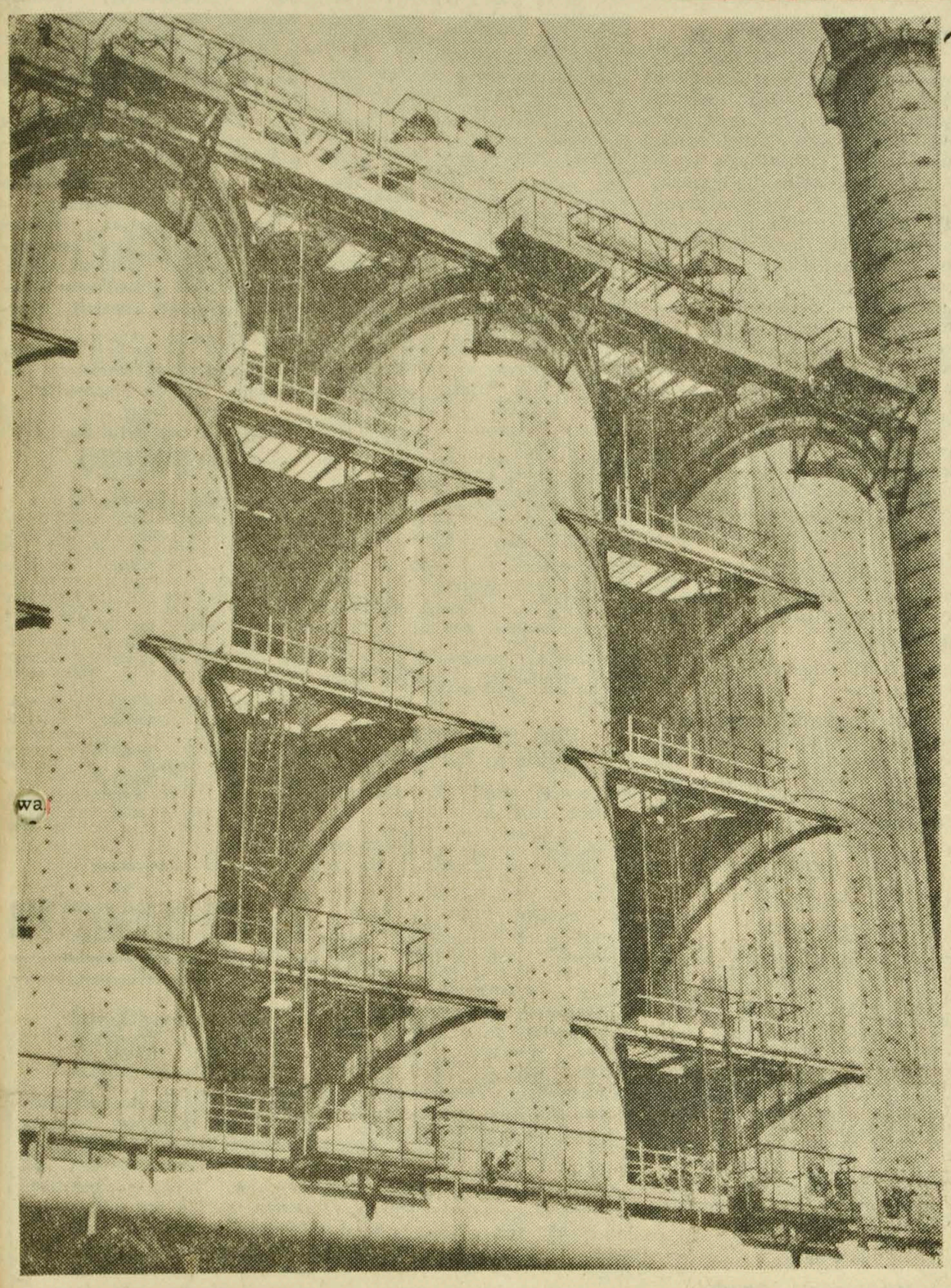

NOWA HUTA — duma polskiego przemysłu hutniczego. Na naszym zdjęciu fragment kadowy nagrzewnic IV wielkiego pieca.
CAF — fot. Dąbrowiecki

WIADOMOŚCI

Pierwsza w Augustowie 10 w województwie szkoła pomnik 1000-lecia

W niedzielę nastąpi w Augustowie uroczyste przekazanie do użytku pierwszej w tym mieście szkoły — pomnika Tysiąclecia. Będzie to nowoczesna placówka oświatowa o 11 izbach lekcyjnych, 3 mieszkaniach dla nauczycieli, sali gimnastycznej oraz gabinetów naukowych. Koszt jej budowy wyniósł około 6 mln zł.

W niedzielnej uroczystości udział wezmą przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych. Początek o godz. 11-ej.

Szkoła w Augustowie jest 10 pomnikiem Tysiąclecia w naszym województwie. W rb. przewidziane jest jeszcze przekazanie do użytku szkoły w Ostrej Górze w pow. sokólskim. (k)

Obrady Prezydium PAN

WARSZAWA (PAP) 8. 12.

8 bm. w godzinach przedpołudniowych w Pałacu Kultury i Nauki rozpoczęło się posiedzenie Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Omawiane są zadania, jakie stoją przed Akademią w dziedzinie upowszechnienia nauki oraz ramowy program obchodów 10-lecia PAN, które przypada na kwiecień 1962 r.

Sesja Rady Najwyższej ZSRR uchwaliła budżet na rok 1962

MOSKWA (PAP) 8. 12.

W piątek przed południem w Radzie Związku i Radzie Narodowości Rady Najwyższej ZSRR, obradujących oddzielnie, zakończyła się dyskusja nad planem rozwoju gospodarki narodowej i budżetem państwowym ZSRR na rok 1962.

Po przerwie odbyło się wspólne posiedzenie obu izb. Rozpoczęło się ono o godzinie 12.30 czasu miejscowego.

Na posiedzenie przybyli czołowi działacze rządu radzieckiego z Nikitą Chruszczowem na czele.

W. Nowikow, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i przewodniczący Gosplanu na wspólnym posiedzeniu obu Izb Rady Najwyższej podsumował dyskusję na temat planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na rok 1962.

Po wystąpieniu Nowikowa Rada Najwyższa jednomyślnie uchwaliła ustawę o budżecie państwowym ZSRR na rok 1962. Po stronie wpływów zamyka się on sumą 81,9 mld rubli, a po stronie wydatków sumą 80.4 mld rubli. Nadwyżka wpływów wynosi więc półtora miliarda rubli.

Rada Najwyższa ZSRR uchwaliła też ustawę o państwowym planie rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na rok 1962.

V Światowy Kongres Związków Zawodowych

MOSKWA (PAP) 8. 12.

W piątek na przedpołudniowym posiedzeniu V Światowego Kongresu Związków Zawodowych kontynuowano dyskusję nad referatami **Louis Saillanta** oraz **Ibrahima Zacharii.**

Przemawiali m. in. szef delegacji związkowców radzieckich **Wiktor Griszin** i wiceprzewodniczący Ogólnochińskiej Federacji Związków Zawodowych **Liu Czang-szeng.**

Delegacja chińska aprobuje referat Luisa Saillanta — powiedział **Liu Czang-szeng.**

Szef delegacji chińskiej poświęcił wiele uwagi zagadnieniom jedności klasy robotniczej w skali krajowej i międzynarodowej. Umocnienie jedności to nasze chlubne zadanie i zasadnicza gwarancja naszych zwycięstw.

Delegacja radzieckich związkowców w pełni popiera projekt programu działania związków zawodowych i będzie głosować za jego przyjęciem — oznajmił **Wiktor Griszin** — szef delegacji radzieckiej — przewodniczący Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Wiktor Griszin wyraził przekonanie, że Kongres przyjmie postanowienia, które przyczynią się do dalszego umocnienia zwartości sił światowego ruchu związkowego. Przemówienia delegatów świadczą o stałym wzroście autorytetu ŚFZZ.

Dalsze wiadomości na str. 2

Dziś obraduje

Plenum KW PZPR w Białymstoku

Jak już informowaliśmy, dzisiaj w sali konferencyjnej Domu Partii w Białymstoku odbędzie się Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Posiedzenie plenarne KW poświęcone będzie omówieniu zadań białostockiej organizacji partyjnej w zakresie realizacji uchwał IX Plenum KC PZPR. Obrady rozpoczną się o godz. 10.

Proklamowanie niepodległości Tanganiki

O północy z 8 na 9 bm., na szczycie najwyższej góry afrykańskiej Kilimandżaro, zatknięta została flaga niepodległej Tanganiki w kolorach zielono-czarno-złotym. Równocześnie w stolicy Tanganiki, Dar-Es-Salam, rozpoczęły się uroczystości związane z proklamowaniem niepodległości kraju.

Dziewczyna w kurpiowskim stroju weselnym.
CAF — fot. Rybiński

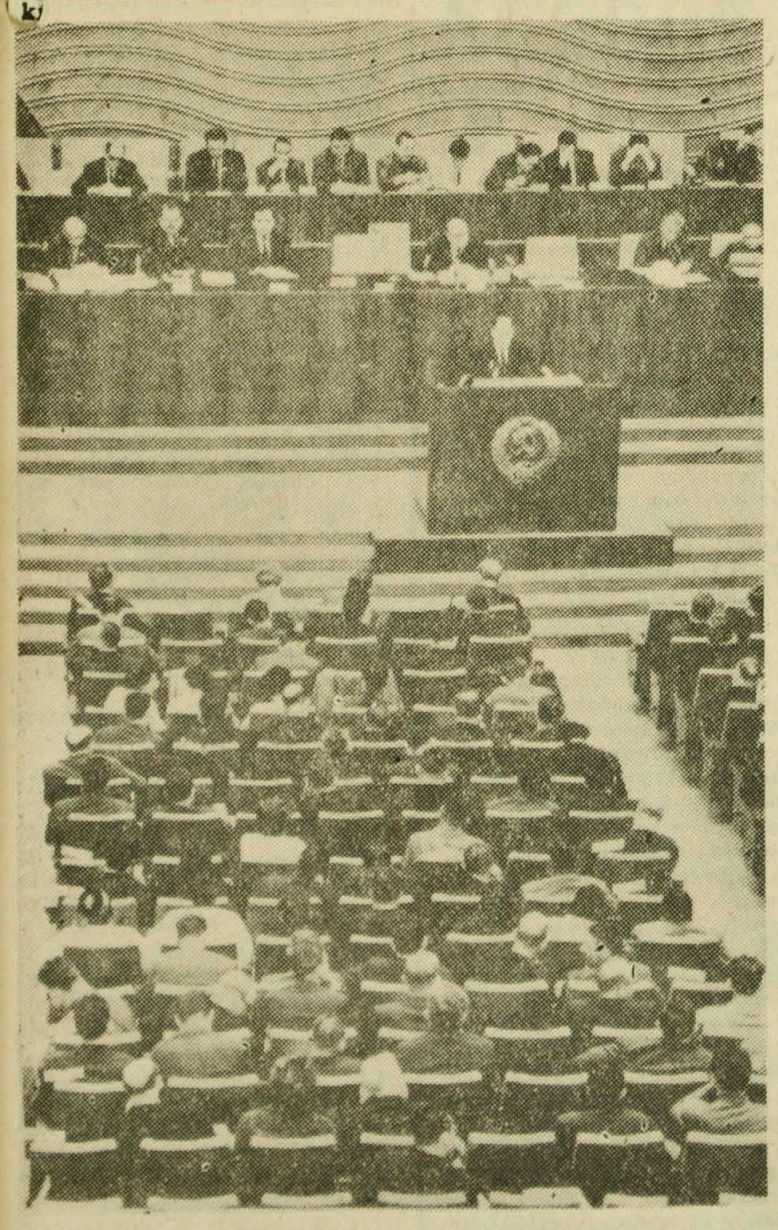

Generalny sekretarz ŚFZZ Louis Saillant wygłasza przemówienie na inauguracyjnej sesji V Światowego Kongresu Związków Zawodowych, który obraduje w Moskwie.

Sytuacja gospodarcza w związku z trudnościami politycznymi we Francji pogarsza się stale. Rząd francuski zajęty sprawą Algierii zbyt mało uwagi poświęca zagadnieniom socjalnym. Kilka dni temu odbyła się w Paryżu w okolicy Placu Opery wstrząsająca manifestacja starców i kalek domagających się reformy socjalnej we Francji. Demonstranci nieśli transparenty z wypisanym hasłem: „Starcy i kaleki otrzymują 3 FR dziennie". Manifestacja kalek wiezionych na wózkach i starców wywarła wstrząsające wrażenie. Przechodnie głośno wyrażali swoje oburzenie na widok żandarmerii, która z pistoletami maszynowymi zamknęła drogę demonstrantom.

NA ZDJĘCIU: kaleki na wózkach „szturmują" zaporę z żandarmów przed Ministerstwem Finansów.

CAF

WIADOMOŚCI

Ze świata

Sytuacja w Katandze

NOWY JORK (PAP) 8. 12.

Rzecznik ONZ oświadczył w Nowym Jorku, że podczas ataku samolotów ONZ na lotnisko w Jadotville zniszczona została wieża kontrolna. W Kolwezji samoloty ONZ zbombardowały zbiornik paliw oraz podpaliły samolot katangijski. W tym samym mieście uszkodzony został helikopter należący do wojsk Czombego oraz kilka budynków.

Rzecznik ONZ oświadczył, że w toku operacji dwa samoloty ONZ zostały lekko uszkodzone ogniem karabinów maszynowych. Jeden lotnik szwedzki odniósł lekkie rany.

Jeden z przedstawicieli ONZ w Katandze w raporcie złożonym tymczasowemu sekretarzowi generalnemu ONZ, stwierdził, że według nadchodzących informacji wielu żandarmów katangijskich ucieka z terenów walk, które toczą się w Elisabethville.

Samozwańczy prezydent Katangi, Czombe, który przebywał przed kilku dniami w Paryżu powrócił do Katangi. Czombe w drodze z Paryża zatrzymał się w Brazzaville oraz w Ndola (Północna Rodezja).

Przed opuszczeniem Ndola Czombe zapowiedział, iż jego żandarmeria kontynuować będzie walkę z siłami ONZ.

Premier Federacji Rodezji i Nisay, Walensky wygłosił przemówienie radiowe, w którym zaatakował ONZ za prowadzenie walk z żołdakami Czombego.

*

Szef delegacji radzieckiej na XVI sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, wiceminister spraw zagranicznych ZSRR. **Walerian Zorin** ogłosił oświadczenie w związku z sytuacją w Katandze. Oświadczenie stwierdza, że Francja, W. Brytania i Belgia oraz inne mocarstwa kolonialne otwarcie sabotują decyzje Rady Bezpieczeństwa. Te trzy kraje próbują utrudniać operację sił ONZ w Kongo.

Radio Katanga bezustannie nadaje podburzające, demagogiczne apele wzywające do walki. **„Zabijajcie! Niech każdy z was wybiera swego Szweda, swego Hindusa, swego Irlandczyka, swego Norwega. Starczy dla was wszystkich. Zabijajcie ich!"** — taki jest tekst tych apeli.

Vracaric zaproszony do NRD

BERLIN (PAP) 8. 12.

B. partyzant jugosłowiański Lazo Vracaric, który niedawno aresztowany został w prowokacyjny sposób przez policję monachijską na podstawie hitlerowskiego listu gończego, został zaproszony wraz z rodziną do odwiedzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zaproszenie wystosował Antyfaszystowski Komitet Bojowników Ruchu Oporu.

Spotkanie de Gaulle — Adenauer

BONN (PAP) 8. 12.

Kanclerz Adenauer przygotowuje się intensywnie do spotkania z prezydentem de Gaulle'em, które ma nastąpić w sobotę w Paryżu.

Jak podają agencje zachodnie, spotkanie Adenauer — de Gaulle poświęcone będzie dwu zasadniczym sprawom: problemowi Niemiec i Berlina zachodniego oraz ogólnym kwestiom polityki europejskiej.

OAS organizacją nielegalną

PARYŻ (PAP) 8. 12.

We francuskim dzienniku oficjalnym opublikowany został dekret rządu rozwiązujący Organizację Armii Podziemnej (OAS) oraz przewidujący kary więzienia od 6 miesięcy do 2 lat i kary grzywny za przynależność do tej terrorystycznej organizacji ultrasów oraz za propagowanie jej celów.

Najbliższe dni pokażą, czy władze francuskie zamierzają rzeczywiście z całą ostrością wystąpić przeciwko OAS.

*

Wybuch bomby plastykowej podłożonej przez ultrasów w Bone w domu zamieszkałym przez Algierczyków spowodował zawalenie się jednego z mieszkań. W wyniku — czterech Algierczyków zostało zabitych, sześciu ciężko rannych. Zamach ten wywołał ogromne oburzenie i ferment wśród ludności muzułmańskiej w Bone.

Konsul jugosłowiański opuścił Monachium

BONN (PAP) 8. 12.

Konsul jugosłowiański **Predrag Grabovac**, opuścił w czwartek wieczorem Monachium, na znak protestu w związku z rozpętaną przeciwko niemu prowokacyjną kampanią prasową.

Nagonka przeciwko Grabovacowi rozpoczęła się pod koniec listopada, gdy deputowany do Landtagu bawarskiego **Wuellner** oskarżył go na podstawie materiałów dostarczonych przez faszystowskich emigrantów z Jugosławii o dokonywanie „morderstw" żołnierzy niemieckich.

Jugosłowiański konsulat generalny w Monachium oświadczył, iż oszczercza kampania prasowa skierowana przeciwko Grabovacowi, uniemożliwia mu dalszą działalność konsularną i nie gwarantuje osobistego bezpieczeństwa. Zarzuty stawiane Grabovacowi, który podczas wojny walczył przeciwko hitlerowskiej okupacji w Jugosławii, konsul generalny Jugosławii, Krstic określił jako czysty wymysł faszystowskich emigrantów spod znaku „Ustasza".

Radziecki protest

MOSKWA (PAP) 8. 12.

Georgij Żukow przewodniczący Radzieckiego Komitetu Łączności Kulturalnej z Zagranicą przekazał w czwartek ambasadorowi USA w Moskwie Thompsonowi protest przeciwko wrogim aktom wobec wystawy radzieckiej służby zdrowia w Minneapolis (USA).

Czwartkowe „Izwiestia" podały, że jacyś osobnicy spalili w Minneapolis flagę ZSRR wiszącą u wejścia do budynku, gdzie mieści się wystawa. Profanacji tej przyglądał się spokojnie policjant.

Żukow zażądał ukarania winnych. Ambasador Thompson powiedział, że przekaże protest swemu rządowi i wyraził ubolewanie z powodu incydentu.

Komunikat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych NRD

BERLIN (PAP) 8. 12.

Agencja ADN ogłosiła komunikat wydziału prasy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych NRD stwierdzający, że 8 grudnia od godz. 14 czasu miejscowego przy wszystkich siedmiu punktach kontrolnych na granicy NRD z zachodnim Berlinem wprowadza się szlabany w celu zapewnienia porządku w ruchu przez granicę.

Komunikat stwierdza, że osoby cywilne jadące samochodami powinny, jak zwykle przedstawiać na punktach kontrolnych swe dowody tożsamości.

Z obrad genewskiej konferencji atomowej

GENEWA (PAP) 8. 12.

W czwartek odbyło się w Genewie kolejne posiedzenie konferencji mocarstw atomowych w sprawie zakazu prób z bronią jądrową. Jak się dowiaduje korespondent Reutera, doszło do ostrej dyskusji między delegatem ZSRR Carapkinem a przedstawicielami USA i Anglii, Stellem i Wrightem. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Gagarin na Cejlonie

DELHI (PAP) 8. 12.

Jak donoszą z Colombo, w czwartek na pokładzie samolotu „IŁ-18" przybył tam pierwszy kosmonauta świata, **Jurij Gagarin**. Na lotnisku Ratmalana zebrało się tysiące ludzi. Na transparentach widniały napisy w językach syngaleskim, tamilskim, rosyjskim i angielskim: **„Witaj Juriju Gagarinie!"**

W skrócie

■ **BONN** — Gabinet boński zaakceptował w piątek wniosek zachodnioniemieckiego ministra obrony Straussa i powziął decyzję w sprawie przedłużenia okresu służby wojskowej poborowych o sześć miesięcy.

■ **PARYŻ** — W ambasadzie tunezyjskiej w Rzymie odbyło się 75-minutowe spotkanie przedstawicieli Francji i Tunezji na temat bazy francuskiej w Bizercie i innych spornych problemów między tymi dwoma krajami.

■ **WASZYNGTON** — Podano tu, że sekretarz Stanu USA Rusk powracając z Paryża do Waszyngtonu po zakończeniu konferencji państw NATO, odwiedzi 16 grudnia Madryt.

■ **BUENOS AIRES** — Tragicznie zakończył się pierwszy etap wyścigów samochodowych o wielką nagrodę Argentyny Czterech widzów i jeden z zawodników poniosło śmierć.

■ **BERLIN** — Przewodniczący frakcji parlamentarnej CDU/CSU w Bundestagu, b. minister spraw zagranicznych NRF, Heinrich von Brentano przybył w czwartek wieczorem do Berlina zachodniego.

■ **LONDYN** — Nowojorski kolekcjoner dzieł sztuki kupił na aukcji w Londynie duże płótno namalowane przez Canaletto przedstawiające katedrę Santa Maria Dele Salute w Wenecji. Za obraz ten zapłacił 40 tys. funtów szterlingów.

■ **WIEDEŃ** — Sąd w Wiedniu wydał w czwartek wyrok w pierwszym procesie osób związanych z terrorystyczną działalnością na terytorium Górnej Adygi. Czterech oskarżonych zostało skazanych na kary więzienia od 6 miesięcy do 1 roku. Jeden został uniewinniony.

■ **BONN** — W Dolnej Saksonii prowadzi się budowę nowych więzień. Jak informuje prasa, ogromne więzienie powstaje w Hanowerze. Koszt budowy tego więzienia wyniesie 17 mln marek. Planuje się budowę więzień również w Wolfenbuettel, oraz Lingen.

■ **LONDYN** — W Londynie podano do wiadomości, że w dniach 11—19 bm. okręty brytyjskie i hiszpańskie oraz samoloty RAF-u wezmą udział we wspólnych manewrach, które odbędą się w pobliżu Malty.

Z kraju

Krajowa narada aktywu studenckiego ZMS

WARSZAWA (PAP) 8. 12.

Z udziałem blisko 400 osób — działaczy studenckich ZMS, ZMW i ZSP, sekretarzy uczelnianych organizacji partyjnych, przedstawicieli władz szkolnictwa wyższego rozpoczęła się wczoraj w auli SGPiS w Warszawie III krajowa narada aktywu studenckiego ZMS. Podstawę dla dwudniowej dyskusji stanowi referat sekretarza KC ZMS **Grzegorza Sokołowskiego** zatytułowany: **„O aktywne uczestnictwo ZMS w realizacji dydaktyczno-wychowawczej funkcji szkoły wyższej".** Temat ten wybrany został w celu skoncentrowania uwagi wszystkich członków ZMS na wyższych uczelniach na węzłowych sprawach — nauki i pracy ideowo-wychowawczej.

ZMS skupia dziś w uczelni 22 tys. członków (prawie co 5 student należy do tej organizacji).

*

8 bm. grupę uczestników krajowej narady aktywu studenckiego ZMS przyjął członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR **Roman Zambrowski.**

Wciąż brak śladów kutra „Gdy-229"

GDYNIA (PAP) 8. 12.

Już piąty dzień trwają poszukiwania kutra „Gdy-229", który zaginął w czasie sztormu. Do Gdyni nieustannie napływają drogą radiową wiadomości o przebiegu akcji poszukiwawczej. Poraz to nowe rejony Morza Północnego. 14 kutrów gdyńskiej „Arki" wciąż przebywa na morzu starając się natrafić na ślad zaginionych 9 towarzyszy — rybaków z Gdyni.

W akcji znajdują się polskie, norweskie, duńskie jednostki oraz statki rybackie NRD. W stanie pogotowia znajdują się również ratownicze stacje morskie Wielkiej Brytanii.

Ujęcie sprawców napadu

KRAKÓW (PAP) 8. 12.

Organa śledcze krakowskiej MO w ciągu kilku dni ujęły sprawców zuchwałego napadu rabunkowego na kasjerkę Domu Towarowego PSS w Krakowie, w czasie którego zrabowano ponad 130 tys. zł.

Sprawcami napadu była 5-osobowa szajka młodych opryszków. Większość zrabowanych pieniędzy została odnaleziona w trakcie rewizji przeprowadzonych w mieszkaniach i melinach rabusiów.

Posiedzenie KERM

WARSZAWA (PAP) 8. 12.

W dniu 7 grudnia 1961 r. odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Na posiedzeniu tym z udziałem przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach rozpatrzono projekt uchwały w sprawie stopniowego przejmowania przez przedsiębiorstwa publicznej komunikacji samochodowej przewozów pracowników na terenie województwa katowickiego, gdzie istnieje w szerokim zakresie dowożenie do pracy i odwożenie pracowników przez zakład pracy. Dla zapewnienia właściwych warunków przejazdu uchwała przewiduje usprawnienie organizacji terenowych przedsiębiorstw transportu samochodowego, zwiększenia ilości autobusów oraz komasacji zaplecza technicznego.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę w sprawie usprawnienia gospodarki paliwowo - energetycznej. Uchwała nakłada na ministrów obowiązek wprowadzenia planowych przedsięwzięć mających na celu zmniejszenie zużycia paliw i energii oraz kontroli racjonalnego ich użytkowania. Postanowiono powołać przy Radzie Ministrów radę do spraw paliw i energii jako organ wnioskodawczy i opiniodawczy w dziedzinie gospodarki paliwowo - energetycznej. Uznano również za celowe utworzenie państwowego inspektoratu energii i paliw, który obejmie całokształt nadzoru i kontroli w zakresie gospodarki paliwowo - energetycznej, przejmując dotychczasowe agendy państwowej inspekcji energetycznej i państwowej inspekcji gazowniczej.

Rozpatrzono projekt rozporządzenia Rady Ministrów, określającego rodzaje urządzeń technicznych podlegających dozorowi technicznemu oraz zakres tego dozoru. Rozporządzenie to, które stanowi wykonanie ustawy o dozorze technicznym normuje sprawy dozoru nad budową i użytkowaniem kotłów parowych i wodnych, stałych i przenośnych zbiorników ciśnieniowych, wytwornic acetylenowych oraz dźwigów.

Port gdański pod znakiem cytrusów

GDAŃSK (PAP) 8. 12.

Port gdański znajduje się pod znakiem przeładunków cytrusów. Przy nabrzeżach spotkały się równocześnie 3 statki z cytrynami i pomarańczami oraz 1 „bananowiec". Statki „Orłowo" i „Elbląg" przywiozły po przeszło 1 tys. ton pomarańcz z Hiszpanii i Maroka. Motorowiec „Monte Cassino" wyładowuje 750 ton cytryn greckich. Wreszcie statek „Heinz Horn" wyładowuje do portowej dojrzewalni 250 ton bananów.

Przed świętami spodziewane są dalsze transporty cytrusów. „Kopernik" przywiezie 700 ton greckich cytryn, a szwedzki „Tranaland" 650 ton cytryn, pomarańcz i greipfrutów cypryjskich. Jeszcze większe transporty owoców cytrusowych nadejdą drogą lądową z Grecji i Włoch.

POGODA

DZIŚ — chmurno z rozpogodzeniami, rano mgły i zamglenia. Temp. maks. w pobliżu 0 stopni. Wiatry słabe lub umiarkowane z kierunków zachodnich.

JUTRO — chmurno, stopniowy wzrost temperatury.

XII Ogólnopolski Zjazd ZLP w Katowicach

KATOWICE (PAP) 8. 12.

8 bm. rano rozpoczął się w Katowicach XII Ogólnopolski Zjazd Związku Literatów Polskich z udziałem prawie 100 powieściopisarzy, poetów, dramaturgów, krytyków literackich i tłumaczy literatury pięknej. W pierwszym dniu obrad, które toczą się w sali Wojewódzkiej Rady Narodowej, zostały wygłoszone dwa referaty.

Prezes Związku Literatów **Jarosław Iwaszkiewicz** przedstawił sprawozdanie z działalności Związku, a prezes katowickiego Oddziału ZLP **Wilhelm Szewczyk** mówił o środowiskach literackich w Polsce. Następnie rozpoczęła się dyskusja.

Zjazd wysłuchał również w pierwszym dniu sprawozdań sądu koleżeńskiego, komisji rewizyjnej oraz dokonał wyboru komisji zjazdowych.

O godz. 19 w sali Teatru Śląskiego w Katowicach odbył się „Wieczór poetów".

Obrady spółdzielczości inwalidzkiej

WARSZAWA (PAP) 8. 12.

Z udziałem ponad 400 delegatów rozpoczęły się 7 bm. w Warszawie trzydniowe obrady V krajowego zjazdu Związku Spółdzielni Inwalidów. Na obrady przybyli m. in. wiceprezes Rady Ministrów — **Eugeniusz Szyr**, minister Zdrowia i Opieki Społecznej — **Jerzy Sztachelski** oraz przewodniczący Komitetu Pracy i Płac — **Aleksander Burski.**

Tematem narady jest podsumowanie dotychczasowej działalności społeczno - gospodarczej spółdzielczości inwalidzkiej oraz omówienie zadań i kierunków pracy na lata 1962—1965.

Spółdzielczość inwalidzka zatrudnia obecnie ponad 100 tys. osób, w tym przeszło 70 tys. inwalidów.

Z województwa

W poniedziałek Sejmik Kultury w Białymstoku

Zapowiadany już od dawna Sejmik Kultury miasta Białegostoku odbędzie się w najbliższy poniedziałek, 11 bm., w sali łącznikowej Domu Związków Zawodowych. Początek o godz. 10.

W programie obrad przewiduje się referat, dyskusję i podjęcie uchwały. (a)

Rolnikom - zwycięzcom konkursu — gratulujemy

W lutym „Plon" i inne czasopisma rolnicze ogłosiły Konkurs pod hasłem **„I ja znam książkę rolniczą".** Warunkiem uczestniczenia w nim, było przeczytanie co najmniej 2 fachowych książek rolniczych, zastosowanie w praktyce wiadomości zdobytych dzięki tymże książkom oraz rozpropagowanie fachowych wskazań i rad wśród sąsiadów. Uczestnicy konkursu mieli też napisać do wspomnianych redakcji o rezultatach i korzyściach zastosowania w praktyce zdobytej wiedzy.

Miło nam donieść, że laureatami tego konkursu zostali również rolnicy z Białostocczyzny. A mianowicie — **I nagrodę:** rasową krowę, otrzymał **Olgierd Żyliński** ze wsi Kowale w pow. sokólskim. IV miejsce zdobyła **Stanisława Bukowska**, mieszkanka wsi Dąbrowa - Dołęgi, pow. wysokomazowiecki. Otrzymała ona pralkę elektryczną. Natomiast wśród 10 nagrodzonych biblioteczkami wartości 500 zł, znalazła się **Wiera Nazaruk** z Orzeszkowa, pow. hajnowski.

Naszym laureatom serdecznie gratulujemy i życzymy powodzenia w następnych konkursach. (m)

Piszemy listy w sprawie rozwoju kultury

Jak już donosiliśmy na terenie województwa białostockiego działa od pewnego czasu ekipa Najwyższej Izby Kontroli, która bada warunki rozwoju życia kulturalnego na Białostocczyźnie.

Pragnąc dopomóc ekipie w zebraniu jak najdoskonalszego materiału zwracamy się z prośbą do naszych Czytelników o nadsyłanie listów z uwagami na temat potrzeb kulturalnych mieszkańców białostockich wsi i miasteczek, na temat nie wykorzystanych możliwości i ciekawych inicjatyw.

Listy należy kierować pod adresem redakcji „Magazynu" „Gazety Białostockiej", Białystok, ul. Wesołowskiego 1, do dnia 15 grudnia br. **(s)**

KOMUNIKAT MO

Organa Milicji Obywatelskiej poszukują: Stefańskiego Bolesława — Kazimierza s. Franciszka i Marianny z d. Bukarowicz ur. 14. IV. 1909 r. w Lublinie, z zawodu aktor, ostatnio zam. Pisz ul. Stalingradzka nr 16/1.

Rysopis: wzrost 175 cm, włosy ciemno - blond, czesane do góry, czoło wysokie, nos prosty szeroki, twarz pociągła.

Wymieniony jest poszukiwany przez Prokuraturę Powiatową w Augustowie postanowieniem o aresztowaniu Nr Ds. 591/61 z dnia 18. VIII. 1961 r. za dokonywanie oszustw na terenie kraju w ten sposób, że podaje się za pracownika Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych w Łodzi, zawiera umowy na zorganizowanie przedstawienia pt. „Chimera czy miłość" lub „Czysty interes", otrzymane zaliczki przywłaszcza sobie nie wystawiając wymienionych sztuk.

Każdy kto zna miejsce pobytu Stefańskiego Bolesława — Kazimierza proszony jest o zawiadomienie o tym najbliższej jednostki MO.

Z życia partii

Z wyborami KG nie wszędzie dobrze

Obecnie nastąpiło nasilenie ogólnogromadzkich zebrań partyjnych, poświęconych wyborom komitetów gromadzkich. Ile organizacji podstawowych, ile KG, tyle problemów wymagających omówienia i ustosunkowania się. Jedne komitety gromadzkie wychodzą z tej próby lepiej, inne gorzej.

Na zebraniu wyborczym Komitetu Gromadzkiego w Gruszkach, pow. augustowski, zarówno referat jak i dyskusja były dobre. Przy prawie 100 - procentowej frekwencji szczegółowo i analitycznie omówiono zagadnienia związane z rolnictwem, rozbudową szeregów partii w gromadzie, pracą z kołami ZMW, których powstało tu ostatnio 3, wysunięto sporo postulatów i wniosków do dalszej pracy KG w gromadzie.

Między innymi postulowano utworzenie sezonowej zlewni mleka, przeprowadzenie częściowej melioracji łąk śródpolnych, łąk nad Kanałem Augustowskim, lepsze zaopatrzenie sklepów GS. Szeroko potraktowano pracę kół ZMW w dziedzinie kulturalno - oświatowej. **Poddano ocenie pracę poszczególnych podstawowych organizacji, stwierdzając, że najlepiej pracowała podstawowa organizacja partyjna w MIKASZÓWCE, wskazano na konieczność pomocy dla podstawowej organizacji partyjnej w Rudawce.**

Gorzej natomiast przedstawia się obraz wyborów KG w **Świętajnie**, pow. olecki. Tam na 68 członków i 14 kandydatów na zebraniu obecnych było tylko 44 towarzyszy. Do tego trzeba dodać, że z dwóch podstawowych organizacji nie było nikogo. **Sprawozdanie Komitetu Gromadzkiego było bardzo ogólnikowe.** Jeśli idzie o działalność KG ograniczono się do stwierdzenia, że praca KG była dostateczna. **Nie pokazano wcale jakimi konkretnymi zagadnieniami zajmował się Komitet Gromadzki w ubiegłej kadencji.**

Co prawda w sprawozdaniu szerzej poruszono problem rozbudowy partii (przyjęto tam 11 kandydatów), sytuację gospodarczą gromady, w tym PGR, GS i Prezydium GRN, ale **nie powiedziano jaki był w tym udział podstawowych organizacji partyjnych członków i kandydatów, jaka była pomoc KG.**

Również w powiecie zambrowskim odbyły się 4 zebrania sprawozdawczo - wyborcze komitetów gromadzkich. Dokonano wyborów w gromadach: **Zawady, Puchały, Wygoda i Tarnowo.** Trzy pierwsze zebrania były przygotowane dobrze, czwarte natomiast słabiej. Na zebraniach tych sprecyzowano zadania dla organizacji partyjnych, szczególnie uwzględniając wynikające z uchwał VI Plenum Komitetu Centralnego. Dużo uwagi poświęcono problemom nasiennictwa, reprodukcji ziarna, uprawie kukurydzy. Zastanawiano się również nad polepszeniem i rozszerzeniem szkolenia partyjnego, postanawiając wciągnąć do szkolenia w większym stopniu członków ZSL i młodzież wiejską. Wszystkie problemy znalazły swe odbicie w podjętych uchwałach. (L)

Zbliża się XX rocznica powstania PPR

Do wszystkich mieszkańców miast i wsi Ziemi Białostockiej

DRODZY OBYWATELE!

Przed dwudziestu laty, w czasach, gdy narodowi naszemu groziła zagłada, zgotowana przez zbrodniczy faszyzm, w czasach straszliwego terroru i przygnębienia, powstała Polska Partia Robotnicza, która skupiła w swoich szeregach najlepszych synów Ojczyzny i wezwała naród do zdecydowanej walki o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Piękną kartę w historii naszego narodu zapisali komuniści polscy. W tragicznych dniach września 1939 r, kiedy otwarły się bramy więzień. chwycili oni za broń i szli na front, aby walczyć w obronie Polski, w obronie Ojczyzny, w obronie Warszawy. Od pierwszych dni hitlerowskiej okupacji stanęli na czele postępowych i patriotycznych sił społecznych, wskazując jedynie słuszną i skuteczną drogę wyzwolenia, drogę walki ze znienawidzonym hitlerowskim najeźdźcą.

Powstanie Polskiej Partii Robotniczej zdecydowanie i radykalnie przełamało kryzys polityczny w naszym narodzie. Do PPR wstępowali wraz z komunistami najlepsi patrioci, którzy rozumieli, że tylko zdecydowana walka z okupantem może przyspieszyć odzyskanie wolności, że jedynie perspektywa Polski o ustroju socjalistycznym w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, będzie motorem patriotycznych poświęceń w walce z hitleryzmem, będzie czynnikiem konsolidacji politycznej narodu.

Pod kierownictwem PPR zgrupowały się najlepsze, postępowe i patriotyczne siły narodu polskiego, tworząc ogólnonarodowy front walki o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Polska Partia Robotnicza zorganizowała antyfaszystowskie siły zbrojne narodu polskiego — Gwardię i Armię Ludową w kraju, Armię Polską w ZSRR, Ludowe Wojsko Polskie.

Wniosły one swój ofiarny wkład w dzieło przyspieszenia wyzwolenia Polski, które niosła Zwycięska Armia Radziecka.

W pierwszych dniach po wyzwoleniu, Polska Partia Robotnicza, jako przodująca siła narodu polskiego przystąpiła do realizacji wielkich przeobrażeń społecznych, które zapowiedziała poprzez Manifest PKWN.

Podczas gdy mieszkańcy naszego kraju cieszyli się odzyskaniem wolności i niepodległości, kiedy zdawało się, że walka już ustała, wielu członków Polskiej Partii Robotniczej i sojuszniczych stronnictw politycznych oraz bezpartyjnych, patriotów, ginęło mordowanych skrytobójczo przez reakcyjne podziemie za reformę rolną, za przekazywanie w ręce robotników fabryk, za utrwalenie Władzy Ludowej.

Pamiętamy, Drodzy Obywatele, te lata, które na Białostocczyźnie były wyjątkowo tragiczne. Pamiętamy pierwsze lata walki PPR-owców, głoszone przez nich hasła, których słuszność i mądrość, potwierdził dalszy rozwój naszego kraju. To przecież oni — członkowie Polskiej Partii Robotniczej w największym trudzie budowali podstawy sprawiedliwości społecznej, stawali na czele mas pracujących organizując odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych i stwarzając warunki jego rozkwitu.

Podłożem wszystkich naszych dzisiejszych zwycięstw, naszych wspaniałych osiągnięć w rozwoju przemysłu, rolnictwa, oświaty i kultury są ich czyny, ich ofiarna pionierska praca, ich bohaterstwo.

DRODZY OBYWATELE!

Niech jubileusz XX rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej stanie się wielką mobilizacją mas pracujących województwa białostockiego, do realizacji zadań wynikających z programu Frontu Jedności Narodu.

Niech uroczystości XX rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej zostaną uczczone szerokim, konkretnym czynem społecznym we wsiach i miastach Białostocczyzny.

Wielu ofiarnych patriotów — członków Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego i bezpartyjnych — poległo.

Wzywamy do godnego uczczenia ich pamięci, do wykazania troski o mogiły poległych towarzyszy.

Wielu byłych członków i działaczy PPR żyje i pracuje wśród nas. Wzywamy zakłady pracy, instytucje, szkoły do organizowania z nimi spotkań, do serdecznych rozmów o tamtych trudnych dniach.

XX rocznica powstania Polskiej Partii Robotniczej zachęciła historyków do przeprowadzenia szczegółowych badań tamtego okresu. Wzywamy do szerokiego studiowania historii Polskiej Partii Robotniczej. Uważamy, że szczególnie młodzież Białostocczyzny powinna sięgać do bohaterskich tradycji Polskiej Partii Robotniczej i jej bezpośredniego pomocnika — Związku Walki Młodych. Sięgać po to, by uczyć się jak naprawdę gorąco, szczerze i mądrze kochać Ojczyznę. a nienawidzieć wszelkiej krzywdy społecznej.

Dzieło Polskiej Partii Robotniczej realizuje jej godna kontynuatorka — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, której program jest podstawą działalności Frontu Jedności Narodu. Przewodnią ideą tego programu jest skuteczna walka o pokój, o lepszy rozwój naszej Ojczyzny socjalistycznej, o nasze bezpieczeństwo i dobrobyt. Wzywamy do szczerego poparcia tego pięknego, jedynie słusznego programu poprzez rzetelną, ofiarną i sumienną pracę.

W ten właśnie sposób godnie uczcimy XX rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej.

WOJEWÓDZKI KOMITET
FRONTU JEDNOŚCI
NARODU
w BIAŁYMSTOKU

Białystok, dnia 7. XII. 61 r.

SZKLANKA gorącej herbaty

Sierpniowy deszcz, zwłaszcza gdy na spółkę z wiatrem harcuje sobie od kilku dni, nie pozostawia na człowieku suchej nitki. A to był sierpniowy deszcz 1944 roku. Kobieta, która przekroczyła niski próg izby robotniczej rodziny Kwiatkowskich w Michałowie, drżała z zimna niczym przysłowiowa osika.

— Dwa dni jechałam tutaj do was z Białegostoku — mówiła, usiłując powstrzymać drżenie. — Najpierw jakąś ciężarówką, później furmanką, pieszo... Wszystko mam na sobie mokre...

Kwiatkowska posadziła gościa przy piecu. Wcisnęła w ręce blaszany kubek z gorącym wywarem jakichś ziół.

— Pijcie, pani, pijcie, syn zaraz przyjdzie. Odzienie wam przesuszymy. O, macie na razie ten kożuszek, przykryjcie się, zagrzejcie...

Kobieta z Białegostoku trzymając oburącz blaszany kubek z ziołową herbatą, patrzyła na wesołe ogniki w kominie i żarzące się węgle, słuchając wynurzeń Kwiatkowskiej.

...Pani, co my przeżyli przez te lata, to żadna książka opisać nie potrafi. Kostka zabrali od razu do Prus na roboty. Uciekł stamtąd gdzieś aż spod litewskiej granicy i przyszedł do domu. On, pani, już za sanacji był w jakimś klasowym związku. Gdy tylko wrócił, to zaraz z Jankiem Puczyńskim poszli szukać partyzantki. Janek miał tam brata w lesie, to jego przyjęli i poszedł z oddziałem aż na Pińskie Błota. Nasz syn ukrywał się w chacie.

Piwniczkę taką sobie wykopał w pokoju pod podłogą. Tam spał w dzień, a w nocy okna my zasłaniali i on szył takie papucie ze szmat. Z tego my się utrzymywali. Ja już oczy wypatrzyłam przez okno. Zdawało się, że każdy kto szedł, to już żandarm, to już po naszego Kostka. Tak było przez długie lata. Myślałam, że nie wytrzyma. Ale człowiek jest mocny. Człowiek wszystko wytrzyma...

...Człowiek wiele potrafi wytrzymać — jak echo powtórzyła kobieta, której gorący napój i ciepło trzaskających w piecu polan zamykały zmęczone oczy. Otrząsnęła się z senności, bo oto wracał Konstanty Kwiatkowski, bo trzeba było jeszcze wykonać zadanie.

— Jestem Porębska, jestem sekretarzem Komitetu Powiatowego PPR w Białymstoku — przedstawiła się.

— Sekretarzem czego?... PPR?... co to oznacza?

I Konstanty Kwiatkowski słuchał dalej uważnie opowieści o partii robotniczej, która powstała w dniu 5 stycznia 1942 roku w Warszawie, o jej na śmierć i życie walce z okupantem, o tym, jak to Polska Partia Robotnicza podjęła walkę o władzę robotniczo-chłopską w kraju, walkę przeciwko wiekowej krzywdzie społecznej, przeciwko nędzy robotniczych i chłopskich rodzin.

Słuchał uważnie, a potem wziął bez słowa czapkę i powiedział krótko: pójdę zawołam ludzi. I wyszedł. Chodził od jednego do drugiego, o których wiedział, że przeżyli okupację, chociaż byli od serca komunistami, bądź też sympatykami tej wielkiej i pięknej idei. Jedni obiecywali, że przyjdą. Inni odmówili, chociaż przed wojną pierwsi byli wśród strajkujących robotników, z poświęceniem walczyli o robotniczą sprawę. Cóż, przywaliło ich życie swoim ciężarem. Walczyli, a gdy przyszło wyzwolenie, nie mieli już sił wyprostować latami zginanych karków.

A on, Konstanty Kwiatkowski... Niemal jak wszystkie dzieci robotnicze w Michałowie, najpierw chodził z przerwami do szkoły, a potem... oczywiście, normalna historia tamtych czasów. Poszedł na służbę do bogatszych. Od najmłodszych lat ciężko pracował od przebudzenia się do chwili, gdy sen zamykał zmęczone oczy. Jedynym buntem i awansem było wyuczenie się na tkacza i ciężka robota u „lonkietników". „Lonkietnicy" — właściciele dwóch, trzech mechanicznych krosien, rozpowszechnionych w Białymstoku i okolicy. Na jednym pracował właściciel, na drugim lub też trzecim wynajęci robotnicy.

Zarobki lonkietnickich robotników były wyjątkowo niskie, głodowe. Ale jakoś się tam żyło.

...Gdyby nie wzięli od razu na te przymusowe roboty do Prus, ległby na pewno w grobie, obok rozstrzelanych przez hitlerowców mieszkańców Michałowa — robotników uświadamiających sobie przyczyny nędzy, poznających istotę kapitalizmu i jego wyjątkowego zwyrodnienia: faszyzmu. Uciekł z Prus Wschodnich. Przeszedł pełną niebezpieczeństw drogę do domu i ukrywał się. Ukrywał się, jak setki innych, aż do wyzwolenia. Gdy przyszło wyzwolenie, opuścił tę straszliwą kryjówkę pod podłogą i chodzi oto wolny, odwiedza robotników Michałowa, mówiąc im krótko: chodźcie do mnie, ktoś w sprawie partii robotniczej przyjechał!

Przyszli, Mirucik, Gryko i kilkunastu innych. Słuchali uważnie o czym mówiła Porębska, pogadali i zadecydowali; że w Michałowie powstanie pierwsze koło Polskiej Partii Robotniczej. Spisane na kartce papieru nazwiska, Porębska zabrała do Białegostoku. Oni zostali w Michałowie i zaczęli normalną, partyjną działalność.

Konstanty Kwiatkowski i jeszcze kilku innych zorganizowali Posterunek Milicji Obywatelskiej. Zorganizowali sami, z inicjatywy miejscowej władzy ludowej, która tam również samorzutnie powstała. Zorganizowany przez Kwiatkowskiego i innych Posterunek Milicji Obywatelskiej dopiero po pewnym czasie został zarejestrowany w „powiatówce". Początkowo sami, jedynie w porozumieniu z wojskami radzieckimi, zaczęli pełnić swoje funkcje.

Z uśmiechem sentymentu wspomina dziś Konstanty Kwiatkowski tamte niepowtarzalne dni. Brało się — powiada — konia i wóz, jechało się do wioski i zwoływało zebranie. Przemawiał ktoś z nas do ludzi: ...żeby dzieci i podrostaki nie kaleczyły się, zresztą wojna już dla nas skończona, chociaż naszym i radzieckim wojskom do Berlina jeszcze daleko. Trzeba zdać posiadaną broń, amunicję, granaty. Nikt nie zapisuje, nie notuje, trzeba tylko oddać i tyle.

I ludzie przynosili. Składali na stertę niemieckie, przedwojenne i radzieckie karabiny. Wlekli i rzucali automaty, amunicję, granaty. Ktoś nawet starego „Maksima" na kółkach przyciągnął...

Potem znowu — opowiada dalej Konstanty Kwiatkowski — początkowo z sekretarzem gminnym PPR — Janem Ostapczukiem, potem z jakimś innym sekretarzem jeździliśmy rowerami po całej okolicy Michałowa. Odwiedzaliśmy dziesiątki wiosek. Zakładaliśmy tam koła Polskiej Partii Robotniczej. My pierwsi, ze słowem o partii, o władzy ludowej, odwiedziliśmy Tajnicę Dolną i Górną, Podozierany, Nowosady, Szymki i wiele innych, mniejszych i większych wiosek. To były niezapomniane, wyjątkowe w swej atmosferze społecznej czasy. Ludzie tłumnie przychodzili na zebrania, pytali o wieści z frontu, ze świata. Pytali o to, jaka to ta władza ludowa będzie. Pytali o reformę rolną i inne, aktualne wówczas kwestie i problemy.

W kwietniu 1945 roku Konstantego Kwiatkowskiego odwołano z Posterunku Milicji Obywatelskiej w Michałowie i przeniesiono służbowo do Komendy Powiatowej. 1 maja 1945 roku pięciu pracowników Komendy Powiatowej wyjechało do pięciu miejscowości ówczesnego białostockiego powiatu, w celu ochrony pierwszomajowych wieców i manifestacji. Powrócił tylko Lach z Gródka i Kwiatkowski z Michałowa. Pozostali — polegli. Walka o władzę ludu pracującego miast i wsi, tym razem Białostocczyzny, trwała.

Deszcz przestał padać. Wypogodziło się niemal zupełnie, gdy rodzinę Kwiatkowskich żegnała towarzyszka Porębska, I sekretarz Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej w Białymstoku, mówiąc: dziękuję wam bardzo za tę szklankę gorącej herbaty. Dziękuję. Herbata ta uratowała mnie od przeziębienia. I towarzyszka Porębska wróciła do Białegostoku po spełnieniu jednego ze swych partyjnych zadań: zorganizowaniu pierwszego koła Polskiej Partii Robotniczej w Michałowie. Następne koła PPR, w okolicy Michałowa, organizował już, między innymi, towarzysz Konstanty Kwiatkowski...

LESZEK KOŻUSZKO

Przed Okręgowym Zjazdem ZBoWiD

10 grudnia obradować będzie w Białymstoku III Okręgowy Zjazd ZBoWiD. Dokona on oceny działalności Zarządu Okręgu oraz całej białostockiej organizacji ZBoWiD za okres ostatnich 2,5 roku, to jest od II Zjazdu, który odbył się w czerwcu 1959 roku. Na Zjeździe wybrany zostanie także nowy Zarząd Okręgu oraz przyjęte będą wnioski i uchwały do dalszej pracy.

Z okazji III Okręgowego Zjazdu, z pytaniami dotyczącymi osiągnięć białostockiej organizacji ZBoWiD, zwróciliśmy się do sekretarza Zarządu Okręgu tego Związku, **Aleksandra Huciancowa.**

— Coraz większą popularność zyskuje sobie na Białostocczyźnie Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Jak wygląda stan organizacyjny Związku?

— II Zjazd ZBoWiD postawił sobie za zadanie rozbudowę szeregów naszej organizacji. Zadanie to wykonaliśmy. W ciągu tego okresu w szeregi Związku wstąpiło 1973 członków. Obecnie organizacja liczy 4709 członków, w tym 1657 członków nadzwyczajnych. W okresie sprawozdawczym zorganizowaliśmy 5 oddziałów ZBoWiD w powiatach: **Wysokie-Mazowieckie, Kolno, Zambrów, Mońki i Łapy.** Obecnie więc organizacja nasza działa we wszystkich powiatach województwa z wyjątkiem powiatu dąbrowskiego, gdzie nie zorganizowano dotychczas oddziału, gdyż nie ma tam odpowiedniej liczby członków.

Gorzej natomiast przedstawia się sprawa z zakładaniem kół związkowych. Na Białostocczyźnie mamy ich zaledwie 7 — w tym 3 koła miejskie i 4 wiejskie.

— Pomoc dla tych, którzy przelewali swą krew w walce o wolność Polski i pomoc dla ich rodzin, jest jeszcze ciągle niewystarczająca. Co zrobiono w tej dziedzinie?

— Przy Zarządzie Okręgu sprawami tymi zajmuje się komisja socjalna. W roku 1960 udzieliła ona np. bezzwrotnej zapomogi 93 członkom i 44 podopiecznym na łączną sumę ponad 160 tysięcy złotych. W roku bieżącym pomocy tej udzielono 82 osobom. W ciągu tych ostatnich 2,5 lat, 5 osób skierowano na wczasy, a 26 do sanatoriów.

Niestety, nie wszystkie oddziały naszego Związku troszczą się jednakowo o swych członków. Stąd też pomoc udzielana poszczególnym powiatom jest bardzo różna. Ponadto pomoc Związku winna ograniczać się nie tylko do pomocy finansowej. Komisja socjalna a także zarządy oddziałów winny czuwać nad przestrzeganiem przez władze, instytucje, urzędy i przedsiębiorstwa [illegible] WRN [illegible] porozumienia ze Związkiem z pracy członków ZBoWiD, o zatrudnieniu ich w pierwszej kolejności, zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami, o przychodzeniu im z pomocą w uzyskiwaniu mieszkań.

— Przy Zarządzie Okręgu działa jeszcze komisja weryfikacyjna, odznaczeniowa i historyczna. Jak wygląda ich praca?

— Komisja weryfikacyjna w ostatnim okresie zweryfikowała 3353 członków zwyczajnych i 77 członków nadzwyczajnych. Osobom tym wydano legitymacje związkowe.

Komisja odznaczeniowa skierowała do Zarządu Głównego 311 wniosków o odznaczenia. 252 wnioski rozpatrzono pozytywnie. Członkowie ZBoWiD z terenu naszego województwa otrzymali tyleż odznaczeń, w tym 1 Krzyż Grunwaldu, 1 Krzyż Virtuti Militari, 2 Złote Krzyże Zasługi, 3 Srebrne, 2 Krzyże Walecznych itp.

Komisja historyczna powstała stosunkowo niedawno i nie ma ona zbyt dużych osiągnięć. Właściwie mówić można jedynie o osiągnięciach członka ZBoWiD red. **Aleksandra Omiljanowicza,** który bardzo dużo zdziałał na tym odcinku.

— Które z oddziałów ZBoWiD mają szczególne osiągnięcia w swej pracy?

— Do bardzo dobrze pracujących należy zaliczyć **Oddział łomżyński** pod kierownictwem kol. **Stanisława Szyszkowskiego.** Zarząd tego Oddziału pracuje kolektywnie. Odbył on wiele posiedzeń i przyjął 70 członków. Szczególnie wiele uwagi poświęcono opiece socjalnej i pomocy materialnej dla swych członków. Udzielono doraźnych zapomóg na sumę prawie 70 tys. złotych. 36 wdowom i sierotom ułatwiono znalezienie pracy. W 1960 roku w ramach zbiórek na powodzian zebrano kwotę 3340 złotych.

Łomżyński ZBoWiD zajął się uporządkowaniem miejsc masowych straceń. Zbudowano pomnik przed słynnym łomżyńskim „czerwoniakiem" itd. W dowód wdzięczności i uznania za pracę ZBoWiD społeczeństwo łomżyńskie ufundowało tej organizacji sztandar.

Do dobrze pracujących należy również **Oddział w Suwałkach.** Szczególną zasługą tego Oddziału jest uporządkowanie wszystkich miejsc straceń, organizowanie obchodów rocznic i praca propagandowa wśród młodzieży szkolnej. Znacznej poprawie uległa również praca w **Oddziale bielskim.**

Przy wymienianiu tym nie sposób również pominąć **Oddziału ZBoWiD w mieście Białymstoku.** Jest to nasza największa organizacja. Stało się już tradycją, że ZBoWiD w Białymstoku jest organizatorem capstrzyków, pochodów, wieców i akademii związanych z obchodami wielu rocznic historycznych. W Oddziale Miejskim ZBoWiD jako pierwszy w kraju powstał amatorski zespół artystyczny, który występuje nie tylko w mieście ale i w terenie.

— Dziękujemy za wywiad. Wszystkim delegatom na III Okręgowy Zjazd, życzymy owocnych obrad.

ANIELA ŁABANOW

Perspektywy gospodarki radzieckiej

DROGI ROZWOJU

Obiektywną podstawą ponad 4-krotnego wzrostu wydajności pracy w przemyśle w ciągu bieżącego 20-lecia będzie pełna elektryfikacja (tzn. mechanizacja i automatyzacja) procesów produkcyjnych. Uzbrojenie energetyczne robotnika — ilość energii elektrycznej przypadającej na jednostkę pracy — zwiększy się w tym samym czasie 8—9 razy.

Istnieją dwie drogi rozwoju gospodarczego: ekstensywna i intensywna. Operując przykładami można powiedzieć, że pierwsza polega na zakładaniu nowych fabryk, budowie nowych kopalń, zagospodarowaniu nowych ziem, natomiast druga — na wzroście wydajności pracy drogą postępu technicznego lub na przestawianiu produkcji mniej wydajnej na bardziej wydajną (np. przechodzenie z węgla na ropę naftową lub z żyta na kukurydzę). Na ogół rozwój odbywa się zawsze tymi obydwoma drogami równocześnie, lecz w stopniu niejednakowym. Charakter rozwoju zależy więc od tego, które czynniki przeważają: intensywne cy ekstensywne. Jakimi drogami rozwijać się będzie gospodarka radziecka w obecnym 20-leciu? Jakie czynniki będą tu przeważać?

*

Nie ulega wątpliwości, że przy równoczesnym rozwoju produkcji — zwłaszcza przemysłowej — „wszerz", przeważać będą w całej gospodarce intensywne czynniki rozwoju. Postarajmy się rozpatrzyć to zagadnienie na przykładzie inwestycji, produkcji przemysłowej, produkcji rolniczej oraz konsumpcji.

40 procent wszystkich inwestycji obecnego 20-lecia zlokalizowanych zostanie w rejonach wschodnich, a więc na ogół „dziewiczych". Ta jedna cyfra określa rozwój inwestycji „wszerz". Jednocześnie następuje intensyfikacja inwestycji, znajdująca wyraz we wzroście ich efektywności. Po pierwsze, buduje się coraz większe obiekty przemysłowe. W wielkim piecu o objętości 2.700 m sześc. nakład na 1 tonę surówki jest 15 proc. mniejszy w porównaniu z piecem o objętości 2 tys. m sześc. Po drugie stosuje się coraz efektywniejsze materiały budowlane. Np., jak oświadczył na XXII Zjeździe min. Nowikow, wprowadzenie żelazobetonu do budowy elektrowni obniży zużycie metalu na 1 kW zainstalowanej mocy o 40 proc. w porównaniu z rokiem 1958. Po trzecie, coraz częściej wznosi się agregaty produkcyjne bez obudowy murów. Udział maszyn i urządzeń w nakładach inwestycyjnych wzrośnie z 47 proc. obecnie do ponad 70 proc. w latach 80-tych. Jest oczywiste, że produkcję dają maszyny [illegible]e mury. Po czwarte w[illegible]ystanie nowych surowców — co jest ekstensywną formą rozwoju — łączy się z intensyfikacją inwestycji. Np. koszt produkcji 1 tony węgla kamiennego odkrywkowego z nowych złóż na Syberii wynosi około 80 kopiejek, tzn. kilkanaście razy mniej niż w kopalniach europejskiej części ZSRR.

Produkcja przemysłowa będzie stać pod znakiem intensyfikacji procesów wytwórczych. O tym, jak wielkie będzie ich nasilenie, świadczyć może udział wydajności pracy w przyroście produkcji przemysłowej, który kształtuje się następująco:

1929 — 1933 — 51%
1951 — 1955 — 67%
1959 — 1965 — 75%
(plan 7-letni)
1961 — 1980 — 80 — 90%
(założenia wynikające z Programu).

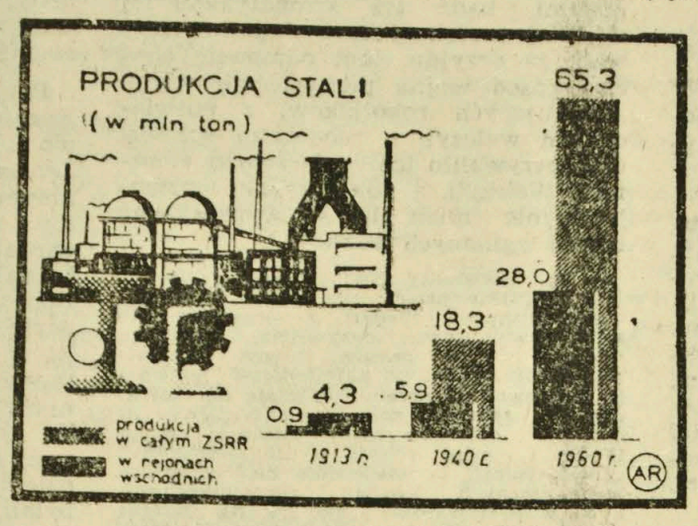

Ekstensywny sposób rozwoju produkcji radzieckiej wynika z istnienia nieprzebranych wprost i jeszcze w niewielkim stopniu — zwłaszcza na Wschodzie — wykorzystywanych bogactw

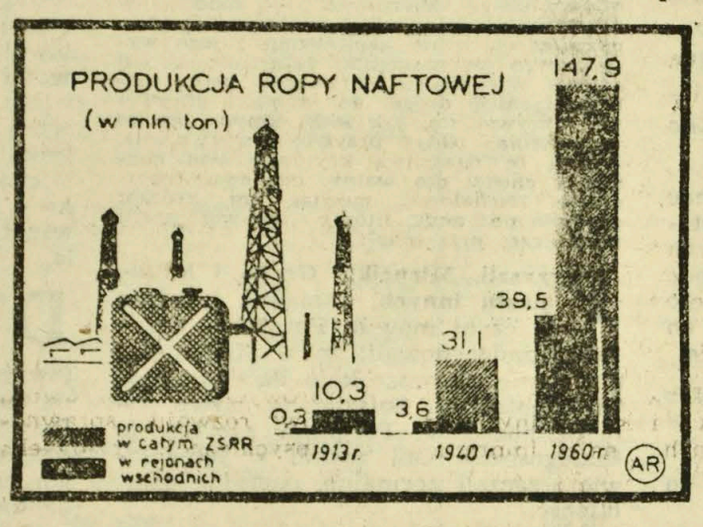

naturalnych. Np. zasoby hydroenergetyczne Związku Radzieckiego, wynoszące 4,5 tryliona m sześc. wody na rok, wykorzystywane są obecnie tylko w 2,5 proc. W

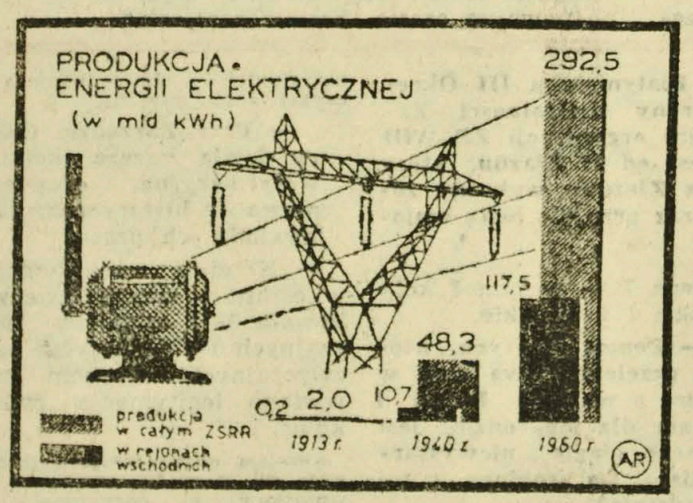

ciągu 20 lat zbuduje się więc 180 elektrowni wodnych o gigantycznych wprost rozmiarach — o mocy 3,4 i więcej mln kW (dla porównania: cała moc zainstalowana **wszystkich** elektrowni zawodowych w 1959 r. w Polsce wynosiła 4,1 mln kW). Dla porównania dodajmy, że obecna produkcja energii elektrycznej w ZSRR wynosi ok. 300 mld kWh, a w Polsce — ok. 30 mld kWh.

Podobne przykłady połączenia rozmachu ekstensywnego i intensyfikacji procesów produkcyjnych można by przytoczyć również z innych dziedzin przemysłu.

Przypatrzmy się teraz produkcji rolniczej. Otóż nie ulega wątpliwości, że rolnictwo radzieckie, podobnie zresztą jak i amerykańskie, ma charakter ekstensywny — w przeciwieństwie do rolnictwa belgijskiego czy brytyjskiego, które ma charakter intensywny. Wyraża się to nie tylko w wysokości plonów, lecz przede wszystkim w metodach rozwoju.

Produkcja zbóż wzrosła w ZSRR z 4.942 mln pudów średnio w latach 1949—1953 do 7.728 mln pudów średnio w latach 1956—59. (Pud — 16,38 kg), w tym na ziemiach „celinnych" z 1.370 do 3.327 mln pudów. Cały przyrost wyniósł więc 2.786 mln pudów, z czego na ziemie „celinne" przypada 1.957 mln pudów, a więc 2/3. Jeśli w latach 1949—53 ziemie „celinne" dawały 28 proc. produkcji zbożowej kraju, to w roku 1960 odsetek ten wzrósł do 42 procent.

W roku 1958 grunty orne i sady zajmowały w ZSRR powierzchnię 237 mln ha. Do roku 1960 zaorano (od początku podjęcia tej akcji) 42 mln ha ugorów. W latach 1961 — 1970 zostanie wzięte pod uprawę dalsze 8 mln hektarów (dla wyobrażenia sobie wielkości tych prac dodajmy, że w Polsce wszystkie grunty orne obejmują 16 mln ha). Wysiłek ekstensywny będzie więc nadal duży, ale o wiele mniejszy niż w okresie ubiegłym, podczas gdy przyrost produkcji będzie o wiele wyższy.

Jeśli produkcja rolnicza ZSRR w okresie 1950 — 1959 wzrosła o 58 procent, to w latach 1961 — 1970 ma być osiągnięty wzrost 2,5-krotny, czyli o 150 procent. Do tego dodajmy, że zagospodarowanie tych nowych 8 mln hektarów musi się dokonać przy nie zwiększonej ilości pracowników. W pierwszym dziesięcioleciu zarówno produkcja rolnicza, jak i wydajność pracy w rolnictwie wzrastają w takim samym tempie. W okresie 1971 — 1980 intensywność produkcji rolniczej wzrośnie jeszcze bardziej. Produkcja ma w drugim 10-leciu wzrosnąć o 40 procent, a wydajność pracy od 100 do 140 procent!

Jakie są realne możliwości intensyfikacji produkcji rolniczej? Tu jeden tylko przykład: na wyprodukowanie 1 kwintala ziarna zużywa się obecnie w kołchozach 7,2 godziny, średnio w sowchozach — 2,1 godziny, zaś w jednym z przodujących sowchozów — tylko 38 minut! Program KPZR kreśli konkretne sposoby wykorzystania istniejących możliwości wzrostu wydajności pracy i produkcji rolniczej. Są nimi elektryfikacja i kompleksowa mechanizacja, specjalizacja, stosowanie naukowo uzasadnionego systemu uprawy i hodowli, chemizacja rolnictwa i budownictwo irygacyjne. I tu znów tylko jeden przykład: obecnie nawodnionych jest w ZSRR 9 mln ha gruntów ornych. Zadanie w tej dziedzinie — 28 mln hektarów.

Przestawienie się na intensywne metody uprawy jest zadaniem niewątpliwie trudnym i złożonym. Mówił o tym wprost wicepremier Ignatow z trybuny XXII Zjazdu. Nie ulega jednak równocześnie wątpliwości, że zarówno zaplanowane środki materialno - organizacyjne, jak bodźce moralno - polityczne i finansowe, jakie w Związku Radzieckim coraz silniej działają, umożliwiają realizację zadania postawionego przed rolnictwem.

I wreszcie — problem konsumpcji. Dochód narodowy wzrasta w 20-leciu 5-krotnie, zaś ludność o 40 procent, w związku z czym dochody realne na głowę ludności wzrosną 3,5 raza. Proste obliczenie wskazuje, że 30 procent przyrostu dochodów realnych wynika ze wzrostu ludności, czyli ma charakter ekstensywny, natomiast 70 procent związane jest ze wzrostem wydajności pracy. Na każdy procent wzrostu wydajności pracy przypadać będzie od 0,8 do 0,85 procenta wzrostu płac realnych na 1 pracownika. Tak więc zarówno od strony produkcji, jak i konsumpcji rysuje się wyraźna prawidłowość rozwoju gospodarki radzieckiej w najbliższym 20-leciu: przy ogromnym rozwoju gospodarki „wszerz", będzie to jednocześnie rozwój w najwyższej mierze intensywny.

STANISŁAW ALBINOWSKI

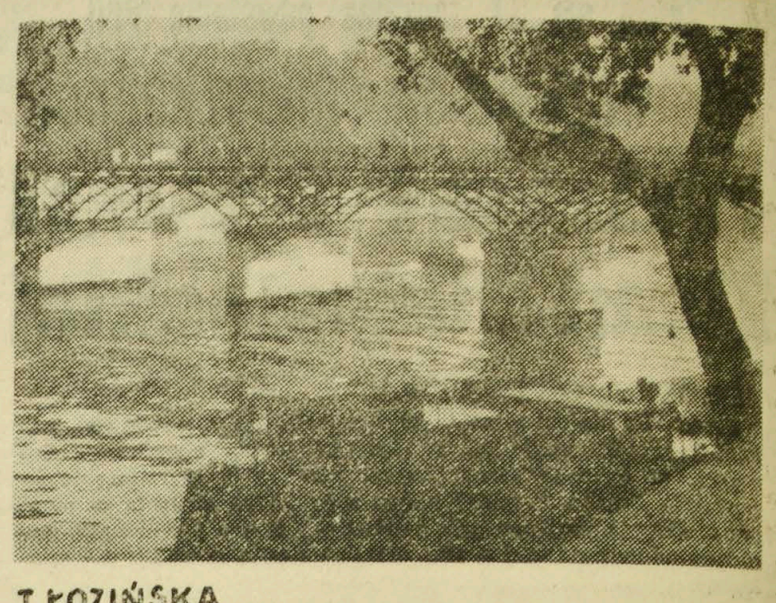

T. ŁOZIŃSKA

POLACY NA PARYSKIM BRUKU

Hotel Lambert jest już tylko pojęciem historycznym. Zakupiony w 1843 roku przez księcia Czartoryskiego był przez wiele lat siedzibą najbardziej prawicowych ugrupowań polskiej emigracji, które możliwość wyzwolenia ojczyzny widziały jedynie w dyplomatycznych przetargach państw zachodnich. Hotel Lambert tracił na znaczeniu w miarę jak stawało się jasne, że życzenia reakcyjnych emigrantów nigdy nie mogą się spełnić. Potem hotel zmieniał kilkakrotnie właścicieli i dzisiaj jest już tylko prywatną willą jakiegoś paryskiego kapitalisty.

Jednakże upo[illegible]banie emigracji polskiej, naturalnie tej prawicowej, do hotelowych spotkań i dysput przetrwały do naszych czasów. Nie ma hotelu Lambert, jest za to hotel Palais d'Orsay, który chętnie udziela gościny nie tylko polskiej, ale całej międzynarodowej grupie polityków, których historia wyrzuciła na mieliznę. Ostatnio w hotelu Palais d'Orsay odbyły się obrady, zdaje się V z rzędu, międzynarodowej sesji tzw. Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych Europy Środkowo-Wschodniej. Impreza ta przeszła bez żadnych odgłosów na Zachodzie. Jedynie emigracyjne organa prasowe w rodzaju paryskiego Narodowca na całych kolumnach rozpisywały się o „potrzebie samostanowienia i zjednoczenia w wolności krajów ujarzmionych".

Nikt na Zachodzie z wyjątkiem największej reakcji polskiej nie brał poważnie obrad zgromadzenia. Nie mogło być inaczej, skoro na przykład polski świat emigracyjny reprezentowany był przez skompromitowanych i w dodatku skłóconych ze sobą polityków, jak Stanisław Mikołajczyk, Karol Popiel (przedwojenny minister i prezes Stronnictwa Pracy), Kajetan Morawski i kilku innych. W Paryżu już tylko oni należą do tych Polaków, którzy wierzą w możliwość zawrócenia historii i wylądowania na najwyższych stołkach. Szeregi ich zwolenników zmalały dziś do niewielu dziesiątek stałych bywalców tzw. Klubu Kombatantów mieszczącego się przy ulicy Legendre. Wieczorami można ich tutaj spotkać dyskutujących w zapale o sprawach już dawno przebrzmiałych lub o cudach, które jak wiadomo w historii się nie zdarzają. Dla tych ludzi dzisiejsza Polska i jej wszechstronne osiągnięcia to po prostu fikcja i propaganda. Dlatego też nie można z nimi rozmawiać. Są denerwujący w swym nienawistnym zasklepieniu.

Z niechęci do Ludowej Polski nie chodzą np. na występy zespołów artystycznych przyjeżdżających z Warszawy. Powiadają, że nie kupując biletu na taki występ nie przyczyniają się do umocnienia komunistycznej Polski. Ci sami ludzie stają się jednak bardziej niebezpieczni, gdy namawiają przypadkowo spotkanych turystów do wybrania tzw. wolności. Coraz rzadziej taka akcja im się udaje. Coraz lepiej znany jest bowiem prawdziwy los tych, którzy zachodnią wolność brali za „raj na ziemi".

W Paryżu spotkałam np. znanego przed kilkoma laty aktora Kazimierza Pawłowskiego. Po ucieczce z Polski, Pawłowski, obleciał w poszukiwaniu „raju" chyba z połowę Zachodniej Europy, by w końcu wylądować w podrzędnym paryskim bistro w charakterze... barmana. Kiedy podawał piwo nie mogłam powstrzymać się od spytania go co z teatrem.

— Coraz lepiej — odpowiedział, robiąc minę zadowolonego — po sześciu latach starań statystuję od czasu do czasu w jednym z paryskim teatrów. Owym teatrem okazała się nędzna buda na przedmieściu Paryża, w której Pawłowski zjawia się na scenie przez kilka minut i to za zgodą właściciela bistro. Po takim wystąpieniu nie skorzystałam z możliwości złożenia mu gratulacji.

Pawłowski nie jest na emigracyjnym gruncie wyjątkowym okazem dezertera, lecz raczej przykładem najbardziej typowym. Droga życiowa wszystkich tych ludzi jest pasmem upokorzeń, zawodów i klęsk. Wszystko to niekiedy prowadzi do tragedii. Otwieram jeden z numerów Narodowca (numer 247) i czytam na drugiej stronie: „Z drugiego piętra wieży Eiffla rzucił się w próżnię 59-letni Polak Stanisław Suski. Nieszczęśliwy zginął na miejscu. W portfelu policja znalazła list, w którym donosił o zamiarze odebrania sobie życia. Suski cierpiał na neurastenię".

Neurastenik, który informuje o zamiarze odebrania sobie życia? to się zdarza niezwykle rzadko. Zresztą neurastenia jest chorobą spowodowaną najczęściej nienormalnymi warunkami życiowymi. Sądząc po objętości kroniki wypadków zamieszczanych w Narodowcu — Polaków, którzy nie oczekują nadejścia normalnej śmierci jest we Francji sporo. Nie przypadkowo ofiary rekrutują się z najbardziej reakcyjnej grupy.

Oczywiście w Paryżu spotkać można również innych Polaków, którzy z przyjemnością witają, rozmawiają i pytają o kraj przybyszów z Polski. Ci życzą nam jak najlepiej i głoszą te życzenia powszechnie. Przecież nie gdzie indziej, a właśnie we Francji z największą aktywnością pracuje Polska Organizacja Obrony Granicy na Odrze i Nysie. Ma ona na swym koncie wiele przeprowadzonych wieców, manifestacji, wiele wydawnictw antyrewizjonistycznych i książek popularyzujących nasze osiągnięcia na Ziemiach Zachodnich. Ta emigracja zarówno stara, jak i pochodząca z ostatniej wojny jest z naszym krajem jak najbardziej związana. Pragnie dla niej żyć i pracować. A że żyje i pracuje na obczyźnie — złożyły się na to warunki. Ludzie ci przyzwyczaili się do tych warunków i trudno im samym je zmienić.

Z „oślej łąki" Pentagonu

BARDZO DZIWNE HISTORIE

Jeden z najpoczytniejszych amerykańskich miesięczników popularno - naukowych, „Popular Mechanics", przynosi m. in regularne nowinki z Pentagonu. Urocza to rubryka, niekiedy — wręcz rozczulająca... Oto kilka próbek in extenso, zaczerpniętych z ostatniego numeru.

*

12-LETNIA DZIEWCZYNKA, obdarzona węchem naukowym, spowodowała niedawno małe zamieszanie w Białym Domu i Dowództwie Marynarki. Przesłała ona rzekomo do Białego Domu starannie opracowany, uzupełniony licznymi rysunkami, projekt bazy morskiej pod Antarktydą. Biały Dom skierował list z projektem do marynarki, by ta grzecznie, lecz skutecznie, spławiła petentkę.

Przedtem jednak jakiś żartowniś opatrzył projekt bazy przypiskiem: „Wybudować! JFK". W związku z czym powędrował on normalną drogą służbową. Ktoś zatelefonował wreszcie do Białego Domu, oświadczając, że marynarka może podjąć się realizacji projektu po otrzymaniu niezbędnych funduszów.

Biały Dom nie poznał się na żarcie. Organa wywiadu otrzymały rozkaz wykrycia, kto postawił na projekcie notkę akceptacyjną, podpisaną literami „JFK".

*

APETYTY ŻOŁNIERZY studiowane są przez armię. Czy żołnierz przed wyruszeniem na pole walki woli jajka z szynką czy naleśniki? Czy spadochronowy skoczek desantowy przed wyskoczeniem na tyłach linii nieprzyjacielskich woli kawę czy gorącą czekoladę?

Odpowiedzi na te i inne pytania, związane z gustami i kulinarnymi zwyczajami żołnierzy, znajdujących się w niebezpieczeństwie — są tematem specjalnej analizy, podjętej przez Fort Bragg, N. C.

*

PSY WARTOWNICZE SIŁ LOTNICZYCH MAJĄ PSIE ŻYCIE. Siły lotnicze wprowadziły nowy program żywienia, który zmienił także dzienną rację dla psów — z gotowanego mięsa — na inny przygotowywany pokarm. Poprzednio psy otrzymywały dzienną rację 1 i 1/2 funta wołowiny klasy „A". Obecnie przysługuje im ta sama ilość suchego prowiantu. Jedna suka wyła podobno: „Jak wyżyć na tej kurzej diecie?"

Przed sejmikiem kultury

KULTURA I PRODUKCJA muszą iść w parze

Nie roszczę sobie bynajmniej pretensji do oryginalnych pomysłów w dyskusji o rozwoju kultury na naszym terenie. Chcę tylko podzielić się z Czytelnikami swoimi spostrzeżeniami, a ponieważ jestem psychologiem, będzie tu trochę analizy człowieka. Zachęcił mnie do tego artykuł sekretarza KW PZPR, tow. Eugeniusza Ciurusia, który pisał, byśmy po pierwsze, we wszelkich naszych poczynaniach nie popadali w skrajność i nie hołdowali jednostronności oraz po wtóre — byśmy zrozumieli nareszcie to, o czym pisał tow. Lebiedziński i mocno podkreślał na akademii w Dniu Karty Nauczyciela — I sekretarz KW PZPR, tow. Arkadiusz Łaszewicz, że należy odstąpić od zasady: tylko produkcja jest ważna, a wszelkie inne dobra kulturowe to dobra drugorzędne.

Już w samym określeniu kultury mówi się, że jest ona materialnym i duchowym dorobkiem ludzkości, wytworzonym w rozwoju społeczno-historycznym. Jest więc **kultura materialna**, którą stanowią produkowane przez człowieka dobra materialne, jego cały dorobek techniczno-cywilizacyjny, powiedzielibyśmy dziś — produkcyjny. Jest też **kultura duchowa**, której wytwory też produkcyjne, ale innego typu, służyć mają psychicznemu, duchowemu rozwojowi człowieka. Tylko wtedy, gdy jedne i drugie wytwory ludzkiego twórczego działania będą mu służyć w harmonijnej proporcji, będziemy mieć do czynienia z wartościowym, pożytecznym człowiekiem, w wartościowym i kulturalnym środowisku.

Jego natura jest zresztą taka, że domaga się konsumowania zarówno wytworów kultury materialnej (musi mieć pożywienie, narzędzia do pracy, produkty chemiczne itp), ale musi też mieć książkę przyjemną obok fachowej, widzieć dobrą sztukę, słyszeć muzykę na koncercie, obserwować sprawność w sporcie wyczynowym jeśli w nim nie uczestniczyć i tym podobne.

Należy więc stwierdzić, że jedną z najważniejszych przyczyn efektów pracy produkcyjnej w każdej dziedzinie jest stan psychiczny pracownika: stan wypoczynku, stopień zadowolenia i zainteresowanie produkcją, nieraz nawet potrzebna jest wprost radość z życia.

Gdy więc będziemy mówić o rozwoju kultury w naszym życiu codziennym, musimy wziąć pod uwagę, poza tworzeniem zaplecza materialnego, a więc obiektów kultury, także następujące czynniki:

a) przeprowadzić analizę środowisk, w sposób szczególny zwrócić uwagę na robotników i młodzież, które to grupy społeczne stanowią większość naszej społeczności, a które są równie, jak grupy inteligenckie, wdzięcznymi konsumentami wszelkich przejawów kulturowych;

b) dokonać analizy ekonomii czasu we wszystkich środowiskach, bo ten czynnik wiąże się z drugim, ważnym czynnikiem — organizacją czasu wolnego, będącą podłożem zarówno odpoczynku jak i pomnażania przeżyć przyjemnych;

c) przemyśleć kierunki rozwoju zaplecza, czyli obiektów kulturowych, które w sposób szczególny rozwijają osobowość człowieka, kształcą jego charakter, stwarzają sprzyjące warunki do rozwoju prężności fizycznej.

W świetle tych problemów chciałbym podzielić się z Czytelnikami wynikami badań przeprowadzonych przez Katedrę Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Wynika z nich, że robotnicy przedstawiają obraz „płyciny kulturalnej i umysłowej" — jak mówi autorka badań Zofia Wojsza. Oto przykłady: przeciętny pracownik fizyczny, gdy się nie uczy, ma średnio 4 godziny 20 minut czasu wolnego w dzień powszedni i 11 godzin 16 minut w niedziele, a gdy się uczy — 2 godziny 34 minuty w dzień powszedni i 10 godzin 58 minut w niedziele. A więc stosunkowo dużo, żaden fachowiec — inteligent nie dysponuje taką ilością wolnego czasu. Spośród zajęć najwięcej czasu, bo około 130 minut absorbują prace gospodarczo-domowe, a zajęcia higieniczne (mycie, golenie ubieranie, sprzątanie) zajmuje... 14 minut.

Jakim zajęciom oddają się robotnicy w czasie absolutnie wolnym: tylko 12 proc. uważa, że warto spędzić część czasu przy książce, a 88 proc. wypełnia czas pójściem do kina. Tylko 40 proc. czyta prasę, przeważnie „Express", „Życie Warszawy" i „Przyjaciółkę". Najpoważniejszym zajęciem jest gra w karty, przede wszystkim „w durnia" (54 proc.), „w tysiąca", „reszkę". Tylko 42 proc. od czasu do czasu odwiedza teatr, muzeum lub wystawy.

Badania te powinny pobudzić nas do refleksji, że problem rozwoju kultury, to nie tylko zapewnienie zaplecza, ale o ileż poważniejsza i trudniejsza praca nad przemianą mentalności środowisk, praca nad ludźmi, nad odbiorcami kultury. I dlatego zrozumiały jest tak mocno podkreślany przez tow. sekretarza Ciurusia, problem kadr. Ale poza ilościowym problemem kadrowym równie ważny jest czynnik ich dynamiki, umiejętności przystosowania się do środowiska, jego rozbudzenia, a często i przeobrażenia, problem ich przygotowania fachowego, zainteresowań itp.

Ważnym problemem jest również sprawa form i kierunków rozwoju kultury życia codziennego i to nie tylko tej kultury wyższego stopnia, jak chodzenie do teatru, na koncerty, słuchanie muzyki kameralnej czy oglądanie przedstawień eksperymentalnych, ale i kultury pierwszego stopnia, jak bywanie w klubach, nowoczesnych i kulturalnych kawiarniach, na imprezach rozrywkowych, zabawach, zawodach sportowych itp. Wszędzie tam o kulturze trzeba koniecznie mówić.

Popatrzmy na to zagadnienie rozwojowo. Wielu z nas na pewno nie zdaje sobie sprawy z tego, że dziecko od 2—3 roku życia, gdy zaledwie nauczy się operować narzędziem pracy, lubi rysować, majstrować, budować coś, słuchać muzyki, używać ruchu i biegać. Każdy znający się na rzeczy pedagog będzie skrzętnie wykorzystywał te naturalne skłonności. Dlaczego? Bo wie, że one rozwijają umysł dziecka, jego zmysły — wzrok, słuch, dotyk, jego sprawność psychoruchową i jego zdrowie. Dziecko wypoczywa przy muzyce, rysunku, zabawie i rozwija się. Gdy zapewnia mu się te właśnie potrzeby należące do higieny życia psychicznego i kultury wychowania — to dziecko dobrze się uczy i jest dobrym dzieckiem. Dzieciństwo i praca nad nim to ważny okres w rozwoju człowieka wartościowego. Gdy mówimy o kulturze i jej rozwoju, nie możemy opuścić tych problemów szerzenia kultury wśród dzieci.

Człowiek dorosły również stale się rozwija, zwłaszcza jego działanie, jego charakter, umysł, cała jego osobowość. Rozwija się także jego sprawność fizyczna i prężność organizmu poprzez ćwiczenia i trening. Dlatego człowiek dorosły potrzebuje sportu i przeżyć z nim związanych, odpoczywa przy muzyce lub śpiewie, odpowiednio przeżywa widziane dzieło sztuki: malarstwo, rzeźbę, architekturę, obraz sceniczny. U każdego da się rozwinąć potrzebę czytania.

Najbardziej ukształtowuje jednak człowieka wymiana myśli przy pomocy żywego słowa. I dlatego, obok boisk, pływalni, domów kultury, teatrów i sal koncertowych, obok muzeów i sal wystawowych, trzeba pomyśleć o tworzeniu klubów nie ekskluzywnych, ale przyjemnych i przytulnych, nie elitarnych a dostępnych dla każdego, kto tylko chciałby zająć się jakimś problemem w gronie ludzi.

Te luźne uwagi wskazują, moim zdaniem, na kierunki i formy rozwoju naszych przyszłych poczynań kulturowych w myśl dwóch ideałów: rozwoju sprawności psychicznej człowieka wraz z uczuciem zadowolenia i jego wydajności produkcyjnej — idei ze sobą absolutnie ściśle związanych.

Mgr WENANCJUSZ PANEK

prezes Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Psychologicznego.

GŁOS MAJĄ STAROSIELCE

STAROSIELCE należą do większych dzielnic Białegostoku. 8,5 tys. mieszkańców (głównie robotnicy), poważny procent młodzieży duży zakład przemysłowy — Kolejowe Zakłady Konstrukcji Stalowych. Nic więc dziwnego, że dzielnica ma ambicje odgrywania poważnej roli w życiu ekonomicznym i kulturalnym miasta.

Przedsejmikowa dyskusja nie ominęła Starosielc. Na naradzie w Kolejowych Zakładach Konstrukcji Stalowych mało mówiło się jednak o kulturze, więcej zaś o ogródku jordanowskim i lodowisku.

Na 8,5 tys. mieszkańców jest jedna świetlica kolejowa. Służy do wszystkiego. W niej wyświetlane są filmy, w niej organizowane akademie, wieczorki, zabawy taneczne, w niej ćwiczy orkiestra kolejowa i mieszkańcy dzielnicy oglądają program telewizyjny. Ta świetlica od wszystkiego jest obskurna i zimna. Nierzadko zdarza się, że zagorzali kinomani przynoszą ze sobą koce, aby okryć nimi nogi i przetrzymać jakoś do końca seansu.

Nie najlepiej wygląda pomieszczenie biblioteki KZKS. Ciasne, niedostosowane do potrzeb biblioteki. Nie ma mowy o zorganizowaniu czytelni czy prowadzeniu pracy oświatowej.

Działalność kulturalno-oświatowa w KZKS polega więc na wypożyczaniu książek, wyświetlaniu filmów, organizowaniu wycieczek, zbiorowym chodzeniu do kina, wyjazdach na operetki do Warszawy lub na przedstawienia teatralne do Białegostoku, na organizowaniu zabaw tanecznych itp. Działalność więc anemiczna, a często nawet źle pojęta.

Plany na przyszłość? W KZKS ma powstać od stycznia niewielka czytelnia z podręczną biblioteką i barem kawowym. Dyrekcja zakładów rozpisała nawet konkurs z nagrodami na odpowiednie urządzenie lokalu. Czy to rozwiąże sprawę? Na pewno nie. Powinna to mieć na względzie dyrekcja zakładów, jednego z większych zakładów naszego miasta. Produkcja rzecz ważna, ale zapewnienie robotnikom odpowiedniego odpoczynku po pracy oraz dostarczenie im odpowiednich rozrywek po pracy — to również palący problem, który powinien znaleźć należyte rozwiązanie. (k)

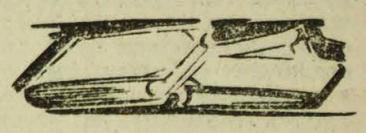

„Recepta" na kulturę

Co to u nas za kultura — przekonuje mnie z rozpaloną twarzą pewien działacz — odczyty i dyskusje, pogadanki i dyskusje. Jedna drugą pogania, aż ziewać się chce. Albo znów kursy: kroju i szycia, gotowania, kosmetyki, tańca towarzyskiego. Komu to potrzebne? Co właściwie będzie miał zakład pracy i państwo z tego, że jakiś obywatel nauczy się prawidłowo przebierać nogami.

— Ot, wiecie żeby tak zakupić cały seans w kinie. Ogłosić kilka razy w „Gazecie", że to dla naszego zakładu. Niech ludzie wiedzą, niech popatrzą jak my na legitymacje służbowe będziemy wchodzić do kina. To dopiero kultura, nie?

— Wiecie, albo tak zespół założyć. Chór, balet, kapela. Kupić stroje, trochę ludzi poduczyć. Reprezentacja pierwsza klasa. I na akademie, i na wszystkie uroczystości, przeglądy, zawsze można się pokazać. Przyjemnie popatrzeć.

— Albo tak na wycieczkę. Wszyscy razem do stolicy. Bractwo weźmie jedzenia, picia, podochoci sobie, to i przez tydzień nie zapomni o kulturalnej zabawie...

— Od razu widać ten rozmach w narodzie — pomyślałem sobie. Duże zespoły, masowe imprezy, grube pieniądze. Wydać raz a dobrze, a potem przez cały rok nie ma kłopotu z kulturą. Staropolska maksyma — zastaw się a postaw się. Jak już „robić" kulturę, to na „dużą" skalę.

Robiliśmy, robili — westchnie przy tym niejeden doświadczony działacz i żałosne skutki tej roboty można znaleźć dziś jeszcze w wielu świetlicach: zniszczone stroje, połamane instrumenty. Pozostałości po tych zespołach — gigantach, po których został tylko sen złoty.

A kultura nie lubi niestety działania na pokaz. Polega na mozolnym nieraz przełamywaniu mentalności, na stałym wychowaniu człowieka, zapewnianiu mu wartościowego w treści i formie wypoczynku po pracy, pielęgnowaniu jego zamiłowań, upodobań, talentów.

Czternaście białostockich spółdzielni pracy podpisało np. umowę o utworzeniu wspólnymi siłami spółdzielczego ogniska muzycznego. Nie z chęci pokazania się przed innymi, a z potrzeby kształtowania uzdolnień muzycznych dzieci i dorosłych. I oto dziś gry na fortepianie i akordeonie uczy się 130 dzieci od 7 — 14 lat. I oto po ciężkiej pracy szewc rozprostowuje palce na klawiaturze fortepianu, a krawiec ćwiczy gamy na akordeonie. Znów nie z chęci pokazania się, a z wewnętrznej potrzeby muzykowania. Tej potrzeby, która jest w wielu miastach i wsiach innych województw powodem tworzenia się małych zespolików muzycznych czy śpiewaczych, u nas niemal nie spotykanych zupełnie.

Cztery inne spółdzielnie pracy utworzyły tzw. „Klub czterech". Od czego zaczęto? Od kursu tańca i nauki zasad życia towarzyskiego. Ktoś może zapytać dlaczego i po co? Odpowiedź dadzą mu sami spółdzielcy uczęszczający na ten kurs.

Młodzież naszych zakładów pracy rekrutuje się w dużej mierze spośród mieszkańców wsi. Nieśmiała, nieobeznana z zasadami współżycia towarzyskiego młodzież ta często unika większych skupisk, woli samotność, podrzędne knajpy, woli wystawać przed kinami. Poznanie zasad życia towarzyskiego jest dla niej biletem wstępu do środowiska, daje pewność siebie, kulturę bycia, budzi potrzebę wymiany myśli, ośmiela do publicznego zabierania głosu.

Tak też i skromny kurs tańca w spółdzielczej świetlicy stał się płaszczyzną do dalszej działalności. Projektuje się utworzenie poradni kultury dnia codziennego. Takiej poradni, w której krawcowa poradzi jak się ubrać, plastyk — jak umeblować mieszkanie, kosmetyczka — jak zachować młodość, a lekarz — jak zapobiegać chorobom.

Wszystkie formy działalności są dobre — powiedzieli sobie spółdzielcy — jeżeli prowadzą do jednego celu: podniesienia kultury człowieka, kultury materialnej i duchowej, kultury pracy i wypoczynku, kultury słowa i zachowania się, estetyki mieszkań i zakładów pracy, potrzeby czytania książek, chodzenia do teatru i na koncerty. Jednym słowem kultury w jak najszerszym pojęciu, kultury na co dzień.

Spółdzielcy akurat wybrali dobrze. Nie wszyscy naturalnie, ale tych kilka białostockich spółdzielni, które trafnie określiły swój cel wspólnotą działania nad podniesieniem kultury swych pracowników oraz mieszkańców dzielnic, na które oddziaływują. A inne zakłady pracy naszego miasta? Wiele z nich przypomina tego zwierzaczka — nieboraczka co to i owies miał i sianko, namyślał się, czekał i... zmarło się biedakowi. **(K. Mar.)**

„W czapę ich!"

Zacznę może od wytłumaczenia tytułu mojej wypowiedzi. Otóż niedawno gościliśmy dyrektora Departamentu Kultury. Przyjechał zapoznać się z działalnością Towarzystwa Teatrów i Chórów Ludowych, jak też i świetlic. Wybraliśmy więc „pierwszą lepszą z brzegu" wieś i pojechaliśmy.

Pokoik o powierzchni najwyżej 20 m kwadratowych, nie wiadomo dlaczego nazwany szumnie „świetlicą", zastaliśmy zatłoczony starszą młodzieżą siedzącą w płaszczach. Poza stolikami ustawionymi w jednym rzędzie, na którym rozrzucone były jakieś czasopisma, szafą i biureczkiem dla świetlicowej, innego sprzętu w pomieszczeniu nie było.

W rozmowie dowiedzieliśmy się, że świetlicowa pracuje tu dopiero od miesiąca. Jest człowiekiem nowym. Trudno więc o dokładną relację o całokształcie pracy. Brak jakichkolwiek planów. Brak konkretnej działalności. Sytuację wyjaśniała młodzież. Skarżyła się na warunki, na niedostateczną opiekę miejscowych władz i powiatu. Wykazywała przy tym wiele zapału i chęci do włączenia się w pracę sekcji, zespołów itp. Dyskusja była ożywiona, kiedy w pewnym momencie otworzyły się drzwi i stanął w nich starszy, zabawny facet, który bez pardonu wykrzyknął: „W czapę ich!" Młodzież wybuchnęła śmiechem, ale mnie, siedzącemu najbliżej drzwi, nie chciało się śmiać. Tym bardziej, że nikt z miejscowych nie reagował na chuligański wybryk przybysza. Zdobyłem się jednak na odwagę i w dyplomatyczny sposób faceta wyprosiłem. Patrzyłem teraz na świetlicową. Siedziała bezradna, zaczerwieniona i — nie mogła ze wstydu wydusić słowa. Żal mi się jej zrobiło. Właściwie ona tu nie zawiniła. Taki niepoczytalny wybryk może się zdarzyć w każdej świetlicy. Ale już na powtórną wizytę pijaka, zareagowała tym razem i młodzież. Zrozumiała, że to nie jest dobry kawał, tylko najordynarniejsze chamstwo.

Opisując to zajście, nie chodzi mi tylko o podanie przykrej ciekawostki. Chcę na konkretnym przykładzie zastanowić się nad naszymi świetlicami w ogóle, a na prowincji w szczególności.

Jak więc wyglądają te świetlice w terenie? Raczej źle. Pomijam oczywiście dobrze nam znane warunki lokalowe i wyposażenie świetlic. Brak tu przede wszystkim fachowej kadry pracowników. Sprawa ta, jak dotychczas, nie została uregulowana odgórnie, już w samej siatce płac. Świetlicowy otrzymuje wynagrodzenie od 300 (pół etatu) do 1200 zł miesięcznie. W praktyce najczęściej stosowana jest stawka od 300 do 600 zł (w gromadach). Trudno więc wymagać, żeby ktoś, kto posiada przynajmniej maturę, zgodził się pracować za 600 zł. Oddaje się wtedy świetlicę w ręce osób bez wymaganego wykształcenia. Takim, co to przychodzą, otwierają i zamykają lokal o oznaczonej godzinie. Tacy „świetlicowi" nie mają podstaw do dokształcania się i właściwie nie wiedzą, jakie obowiązki na nich ciążą. Nie są autorytetami w pracy kulturalnej swego środowiska. Traktują tę pracę jako zło konieczne, popadając nieraz przez swoją niezaradność w konflikty z miejscową młodzieżą czy organizacjami. Częste są wypadki składanych skarg na ręce kompetentnych instancji z prośbą o uporządkowanie jakiejś świetlicy i zamianę świetlicowej. Tu jednak okazuje się, że świetlicowa, mimo braku wykształcenia i stwierdzonej złej pracy, ma poparcie u osób ustosunkowanych i właściwie nie ma nikogo, kto by zdjął taką panią z jej „stanowiska".

Takie przykłady na szczęście należą do nielicznych. Proszę jednak przeanalizować pracę i pracowników świetlic tam, gdzie pozornie wydawałoby się, że wszystko jest w porządku. Proszę zobaczyć, kto prowadzi świetlice w PGR-ach, w spółdzielniach produkcyjnych i zakładach pracy.

Wiem, że w tym miejscu nasuwa się odpowiedź: O tym wszystkim muszą wiedzieć: Wojewódzki Wydział Kultury, Wojewódzki Dom Kultury i powiatowe domy kultury. Muszą wiedzieć i muszą temu zaradzić. To na pewno. Ale jak mają zaradzić?

Na dziewięć powiatowych domów kultury w naszym województwie, tylko trzy mają ustabilizowaną pracę. Tylko trzech kierowników pracuje tu przez dłuższy okres czasu. W pozostałych PDK kierownicy zmienili się. I chyba to jest zasadniczym powodem zdezorganizowania tych placówek. Również i tutaj odczuwa się brak kadry fachowców i tutaj stawki gażowe nie są bodźcem zachęcającym do podejmowania pracy przez osoby z wyższym wykształceniem.

Słowem, mamy pretensję do Wydziału Kultury czy Wojewódzkiego Domu Kultury, że nie obejmują całości pracy, że nie oddziałują na podległe im placówki. Ale analizując problem systemem łańcuszkowym od Wydziału Kultury aż do gromady włącznie, widzimy, że przy braku fachowej kadry pracowników nie ma właściwie na kogo oddziaływać. Efektywnej pracy w terenie nie załatwią nieprzerwanym potokiem płynące zarządzenia, upomnienia, nagany i pouczenia. W pracy kulturalnej trzeba oprzeć się na konkretnym człowieku, a nie tylko na instytucji. Tu nie wystarczy „odfajkowanie" zarządzeń, często niezgodnych z rzeczywistymi danymi. Tu trzeba mieć kochającego tę pracę człowieka. Trzeba się nim interesować. I trzeba mu stwarzać wszelkie bodźce i warunki pobudzające go do doskonalenia się.

Jak wiemy, często organizuje się wszelkiego rodzaju specjalistyczne kursy i seminaria. Bierze w nich udział sporo zainteresowanych. Czy oby rzeczywiście zainteresowanych? Chyba nie. Bo już na następne szkolenie, wyższego stopnia, przyjeżdża najczęściej nowa grupa ludzi z terenu. Poprzedni uczestnicy gdzieś „giną". Trudno więc w takich warunkach stworzyć lokalną kadrę pracowników fachowych.

W poszukiwaniu najlepszych form rozwoju życia kulturalnego dopuszczalne są i błędy, i ścieranie się różnych propozycji. Dominować tu jednak musi uczciwość, umiłowanie i zasadniczy ideowy cel postępowania. Sądzę, że problemy te zostaną szczerze, otwarcie i wnikliwie przedyskutowane na sejmiku kultury. Trzeba dokładnie szukać przyczyn niezadowalającego stanu rzeczy w kulturze naszego województwa. Trzeba analizować sposoby polepszenia sytuacji. Bo na ogół łatwo jest znienacka krzyknąć: „W czapę ich!" Ale kogo?

E. GUDOWSKI

MAGAZYN Rolnika

REZERWY BIAŁOSTOCKIEGO ROLNICTWA

IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR, które obradowało nad podstawowymi problemami gospodarki narodowej, poświęciło dużo uwagi sprawom rolnictwa. Oceniając osiągnięcia roku 1961, dało wytyczne do pracy pod podniesieniem produkcji rolnej.

Uchwały Plenum KC stwarzają nowe bodźce ekonomiczne, pozwalające wyprodukować dodatkowo setki ton zboża m. in. w gospodarstwach opuszczonych, lub podupadłych. Stworzono dla ludzi niezdolnych do pracy, ze względu na wiek starczy, którzy przekażą ziemię na Skarb Państwa, zabezpieczenie w postaci rent.

Czy gospodarstwa podupadłe, lub opuszczone stanowią problem na terenie woj. białostockiego? Na to pytanie chciałbym odpowiedzieć.

Według danych prezydiów powiatowych rad narodowych mamy około 4.690 gospodarstw podupadłych, których obszar wynosi około 54.300 ha użytków rolnych. Ponadto posiadamy około 8.000 ha użytków PFZ, pozostających w bezumownym użytkowaniu i 8.000 ha użytków rolnych w gospodarstwach opuszczonych. Stanowi to łącznie około 70.000 ha gruntów bardzo słabo, lub wcale nie zagospodarowanych. Z tej powierzchni, licząc tylko 10 q/ha zboża, globalna produkcja wyniesie 70.000 ton. Jest to prawie tyle, ile wynoszą obowiązkowe dostawy zbóż z Białostocczyzny. Jak wynika z przytoczonych danych jest to problem, nad rozwiązaniem którego trzeba będzie popracować w roku 1962.

Jaka jest charakterystyka tego zjawiska w naszym województwie? Otóż około 40 proc. gospodarstw są to gospodarstwa podupadłe ze względu na brak siły roboczej. Właścicielami tych gospodarstw są przeważnie osoby w wieku starszym, częstokroć niezdolne do pracy. Te gospodarstwa za zgodą właścicieli trzeba przejmować na Skarb Państwa, zapewniając renty starcze.

Około 30 proc., to gospodarstwa dotknięte klęską losową i inne. Tym gospodarstwom trzeba będzie przyjść z pomocą w postaci umorzeń zaległości wobec państwa, lub stworzyć im warunki przekazania ziemi na Skarb Państwa, przy zabezpieczeniu właścicielom pracy i zaliczeniu stażu pracy w rolnictwie do uzyskania renty starczej.

Pozostałe 30 proc. gospodarstw są to gospodarstwa korzystające niejednokrotnie z ulg podatkowych, lub w obowiązkowych dostawach. Właściciele ich zaniedbali swe gospodarstwa i nie rokują nadziei, że nawet przy pomocy państwa potrafią podnieść produkcję. W stosunku do nich trzeba będzie postępować konsekwentnie, przejmując ich grunty lub część gruntów, na rzecz Skarbu Państwa (z tytułu zadłużeń).

Pozostała grupa gospodarstw obejmująca około 8.000 ha, to gospodarstwa opuszczone. Właściciele ich mieszkają w mieście, lub nie żyją, a grunty leżą częstokroć odłogiem.

Formy uregulowania tych grup gospodarstw zostały ustalone. Aby uruchomić tak poważną rezerwę do produkcji trzeba będzie podejść do tych spraw z rozsądkiem gospodarczym.

Co robić z ziemią przejętą na Skarb Państwa? W pierwszej kolejności (w okresie zimy) należy przeprowadzić szczegółowe rozeznanie wszystkich grup gospodarstw. Tego powinny dokonać gromadzkie rady narodowe przy pomocy prezydium PRN. Dokonując rozeznania należy jednocześnie klasyfikować gospodarstwa do poszczególnych grup. Przy klasyfikacji na szczeblu GRN trzeba będzie się oprzeć o szeroką opinię społeczną. Stąd też niemała rola przypadnie komisjom rolnym GRN, aktywowi partyjnemu i kółkom rolniczym. Podkreślam to dlatego, że zależy nam, aby pomoc państwa była udzielona trafnie, aby nie wyrządzić krzywdy żadnemu rolnikowi.

Przejmując grunty na Skarb Państwa należy myśleć o sposobie ich zagospodarowania. Jedną z form jest przekazywanie przejętej ziemi PGR-om, lub spółdzielniom produkcyjnym. Zależy nam bardzo na poszerzeniu areału państwowego i spółdzielczego. Zdaję sobie sprawę, że nie w każdym przypadku będzie można użytkować przejętą ziemię. Trzeba będzie decydować się na wymianę gruntów. Potrzeby takiej wymiany muszą wynikać ze szczegółowego rozeznania i planu zagospodarowania. Ziemię, będącą własnością PFZ w uzasadnionych przypadkach będziemy komasować. Pozwoli to na wydzielenie większych masywów gruntów i likwidację „szachownicy".

W następnej kolejności przejęte grunty trzeba będzie przekazywać do zespołowego zagospodarowania kółkom rolniczym, lub tworzyć międzykółkowe ośrodki rolne.

MICHAŁ KORNELUK
kierownik Wydz. Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN

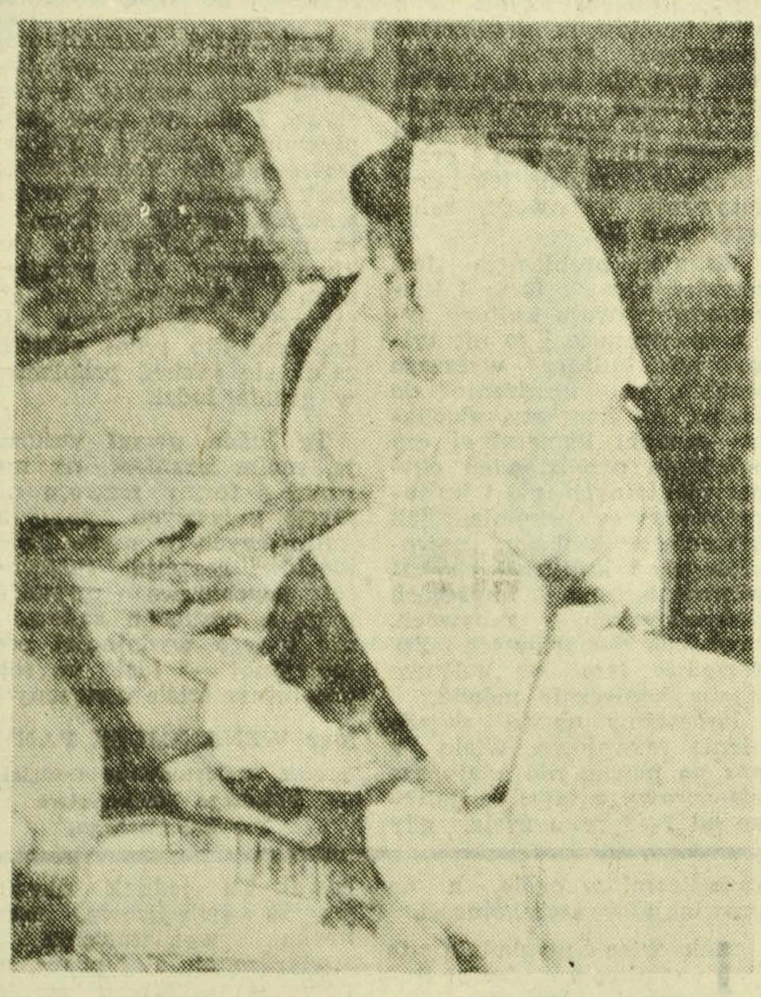

Piękne gąski, indyki, kury i kaczki z Białostockiego odbywają dalekie wojaże za granicę. Drób wysyłamy przede wszystkim do NRF i Włoch, a także do Libanu, Kuby, Węgier i innych krajów. W roku bieżącym wysłaliśmy z woj. białostockiego 685 ton drobiu. W IV kwartale przedsiębiorstwo w Białymstoku zakupi 448 ton drobiu, z czego poważne ilości w okresie przedświątecznym, wyślemy na eksport.

Już starożytni Rzymianie...

KISZONKI - doskonała pasza[1]

Dawne to czasy. Tysiące lat. Dzielni wojacy rzymscy prowadzili wtedy zacięte boje. Wzdłuż głównych szlaków przemarszu wojsk gromadzono zapasy żywności dla rumaków. W jaki sposób zabezpieczano pasze? Bardzo prosty — przez zakiszanie. Właśnie przez zakiszanie. My tu mówimy, u lowadniamy, przekonujemy. — A przecież już starożytni Rzymianie...

Ale to wszystko, to przeszłość. A my mamy swoje problemy i kłopoty. W ubiegłym roku białostoccy rolnicy sporządzili 110.000 ton kiszonki. Na pozór, to dużo, ale w porównaniu z potrzebami — to niewiele. W roku bieżącym mamy, a raczej powinniśmy mieć 306.000 ton kiszonek. Takie były założenia.

Mamy kiszonki. Wkrótce będziemy je skarmiać. Bakterie zrobiły swoje i... zginęły. A propos bakterie. Czy wiecie, że w 1 gramie kiszonki ze słonecznika znajduje się w początkowej fazie 6 mln sztuk bakterii. Po 12 godzinach ich ilość przekracza 2 mld. Gdy upłynie 20 dni, od chwili załadowania zielonki, w gramie zielonej masy znajduje się tylko 2 mln bakterii, a po 45 dniach w zasadzie wszystkie bakterie giną.

Do naszej dyspozycji jest dobra, wartościowa i tania pasza. Jej wartość zależy od materiału wyjściowego, przebiegu fermentacji mlekowej, sposobu przechowywania i pobierania. Jednak nie każda kiszonka nadaje się do skarmiania (wiedzą o tym gospodynie, które źle zakisiły kapustę).

Musimy przeprowadzić badania. Mogą to być badania organoleptyczne (za pomocą zmysłów), chemiczne, lub biologiczne. Ponieważ rolnik nie dysponuje skomplikowaną aparaturą, a nawet mikroskopem, jest jedna, najprostsza rada: badajcie jakość kiszonki sami, biorąc pod uwagę takie czynniki jak: zapach, smak, barwę, konsystencję itp.

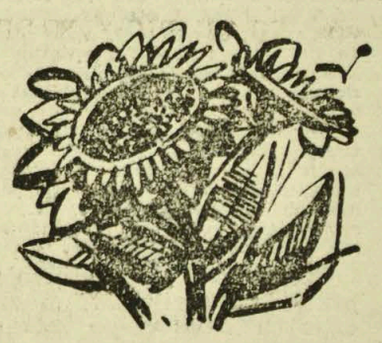

Bierzemy do rąk kawałek masy zakiszonej i badamy. Dobra kiszonka ma zapach aromatyczny, przyjemny, podobny do kapusty, lub świeżego chleba. Smak powinien być lekko kwaskowaty, a nie ostry, drażniący, lub wręcz nie do zniesienia (świadczy to o daleko posuniętym procesie gnilnym). A teraz barwa — powinna być żółto-zielonkawa, lub oliwkowa. Kolor jasnoszary, lub ciemny, a przy tym pleśń mówią nam, że kiszonka jest zła, nie nadająca się do skarmiania.

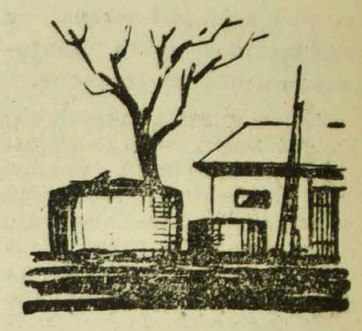

W dobrej kiszonce materiał wyjściowy zachowuje przynajmniej w części swoją strukturę. Kiszonka mazista jest zepsuta.

Ot, i całe badanie. Gdy wszystko odpowiada podanym zasadom klasyfikacji możemy śmiało przystąpić do jej skarmiania, bez obawy o zdrowie zwierząt. Taka kiszonka zawiera dużo składników pokarmowych, witamin, składników mineralnych, a także kwasu mlekowego, który nie tylko konserwuje, ale pobudza apetyt, ułatwia trawienie, bierze udział w procesach asymilacji.

Jeżeli chodzi o bardziej dokładne badania chemiczne, to może wykonać je Wojewódzka Stacja Chemiczno-Rolnicza w Białymstoku (ul. Ogrodowa 10). Do badania przesyłamy świeżą kiszonkę, dobrze ubitą w weku w ilości około 1 kg.

W następnych artykułach napiszemy o zasadach skarmiania kiszonek.

Inż. M. SUCHOŻEBRSKI

CIEKAWE

*

Materiał siewny musi być odpowiednio przygotowany. Warto wiedzieć, że w 100 kg zboża, posiadającego tylko 1 proc. zanieczyszczeń może znajdować się: około 900.000 nasion ostu polnego, albo 1 mln nasion mleczu polnego, 8 mln nasion mietlicy, lub 10 mln nasion maku polnego, ewentualnie 3 mln nasion szczawiu polnego.

Cyfry te wskazują na konieczność starannego doczyszczania materiału siewnego, by z nasionami roślin uprawnych nie wprowadzać do gleby nasion chwastów.

*

W glebie żyje olbrzymi, niewidzialny gołym okiem świat mikroorganizmów. W 1 g żyznej gleby może znajdować się od pół do pięciu mld bakterii. Wśród nich są „fabryki" nawozów azotowych, czyli bakterie, które mają zdolności wiązania wolnego azotu z powietrza.

Ponadto w glebie znajdują się grzyby, glony wiciowce, wymoczki, ameby. W 1 g gleby może być np. 1,5 mln grzybów. Na hektarze gleby można odnaleźć 180 kg glonów oraz do 65 ton ameb, wiciowców i wymoczków.

HODOWLA a MELIORACJA

Rozpatrując rozwój hodowli w poszczególnych rejonach naszego województwa, możemy doszukiwać się wielu przyczyn, wpływających na jej przyspieszenie. Te czynniki, to właściwa rozbudowa sieci zlewni mleczarskich, odpowiednia pomoc fachowa, zwiększenie ilości pasz soczystych, zwiększenie uprawy kukurydzy itp. itp. Ale najważniejsze są tu melioracje oraz zagospodarowanie pomelioracyjne łąk i pastwisk.

Przykłady mówią same za siebie. Zbadano efekty ekonomiczne prac melioracyjnych na terenach zmeliorowanych i zagospodarowanych. W powiecie Kolno obliczono wzrost wyników hodowli w siedmiu wsiach Nowa Ruda, Kąty, Niksowizna, Osewo, Janowo, Łacha i Dębniki gdzie w latach 1958 — 1960 przeprowadzono melioracje i częściowe zagogospodarowanie łąk. W roku 1958 w tych siedmiu wsiach rolnicy hodowali 1.506 sztuk bydła zaś w roku 1960 ilość ich wzrosła do 2.007 sztuk. Sprzedaż mleka dla państwa w analogicznym okresie wzrosła z 507.804 litrów do 865.228 litrów. Przeliczając na pieniądze, rolnicy z tych wsi uzyskali dodatkowo 643 tys. złotych za sprzedane mleko.

To nie jest jedyny przykład. We wszystkich wsiach, gdzie zostały zagospodarowane łąki, można stwierdzić bardzo szybki wzrost pogłowia bydła.

Według informacji Spółki Wodnej w Gródku, ilość bydła przed melioracją (na 100 ha gruntów rolnych) wynosiła 29,5 sztuk, po zagospodarowaniu łąk wynosi 68 sztuk. Wzrost ten nastąpił w ciągu ostatnich 3-ch lat.

*

Zgodnie z założeniami planu pięcioletniego pogłowie bydła w województwie ma wzrosnąć (na 100 ha użytków rolnych) z 32,9 sztuk w roku 1960 do 44,6 sztuk w roku 1965.

Czy to dużo, czy mało? W stosunku do obecnego tempa jest to skok dość duży. Natomiast w stosunku do naszych możliwości — mały. Wydaje się bowiem, że przy dobrej organizacji pracy służby rolnej i lepszej organizacji gospodarstw, są wszelkie szanse aby przekroczyć założenia planu pięcioletniego.

Chcę podkreślić, że jeżeli w pracach melioracyjnych weźmiemy pod uwagę skrócenie czasu w wykonawstwie inwestycji podstawowych i szczegółowych i zagospodarujemy wszystkie łąki i pastwiska możliwe do zagospodarowania, to wyniki hodowlane będą szybko wzrastały.

Efekty melioracji nie zamykają się tylko w bilansie wzrostu hodowli. Jednocześnie ze wzrostem bydła zwiększa się ilość obornika, a więc pole jest lepiej nawożone a to daje pewien wynik we wzroście plonów z upraw polowych. Nasuwa się z tego zasadniczy wniosek, że przy rozsądnym opracowaniu założeń gospodarczych w wykorzystaniu użytków zielonych można szybko poprawić zamożność gospodarstwa. A taką skuteczną i rozsądną pomoc rolnikom w opracowaniu założeń mogą udzielić specjaliści rolni, przy jednoczesnym połączeniu wspólnych sił meliorantów, zootechników i agronomów. Takie zespoły powinny udzielać pomocy prezydiom gromadzkich rad narodowych przy opracowywaniu gromadzkich programów, szczególnie w tych gromadach, gdzie występuje duża ilość użytków zielonych.

*

Posiadamy w województwie w użytkach rolnych — 32, proc. łąk i pastwisk. Mamy wszelkie podstawy przodowania w kraju w rozwoju gospodarki hodowlanej. Trzeba tylko pamiętać o praktycznej zasadzie rolniczej. Dobry rolnik nigdy nie sprzedaje siana, a spasa go własnym bydłem. Zaś dobry inwestor nie będzie wkładał pieniędzy do obiektów, które nie dadzą wyników ekonomicznych.

Pod takim kątem prowadzona ocena efektów ekonomicznych przez podstawowe organizacje partyjne, komitety powiatowe i rady narodowe, pozwoli na szybkie usunięcie zaistniałych dotychczas braków. A jest ich jeszcze sporo.

WITOLD SOPOĆKO
z-ca kierownika Wydziału Rolnego KW PZPR

SKROMNY REPORTAŻ o skromnym wynalazcy

Jadąc do Nowoberezowa spodziewałem się, że Kraśko będzie mi długo, długo opowiadał. I spotkał mnie zawód. Naprzeciw mnie wyszedł mężczyzna w baranim kożuchu, przywitał się i od razu zaprosił do warsztatu.

— To właśnie ta dachówczarka. O niech ją pan obejrzy. A ta druga, to zupełnie inny model. A tam — podnośnik — dźwigar.

Kiedy poprosiłem Kraśkę, aby coś więcej opowiedział o swoich wynalazkach, nie wiedział co ma mówić.

— Te moje wynalazki są przecież takie proste — powiedział po chwili — Na przykład obie dachówczarki może obsługiwać rolnik nie posiadający większych kwalifikacji.

Widzę, że rozmowa w żaden sposób się nie „klei". A przecież muszę zdobyć więcej informacji o wynalazcy i jego wynalazkach. Zdaje się, że Kraśko to wyczuł, bo poprosił mnie do mieszkania. Wyjął z szafy szarą kopertę, a z niej garść papierów.

— O, niech pan przeczyta.

Paweł Kraśko pokazuje dachówczarkę... systemu Pawła Kraśki.

Fot. Z. Zaremba

NIECH MÓWIĄ FACHOWCY

Przeglądałem opinię wydaną przez Instytut Techniki Budowlanej, a podpisaną przez mgr inż. K. Miecznikowskiego. Jest to dość długi elaborat. Znajduje się w nim opis techniczny dachówczarki skonstruowanej przez Pawła Kraśkę z Nowoberezowa. Nas jednak najbardziej interesują wnioski, A oto i one:

„Dachówczarka systemu Pawła Kraśki posiada lepsze wskaźniki techniczno - ekonomiczne od dotychczas produkowanych dachówczarek ręcznych".

„Dachówczarak systemu Pawła Kraśki pozwala organizować produkcję dachówki przy użyciu niewielkich nakładów finansowych, bezpośrednio na miejscu budowy i przenosić ją z łatwością w miarę potrzeby, przez co nadaje się szczególnie do warunków wiejskich i budownictwa indywidualnego".

„Dachówczarka systemu Pawła Kraśki stwarza możliwości zastosowania do produkcji dachówki metod produkcyjnych, pozwalających osiągnąć maksymalne wskaźniki wodno-cementowe oraz zmechanizowanie produkcji przy zastosowaniu zespołu dachówczarek".

Wszyscy wyrażają się w samych superlatywach o wynalazku Pawła Kraski z Nowoberezowa. Zresztą świadczą o tym najlepiej zamówienia, jakie otrzymuje on z całej Polski na wykonanie dachówczarek.

I, bardzo was proszę, nie uśmiechajcie się, jeśli kiedyś zobaczycie na jakimś pisemku czy kopercie niezgrabną pieczątkę, a na niej „Wytwórnia Najnowocześniejszych Dachówczarek Bezstołowych Szampanówek Półobrotowych — P. Kraśko". Bo istotnie, dachówki systemu Pawła Kraśki są bardzo nowoczesne.

CO ZROBIĆ Z MŁODZIEŻĄ BEZ PRACY?

Paweł Kraśko pokazuje najnowszy swój wynalazek. Dźwigar - podnośnik. Wynalazek bardzo prosty. Cały ten dźwigar wykonany jest z kilku metałowych prętów plus metalowe kółka. Nadaje się do przewożenia na bliską odległość ciężkich worków, mniejszych skrzynek. Szczególnie duże zastosowanie może mieć w gospodarstwach wiejskich oraz w różnych magazynach handlowych.

— Czy zamierza pan wyrabiać takie podnośniki?

— Wyrabiać? Sam jeszcze nie wiem. Trzeba go najpierw zareklamować w prasie i radio.

Okazuje się, że Kraśko to rzemieślnik — jak to się mówi popularnie — całą gębą. Przestrzega zawsze dwóch kardynalnych zasad: klientom trzeba oferować dobrej jakości i najnowszej konstrukcji wyroby, ponadto — trzeba te wyroby odpowiednio zareklamować, po prostu umieć sprzedać. Vide — chociażby pieczątka!

— Co do podnośnika to mam inne zamiary. W Nowoberezowie nie ma domu ludowego. Młodzież wałęsa się wieczorami, bez żadnego zajęcia i rozrywki kulturalnej. Zaproponowałem więc, aby w naszej wsi zorganizować młodzieżową spółdzielnię pracy, która między innymi wyrabiałaby podnośniki. I nie tylko podnośniki. Dochód można byłoby przeznaczyć na budowę domu ludowego.

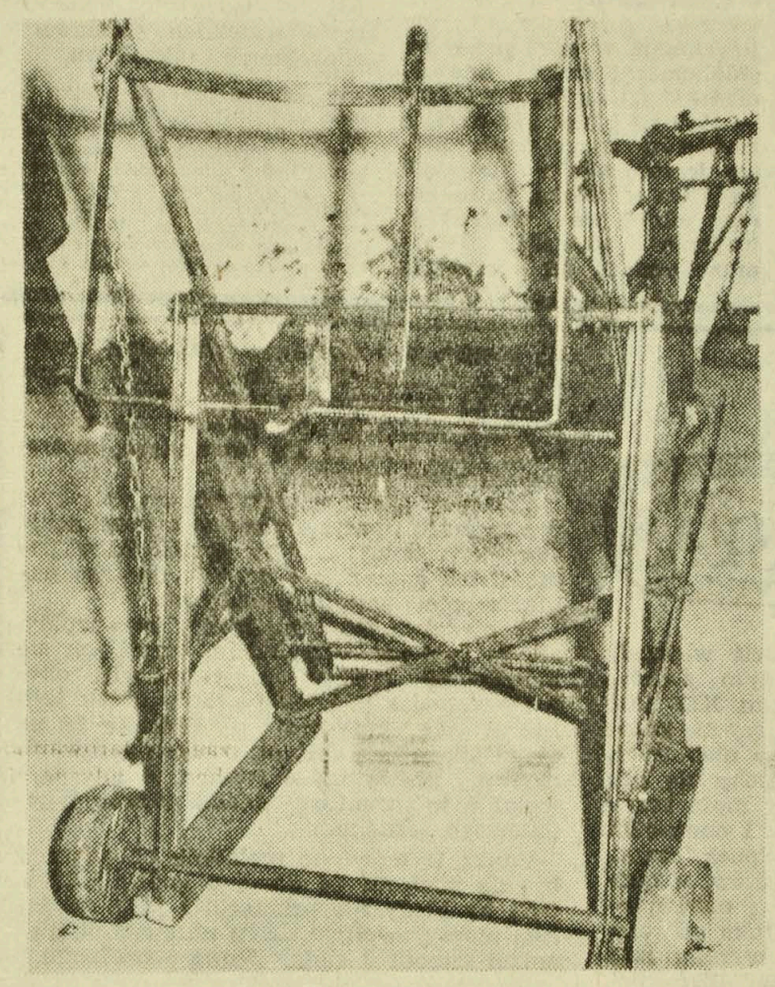

Podnośnik-dźwigar.

Fot. Z. Zaremba

Paweł Kraśko już dzisiaj deklaruje swoją pomoc. Z rozmowy wyniosłem wrażenie, że nie omieszka podarować jej (to znaczy tej spółdzielni) inne swoje wynalazki. I sądzę, że rada gromadzka i kółko rolnicze w Nowoberezowie powinny przemyśleć propozycję Kraśki. Ciekawa!

JAK ZBUDOWAŁEM WODOCIĄG?

Na podwórku Paweł Kraśko postawił kilka miesięcy temu obok studni wysoką wieżę. Jest to zbiornik na wodę. Zmieści się w nim ponad 7.000 litrów. Do zbiornika doprowadza się wodę za pomocą pompy ze studni. A stąd rurami do ogrodu, obory.

A więc miniaturowy wodociąg. Cała ta „inwestycja" kosztowała Pawła Kraśkę zaledwie 1500 złotych. Jakie przynosi mu korzyści?

— Nie muszę już nosić wiadrami wody potrzebnej do polewania dachówek czy pustaków. Ponadto... Właśnie! Zbiornik taki może przynieść wielkie korzyści na wypadek powstania w zagrodzie pożaru.

— Niedawno odwiedzili mnie panowie z Państwowego Zakładu Ubezpieczeń oraz ze Straży Pożarnej. Oglądali uważnie mój zbiornik. Owszem, podobał się im, ale stwierdzili, że trochę za mały.

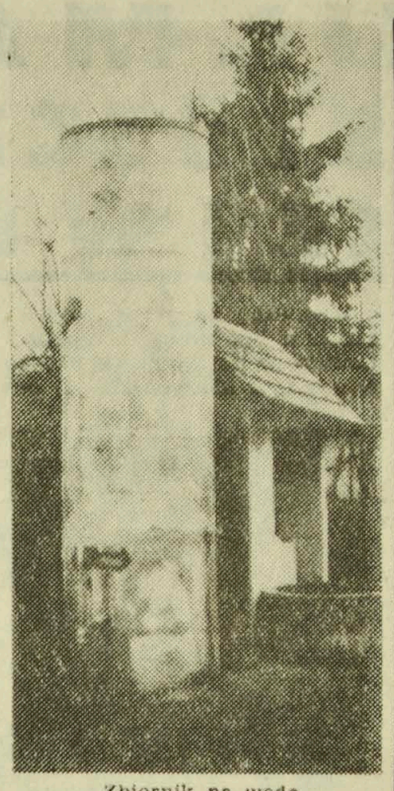

Zbiornik na wodę.

Fot. Z. Zaremba

Kraśko pokazuje nam wyrysowany na brystolowym kartonie projekt nowego, większego i ulepszonego zbiornika na wodę. Projekt nie jest jeszcze całkowicie gotowy, wiele spraw trzeba jeszcze przemyśleć. Wierzy jednak, że wszystko będzie „o kay!".

I my wierzymy. Bo Kraśko oprócz tego, że jest skromny, jest również... uparty. Poduma, poduma i zawsze coś wykombinuje.

WÓDKI NIE PIJĘ...

Pytam Kraśke skąd wzięły się u niego te „ciągotki" do wynalazków. Pytanie zresztą naiwne, które najbardziej irytuje wynalazców.

— Wie pan — odpowiada Kraśko — ja nie piję wódki, wieczorami siedzę w domu i myślę, co by można było nowego zrobić. Czasem rysuję szkice, poprawiam. Nie przychodzi mi to łatwo. Nie mam bowiem wykształcenia. A na naukę już chyba za późno.

Ot, i cała tajemnica wynalazcy — samouka.

— I wie pan, nic mi nie daje takiego zadowolenia jak to, że od czasu do czasu zrobię coś nowego.

To zrozumiałe.

STANISŁAW ŚWIERAD

WZDŁUŻ I WSZERZ KRAJU RAD

Własne życie na ekranie

Główną rolę w przygotowanym obecnie wspólnie z „Defą" filmie Sergiusza Gierasimowa „Ludzie i zwierzęta" gra aktor Nikołaj Jeremiejenko, który odtwarza niemal swą własną biografię. Jako młody jeszcze aktor Białoruskiego Teatru im. Janka Kupały, Nikołaj Jeremiejenko został na froncie ciężko ranny i dostał się do niewoli. Losy jeńca wojennego i późniejszego powrotu niemal wykolejonego człowieka są właśnie tematem filmu.

Ciekawe, czy fakt, że dzieje filmowego bohatera są często zbieżne z osobistymi doświadczeniami aktora, podniesie emocjonalną temperaturę filmu.

Zegarek bez spadochronu

Ponad 30 krajów zakupuje radzieckie zegarki. Ich produkcja przekracza już w ZSRR 25 mln sztuk rocznie. Ostatnio ukazało się wiele nowych modeli wodoszczelnych, antymagnetycznych, odpornych na wstrząsy, elektrycznych (na rękę), napędzanych w ciągu 2 lat przez małą bateryjkę, zegarków pracujących bez nakręcania, zegarków - kalendarzy. „Zaria", „Sława", „Rakieta" — te marki znane są już na całym świecie.

Niedawno jednemu z moskiewskich spadochroniarzy oderwał się zegarek podczas skoku z dużej wysokości. Po wylądowaniu skoczek odnalazł zegarek i stwierdził, że znajduje się on w doskonałym stanie.

Słońce — w elektrowni

W ZSRR uruchomiono ostanio szereg urządzeń wykorzystujących energię słońca do celów gospodarczych, m. in. do ogrzewania wody i suszenia owoców. Tak np. jeden z aparatów, pochłaniając energię słoneczną, dostarcza powietrza nagrzanego do 80 st. C, w ilości wystarczającej do wysuszenia w ciągu doby tony owoców.

Ostatnio radzieccy uczeni zbudowali rewelacyjne baterie krzemowe, które przekształcają energię promienistą słońca na elektryczną. Sporządzono już projekt elektrowni słonecznej o mocy 10.000 Kw, a więc dwukrotnie wyższej niż moc pierwszej elektrowni atomowej.

Atomowe papierosy

Australijczycy będą niedługo palić „atomowe papierosy" z tytoniu, którego wzrost przyspieszono promieniami gamma i innymi rodzajami radiacji.

Prawdopodobne jest również, że mieszkańcy Australii spożywać będą jarzyny, owoce i inne produkty żywnościowe zmienione za pomocą promieni radioaktywnych.

Badania nad tymi problemami prowadzą laboratoria Instytutu Naukowo-Badawczego w Canberra.

Naukowcy stosują radiację w celu uzyskania zasadniczych zmian w wielu roślinach. M. in. tą metodą wyhodowano tytoń odporny na niebieską pleśń. Choroba ta rozwinęła się w Australii na taką skalę, że groziła całkowitym wyniszczeniem wszystkich plantacji tytoniu. Uczeni zamierzają na drodze skomplikowanych zabiegów otrzymać nowe, wspaniałe gatunki zbóż i innych roślin uprawnych.

W naturze mutacje występują samorzutnie, lecz ich efekt staje się widoczny dopiero po tysiącach pokoleń. Na takie długie oczekiwanie człowiek nie może sobie pozwolić.

Radiacja wywołuje często szybkie i dziwne przemiany w roślinach na przestrzeni zaledwie dwóch generacji.

Otrzymano np. karłowatą kapustę oraz czterolistną koniczynę. Jednakże uczonym nie chodzi o dziwaczne odmiany. Poszukują oni takich cech zewnętrznych, które znamionują odporność na choroby i zarazy.

Specjaliści są przekonani, że ich eksperymenty mogą zrewolucjonizować ogrodnictwo. W ogrodach mogą dzięki temu zakwitnąć nowe, egzotyczne kwiaty.

Uczeni są m. in. przekonani, że wyhodują drzewo, które w ciągu 25 lat da tyle drewna, ile dotychczas otrzymywano w ciągu 150 lat. (NNT-PAP)

Ze wspomnień

ALPINISTY

Białostocczyzna jest klasyczną krainą „ceprów". Niemniej i u nas ludziska interesują się górami. Dla nich (i nie tylko) drukujemy wspomnienia białostockiego taternika mgr Zygmunta Ciesielskiego z wyprawy na szczyty Kaukazu. Przeczytajcie — ciekawe.

Baksan... pięć gór, czyli po prostu według przyjętej nazwy — Piatigorsk.

Patrzę z okna hotelu na miasto utopione w soczystej zieleni drzew, na wzgórza upstrzone plamami jasnych skał. Nad horyzontem pas białych chmur... cholera! Przecież to góry! Autentyczny wysoki Kaukaz. Ta łagodna dwuszczytowa kopa to najwyższy szczyt Kaukazu, Elbrus... a tam Uszba, tam Brzeduch...

Ranek upalny... idziemy zwiedzać miasto. Zielony, czysty kurort. Stromą ulicą idę do groty, w której tworzył Lermontow. Po drodze piję cuchnący siarką narzan, zresztą wyborny w smaku. W parku zdrojowym schludne alejki, oznaczone pracowicie numerami, nie dla porządku, ale dla ułatwienia kuracji. Lekarz przypisuje po prostu numery alejek którymi pacjent może chodzić. Tak, panie sercowy! — alejka nr 5 za stroma dla pańskiego serduszka...

Opuszczam miasto — kurort, idę do miasta zdrowych... Tłum turystów, przechodniów... Mieszanina typów, języków. Dzwoniąc, leci z góry tramwaj. Ginie za chwilę w tunelu drzew. Wchłaniam kaukaskie miasto i marzę o górach...

*

Obóz alpinistyczny, do którego mam jechać wraz z pozostałymi dziesięcioma Polakami, znajduje się w dolinie Tiebierdy na Dombajskiej Polanie o ponad 300 km od Piatigorska. Początkowo wspaniałą szosą jedziemy do Czerkieska, a stąd wzdłuż stromych ścian doliny, w stronę Tiebierdy.

Szosa pnie się w górę ostrymi serpentynami, wgryza się pod okapy skał, to znowu wąską listwą przecina pionowe ściany ponad zielonym Kubaniem

Czasem dolina staje się szersza i wtedy mijamy auty, poukładane z kamieni murki, gliniane i drewniane domy, łany kukurydzy lub stada owiec pasących się na ubogich, suchych upłazach. Nasz autokarek zatrzymuje się czasem, aby zabrać oryginalnego autostopowicza: Czerkiesa, o smagłej skórze, kruczo-czarnych włosach i pięknie wykrojonych oczach, skośnooką Nogajkę jadącą w odwiedziny do syna — górnika, rozgadanych chrapliwie Karaczajewców w białych, pilśniowych kapeluszach, o egzotycznej nazwie — Łubczaja, rosyjskiego, a potem jeszcze gruzińskiego turystę. Dłużej przystajemy przy kopcu z kamienia i gliny — to narzan, musujące chłodne źródło. Dolina rzeki jest tu bardzo szeroka, dwa a może trzy kilometry, ale po obu stronach zamknięta prawie pionowymi ścianami, o pięknie widocznych warstwach geologicznych. Pas czerwonych skał, nad nim warstwa olbrzymich otoczaków, warstwa piasku itp.

W myśl przysłowia, „komu w drogę, temu czas" jedziemy znowu. Po chwili przejeżdżamy most nad Kubaniem jeszcze jeden nad zielonymi wodami Tiebierdy i fantastycznie zieloną doliną jedziemy pod główny grzbiet Kaukazu.

Za kurortem Tiebierda szosa się kończy... jedziemy teraz wyboistą dróżką — wojenną gruzińską drogą, wiodącą przez przełęcz Kłuchorską na południową stronę Kaukazu, zresztą by porzucić ją zaraz i zjechać na zupełne bezdroże. Samochód rzęzi na stromych stokach, podskakuje na wykrotach, przechyla się niezbyt bezpiecznie, przejeżdża potoki w bród. Woda sięga powyżej osi, pieni się i spiętrza. Koła ślizgają się na mokrych kamieniach.

Autor wspomnień na wysokogórskim biwaku.

Fot. Z. Ciesielski

Znowu wjeżdżamy w las... jest pierwotny, dziki. Na świerkach i bukach brody porostów i mchów, poszycie bujne, zielone. Nagle oślepia nas biel śniegów. ...z polanki widok na wspaniałe lodowce, na białe od śniegu i lodu szczyty. Iskrzą się one w południowym słońcu, ostro rysują się na tle jasnego nieba. Granie śmało zakreślone, ściany strome, wysokie, lodowce biało - błękitne wciskają się pomiędzy zieleń dolin. Jeszcze kilometr wertepów i zajeżdżamy przed drewniany pałacyk... to alplagier „Biełłaja Kaja".

Na placyku ustawia się dwuszereg alpinistów ZSRR, my naprzeciw. Krótkie, powitalne przemówienia, potem indywidualnie ściskamy prawice radzieckich kolegów.

Przed snem nasycony widokami wspaniałych szczytów rozważam, rozpamiętuję wydarzenia ostatnich dni.

Trzy tysiące kilometrów drogi, Nowe miasta, nowi ludzie. Równiny Ukrainy, suchy przedkaukaski step, zielone góry podkaukazia, wreszcie wspaniały wysokogórski krajobraz wokół Dombajskiej Polany.

Zastanawiam się, czy moje nabyte w Tatrach umiejętności wspinaczkowe wystarczą tu, w górach lodowcowych. Wprawdzie to i owo zapisałem na swoim koncie, ale... ale po prostu mam tremę przed czekającym mnie wysokogórskim egzaminem.

Za tydzień początek wspinaczki...

MUZUŁMANIE BIAŁOSTOCCZYZNY W POLSCE i W ŚWIECIE

Na przestrzeni ostatnich lat jesteśmy świadkami stałego wzrostu zainteresowań dziejami muzułmanów polskich. W licznych artykułach, reportażach i felietonach autorzy zwracają szczególną uwagę na niezwykle silne przywiązanie tej ludności do polskich tradycji narodowych. Omawiane są tu również jej obyczaje i ciekawe obrzędy religijne. Zwłaszcza wiele miejsca poświęcono muzułmanom Białostocczyzny.

W 1959 roku oglądaliśmy na naszych ekranach film pokazujący obrzędy związane ze świętem Kurban Bajramu, obchodzonym uroczyście przez wyznawców Islamu w Bohonikach. Rozgłośnia Polskiego Radia w Białymstoku nadała cykl audycji poświęconych dziejom Tatarszczyzny polskiej.

Ten wzrost zainteresowań naszym rodzimym orientem nie ma na pewno jakiegoś charakteru przypadkowego. Rozwijające się bowiem stosunki kulturalne i gospodarcze Polski z krajami muzułmańskimi kazały nam niejako przypomnieć o ludziach, których historia jest doskonałą ilustracją tradycyjnych już związków naszego państwa ze światem Islamu. Powinniśmy przecież pamiętać, że w stosunkach dawnej Rzeczypospolitej ze Wschodem muzułmańskim zdarzały się niekiedy dłuższe okresy pokojowego, a nawet przyjaznego współżycia. Znajdowało to swój wyraz w ożywionej wymianie handlowej oraz w stosunkach dyplomatycznych, w których niepoślednią rolę spełniali właśnie nasi muzułmanie, jako gońcowie, tłumacze arabscy i posłowie. Wspólnota bowiem religii, języka i obyczajów bardzo ułatwiały im zbliżenie z Turkami i Tatarami i dlatego, zwłaszcza w służbie dyplomatycznej przynosili oni wprost nieocenione usługi. Również po upadku Rzeczypospolitej, w latach niewoli, muzułmanie polscy odegrali należną im rolę. Oto już w latach Konfederacji Barskiej spotkamy się z nazwiskiem **Jakuba Azulewicza**, posłującego do chana krymskiego Islam - Gireja, u którego konfederaci zabiegali o pomoc. Henryk Rzewuski w swoich „Pamiątkach Seweryna Soplicy" rysuje nam wdzięczną postać Azulewicza, o którym tak mówi Soplica: „Pan Azulewicz także nie wiekiem, ale wziętością nas przewyższał, bo będąc biegłym w językach bisurmańskich, posiadał szczególną ufność wodzów konfederacji i tej ufności nie zawiódł".

Wspomnę tu jeszcze o uczestnictwie naszych muzułmanów w powstaniach narodowych, w których złożyli oni liczne dowody swego wielkiego poświęcenia. Spójrzmy chociażby na napisy na nagrobkach tatarskich... Swą lakoniczną, ale jakże wymowną treścią opowiadają nam językiem dat i rang umieszczonych przy nazwiskach ciekawą historię muzułmanów — uczestników Insurekcji Kościuszkowskiej oraz powstań narodowych 1831 i 1863 roku. Wybitny orientalista polski, Jan Reychman, w swej pracy pt. „Mahomet i świat muzułmański" („Książka i Wiedza" — 1960 r.) pisze: **„W okresie rozbiorów muzułmanie polscy jeszcze silniej związali swój los z Polską. Brali gorący udział we wszystkich walkach o wolność. Wielu muzułmanów, od generała Bielaka aż po bojownika PPS — A. Sulkiewicza, chlubnie odznaczyło się w dziejach walki zbrojnej o niepodległość".**

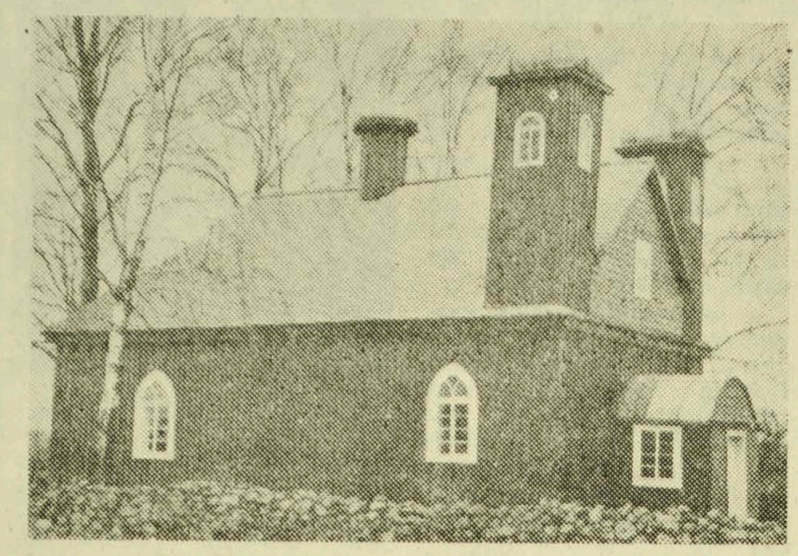

Zabytkowy meczet w Kruszynianach.

Dotychczasowe zainteresowania ludnością muzułmańską w Polsce nie przybierają na razie charakteru poważnych badań naukowych. Odczuwa się brak jakiejś syntetycznej pracy, która by uzupełniła okres powojenny i skorygowała wydaną w 1938 r. monografię Tatarszczyzny — Stanisława Kryczyńskiego — jedyne, jak dotąd, podstawowe źródło wiedzy o jej dziejach. Są jednak pewne oznaki poprawy tej sytuacji. W bieżącym roku Zakład Orientalistyki Polskiej Akademii Nauk rozpoczął wstępne prace zmierzające do skatalogowania starych rękopisów arabskich, znajdujących się w posiadaniu muzułmanów na Białostocczyźnie. Obecnie wykonywane są fotokopie i mikrofilmy oraz dokonywane opisy zabytków rękopiśmiennictwa muzułmańskiego. Ponadto dokonywane są również zdjęcia najstarszych nagrobków muzułmańskich oraz sporządza się dokumentację wszelkich obiektów o charakterze sakralnym.

W naszych pracach wielką pomoc okazuje Akademia Medyczna w Białymstoku, która udostępniła prowadzoną przez Antoniego Zdrodowskiego pracownię fotograficzną dla potrzeb Zakładu Orientalistyki PAN. Należy podkreślić, że ludność muzułmańska z życzliwością i z pełnym zrozumieniem odnosi się do tych prac, doceniając ich wielkie znaczenie.

Zebrany na Białostocczyźnie materiał będzie następnie poddany szczegółowym badaniom przez naszych orientalistów. Dodajmy tu jeszcze, że w dziejach orientalistyki polskiej jest to właściwie pierwszy krok do zakrojonych na tak szeroką skalę studiów nad rękopiśmienniczą spuścizną muzułmanów. Poczynania te zresztą pokrywają się z zadaniami polskiej grupy roboczej Projektu Wschód-Zachód, powołanej do życia w 1957 r. przez Polski Komitet do spraw UNESCO. Nie wchodząc tu w szczegóły stwierdzimy tylko, że jednym z celów polskiej grupy Projektu jest właśnie wydanie pracy zbiorowej, poświęconej rękopisom orientalnym znajdującym się w Polsce.

Mówiliśmy dotąd o zainteresowaniach naszymi muzułmanami w Polsce. Niepełny byłby to jednak obraz, gdybyśmy nie pomówili również o wzroście tych zainteresowań poza granicami kraju, przede wszystkim w państwach muzułmańskich. Oto przykłady.

Na zaproszenie Wszechindyjskiego Zjazdu Religijnego, jaki odbył się w 1955 r. w Udżajn, w jego obradach wziął udział ówczesny przewodniczący Muzułmańskiego Związku Religijnego w Polsce — Emir Tuhan-Baranowski. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że E. Baranowski został przyjęty przez Pandit Nehru, który na zakończenie audiencji przekazał muzułmanom polskim swe pozdrowienia. Życiem ludności muzułmańskiej w Polsce interesuje się Wielki Mufti Syrii, Abul Jussr Abdin. W czasie swego pobytu w Damaszku w 1955 r. inż. Bekir Assanowicz z Warszawy był gościem Wielkiego Muftiego. Dostojnik syryjski zadawał liczne pytania i notował skrzętnie to wszystko, o czym mówił jego polski współwyznawca.

„To, o czym dowiedziałem się od Was o nowej Polsce i sytuacji muzułmanów w Waszym kraju, szybko dotrze do innych krajów arabskich" — stwierdził Abul Jussr Abdin w serdecznej rozmowie z B. Assanowiczem.

W 1957 r. na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się spotkanie przewodniczącego Rady Produkcyjnej Egiptu ministra Husseina Fahmy z przedstawicielami naszych muzułmanów. Egipski gość żywo interesował się życiem religijnym polskich wyznawców Islamu i nie ukrywał zadowolenia z faktu, że cieszą się oni w Polsce pełnią swobód religijnych i są silnie przywiązani do zasad koranicznych.

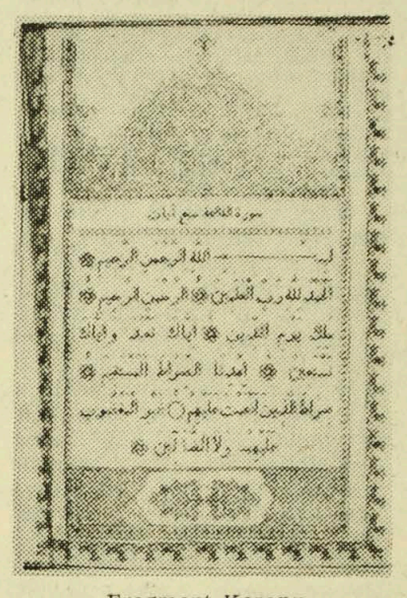

Fragment Koranu.
Fot. A. Zdrodowski

W 1958 r. został wydany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych specjalny zeszyt w języku arabskim, poświęcony zabytkom muzułmańskim w Polsce. Był on następnie przetłumaczony na język perski i kolportowany w 1959 r. w Teheranie na wystawie poświęconej historycznym związkom Polski z krajami Islamu. W opracowaniu tego interesującego wydania brał udział Jan Reychman. W ten sposób uczyniono pierwszy krok w kierunku zaznajamiania społeczeństw krajów muzułmańskich z wpływami kultury Islamu na Polskę. Zeszyt ten zawiera liczne zdjęcia i opisy zabytków muzułmańskich na Białostocczyźnie — meczetów, cmentarzy tzw. mizarów, ciekawych inskrypcji itp.

W 1959 r. przebywał przez pewien czas w środowisku muzułmanów kruszynianskich naukowiec egipski.

W bieżącym roku ze Związkiem Muzułmańskim w Polsce nawiązał kontakt Pakistan, który jest jednym z największych ośrodków islamicznych na świecie. W kraju tym ma się ukazać książka pt. „Muzułmanie we współczesnym świecie". Otóż jeden z jej rozdziałów będzie poświęcony naszym muzułmanom. W swoim liście do Związku Muzułmańskiego pakistańska firma wydawnicza zwraca się z prośbą o dostarczenie materiałów ilustrujących życie muzułmanów na Białostocczyźnie.

Ludnością muzułmańską w Polsce interesują się również niektóre kraje europejskie.

W 1959 r. w Paryżu ukazała się praca wybitnego orientalisty francuskiego J. P. Roux pt. „Islam i Zachód", w której znajdziemy materiały o Tatarszczyźnie polskiej. Jej dziejami zajmuje się również hamburski ośrodek orientalistyczny. Badania swe w tym zakresie prowadzi on z niezwykłą rzetelnością.

W ubiegłym roku ukazała się książka znanego pisarza bułgarskiego Wiczo Ivanowa pt. „Podróże w poszukiwaniu Polski". Zawiera ona m. in. wspomnienia autora ze spotkań z muzułmańskimi mieszkańcami Sokółki. W. Ivanow przebywał w 1960 r. w środowisku sokólczan, o których pisze z wielką sympatią.

Materiały ilustrujące historię osadnictwa tatarskiego znajdziemy też w czasopiśmiennictwie radzieckim, zwłaszcza białoruskim i litewskim. W Mińsku i w Wilnie były również prowadzone badania nad zabytkami rękopiśmiennictwa muzułmańskiego. Obecnie w Republice Litewskiej tymi badaniami zajmuje się prof. Antonowicz.

Przytoczone w tym artykule przykłady wyraźnie świadczą o coraz większej wadze, jaką się przywiązuje do poznania przeszłości i obecnego życia ludności muzułmańskiej na Białostocczyźnie. Powinny one rozproszyć wątpliwości u tych, którzy skłonni są jeszcze nie doceniać potrzeby bliższego zajęcia się tą ciekawą grupą etniczną w Polsce. Jej historia jest przecież naturalnym dopełnieniem naszych dziejów ojczystych.

MACIEJ KONOPACKI

NA ZDJĘCIU: nawet taka „kolumna" kapeluszy produkcji węgierskiej jest lekka jak piórko.

CAF

Z teki szperacza

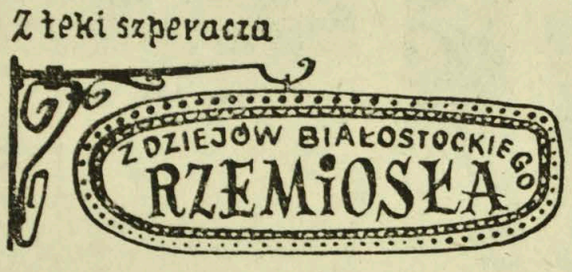

Rzemiosło nie odgrywa dziś większej roli w życiu ekonomicznym świata, ale choć od połowy wieku XIX jest wypierane przez wciąż rozwijający się przemysł, wciąż jednak istnieje i w niektórych dziedzinach życia trudno byłoby się bez niego obejść. Dlatego warto by może przypomnieć sobie, jakie to prawa i obowiązki miał niegdyś rzemieślnik, członek cechu. Zbiór takich praw i obowiązków, a tych było znacznie więcej niż praw, obowiązujących rzemieślników Białegostoku od roku 1773, znajdujemy w wydanej w roku 1936 książeczce miłośnika i znawcy Białostocczyzny, a mego nieodżałowanego nauczyciela, Antoniego Minkiewicza. Książeczka ta jest dziś drukiem rzadkim i trudno dostępnym[1]), dlatego przypomnienie niektórych zawartych w niej faktów uważam niejako za swój „szperacki" obowiązek.

W książeczce tej znajdujemy m. in. dosłownie zacytowany dokument mówiący o tym, do czego obowiązani są i jakie mają prawa czeladnicy różnych rzemiosł, czyli „Artykuły dla znaydujących się w Białymstoku czeladników ze wszystkich Professyi, według przywileiu wydanego nam przez Nayiaśnieyszego Króla JMCi Augusta trzeciego, również od Wielkiego Hetmana Branickiego Kasztelana Krakowskiego dla swego miasta" ...Pod tym długim tytułem następuje 18 „artykułów". Pierwsze z nich mówią o obowiązku uczestniczenia w uroczystościach cechowych, m. in. w „schadzkach" jak nazywano wówczas zebrania. „Schadzki" te odbywały się w gospodzie czeladzi zwanej „Herbergą", co 4 tygodnie o godzinie 2 po południu", „ktoby na schadzkę nie przybył płaci sztrof[2]) 20 groszy".

Herberga zaopatrzona była w jadło i napoje które można było kupować w bufecie, ale „który czeladnik w Herberdze nieprzyzwoicie sprawować się będzie czy to umyślnie czyli będąc pijanym, i do tego da powód drugiemu do kłótni, płaci sztrofu 2 zł".

Prawo cechowe ingerowało w życie prywatne czeladników i zupełnie wyraźnie mówiło, że „czeladnik któryby przeciwko Panu Oycu i Pani Matce... źle i nieprzyzwoicie lub niegrzecznie sprawował, takowy musi do lady (skarbiec cechowy) opłacić tyle ile przez Ladenmeystra[3]) i czeladź zasądzony będzie".

Każdy przybywający do Białegostoku czeladnik powinien się zgłaszać do Herbergi, „a nie do domów maystrów" i tu powinien dostać nocleg oraz wyżywienie a także „jeden Garniec piwa"(!) czeladnicy obowiązani są do znalezienia przybyszowi pracy i jeśli by się to udało — on płaci za jedzenie, a jeśli nie koszty pokrywa się z funduszu wspólnego.

Ostro były stawiane sprawy dyscypliny czeladników i czasu ich pracy. Nic dziwnego. Przecież „artykuły" opracowywane były z myślą o tym, aby największą korzyść odnieśli z nich „majstrowie. Punkt 8 „Artykułów" mówi:

„Czeladnik będący w robocie u maystra obowiązany z rana o 4-tej godzinie wstać do roboty, a o siodmey wieczorem ukończyć czyli feuerabend zrobić. Jeśli będzie robić po feuerabend mayster powinien mu zapłacić. Który swoje godziny nie będzie robić i ten czas na złe marnować, opłaci sztrofu złoty jeden".

Następny punkt dotyczy tak do dziś kultywowanego i przysłowiowego niemal „majsterskiego dnia": „Który czeladnik w poniedziałek spaceruie i drugich do tego nakłania opłaci sztrofu Wochlohn[4]).

W niedziele mieli czeladnicy czas wolny, ale że byli na utrzymaniu, czyli jak się mówiło, na „wikcie" majstrów, więc obowiązywały ich godziny posiłków, i tak jeśli któryś nie przyszedł o godzinie 12 na obiad lub o 7 na kolację, po tych godzinach nie miał prawa żądać posiłku. A gdy wywołał o to awanturę, płacił połowę tygodniowego zarobku.

Punkt 11 mówi, że czeladnik obowiązany był do powrotu do domu o godzinie 10, a jeśli by kiedy nie przyszedł i jeśli „w jakim nieprzyzwoitym domu nocować będzie" opłaci sztrofu 3 złote. Sama wzmianka o „nieprzyzwoitych" domach jest najlepszym dowodem, że tego rodzaju instytucje w XVIII wiecznym Białymstoku chyba były.

Mówi się też w „Artykułach" dość obszernie o moralności czeladników w ogóle, o grzeczności w stosunku do majstra (i majstrowej!) oraz nawzajem, o odejściu od majstra, wyzwolinach itd. itd. Ostatnie wreszcie „artykuły" traktują o warunkach zatrudnienia czeladników przez majstrów, o terminach płatności i wreszcie o wypowiedzeniu pracy przez którąś ze stron. Przez kilka artykułów przewija się sprawa wędrówek czeladników, co jak pamiętamy, było ich obowiązkiem już w momencie powstawania cechów. Był to swoisty może, ale bardzo przydatny system nauki w różnych środowiskach i u różnych majstrów, zanim wreszcie czeladnik nie wyzwolił się na majstra.

„Artykuły" spisane zostały w dwu językach: niemieckim i polskim, gdyż wielu majstrów i czeladników było pochodzenia niemieckiego, o czym świadczą ich nazwiska umieszczone w cytowanym tomiku w oddzielnej tabeli[5]). Obok „Złotarzewskiego — krawca figuruje tu Rotman — (kominiarz) przy Jabłońskim (snycerzu) widzimy zegarmistrza Krzysztofa Keygera. Ponadto prawa te wzorowane były na prawach magdeburskich, stąd wiele terminów niemieckich albo nieudolnych tłumaczeń z tego języka.

Wiele by jeszcze można powiedzieć o sprawach białostockiego rzemiosła w wieku XVIII, gdyby nie szczupłość miejsca. Ci, którzy tym zagadnieniem bliżej się interesują zajrzą zepewne do książki Minkiewicza, tym bardziej, że prawa rzemieślników białostockich obowiązywały także w innych miastach, również na Podlasiu, jak bowiem dowiadujemy się na wstępie, zbiór tych artykułów opracowany został w oparciu o podobne ustawy dla rzemieślników Warszawy, Bielska, Brańska, Knyszyna i Tykocina.

R. KRAŚKO

1) Wiem o 2 egzemplarzach: jeden w czytelni Woj. Biblioteki, drugi — u wyżej podpisanego.
2) Sztrof — kara.
3) Ladenmajster (niem.) — majster obowiązany do opieki nad zgromadzeniem czeladników.
4) Wochlohn (niem.) — „tygodniówka", zarobek tygodniowy.
5) Spis z 1771 roku obejmuje 27 rzemieślników, w tym 4 malarzy, 2 krawców, 2 kowali, 3 snycerzy, 2 rusznikarzy, tokarz, stolarz, kapelusznik, sukiennik, brukarz, cukiernik itp. Byli to rzemieślnicy nadworni.

10 LAT TEMU „Gazeta" PISAŁA

3. XII. 1951 rok

Pracownicze ogródki działkowe cieszą się coraz większą popularnością wśród mieszkańców Białegostoku. Potwierdzają to napływające stale zgłoszenia o przydział działek. Obecnie powierzchnia ogródków działkowych wynosi 19.25 hektara, z których korzysta 309 użytkowników.

5. XII. 1951 rok

W sali Teatru im. Al. Węgierki odbył się wiec sprawozdawczy z posiedzenia II sesji Światowej Rady Pokoju w Wiedniu. Zgromadzeni na wiecu uchwalili apel do mieszkańców Białostocczyzny, wzywający do zjednoczenia się w walce o pokój i realizację zadań planu 6-letniego.

6. XII. 1951 rok

W Białymstoku, przy Szpitalu Chirurgicznym została uruchomiona pierwsza w województwie klinika gruźlicy zabiegowej. Klinika może pomieścić 25 chorych, zaś po rozbudowie przybędzie dalszych 35 łóżek. Przy klinice otwarta została poradnia, która dziennie przyjmuje już kilkudziesięciu pacjentów.

*

Coraz więcej białostockich załóg robotniczych włącza się do czynu produkcyjnego dla uczczenia III rocznicy Kongresu Zjednoczeniowego. Ostatnio podjęli liczne zobowiązania kolejarze z Białegostoku i Starosielc.

8. XII. 1951 rok

W sali Teatru im. Al. Węgierki odbył się uroczysty zjazd białostockich chłopów, którzy wyróżnili się w tegorocznej akcji skupu zboża, kontraktacji i spłacie należności finansowych wobec państwa. Podobne zjazdy odbyły się w Kolnie i Augustowie. Podczas uroczystości kilku przodujących chłopów zostało udekorowanych odznaczeniami zaś kilkuset otrzymało dyplomy uznania.

9. XII. 1951 rok

Z każdym rokiem odbudowy i rozbudowy miasta wzrasta liczba przedszkoli. Obecnie do 16-tu przedszkoli w Białymstoku uczęszcza 1600 dzieci.

Powrót

Pomimo, że była noc i okolica była ciemna Jan Szostak szedł pewnie przez tę okolicę, bo znał tu każdą dróżkę, każdy krzyż na rozstaju dróg, jako że były to jego rodzinne strony. Chociaż utykał na lewą nogę i w przestrzelonych płucach kłuło zimne marcowe powietrze czuł się lekko i radośnie, bo wracał z wojny, która jeszcze trwała. Dzień 18 marca 1945 r. uważał za dzień radosny, bo właśnie w tym dniu wracał. Przypomniał

A. OMILJANOWICZ

BARYKADA

sobie śpiewaną niegdyś dawno za rekruta wojskową piosenkę — „idzie żołnierz borem lasem..." i nucąc ją z cicha szedł coraz szybciej, bo już zza wzgórz zamajaczyły dachy zabudowań Czarnuchy. Pamiętał ostrzeżenie dowódcy jednostki, żeby uważał na siebie, bo bandy mordują wracających do domu żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego. Nie poczuwając się do żadnej winy wobec podziemia i band nie sądził, by zamordowano go za to, że jako AK-owiec spełnił swój obowiązek wobec Ojczyzny, walczył o Warszawę, przelał krew.

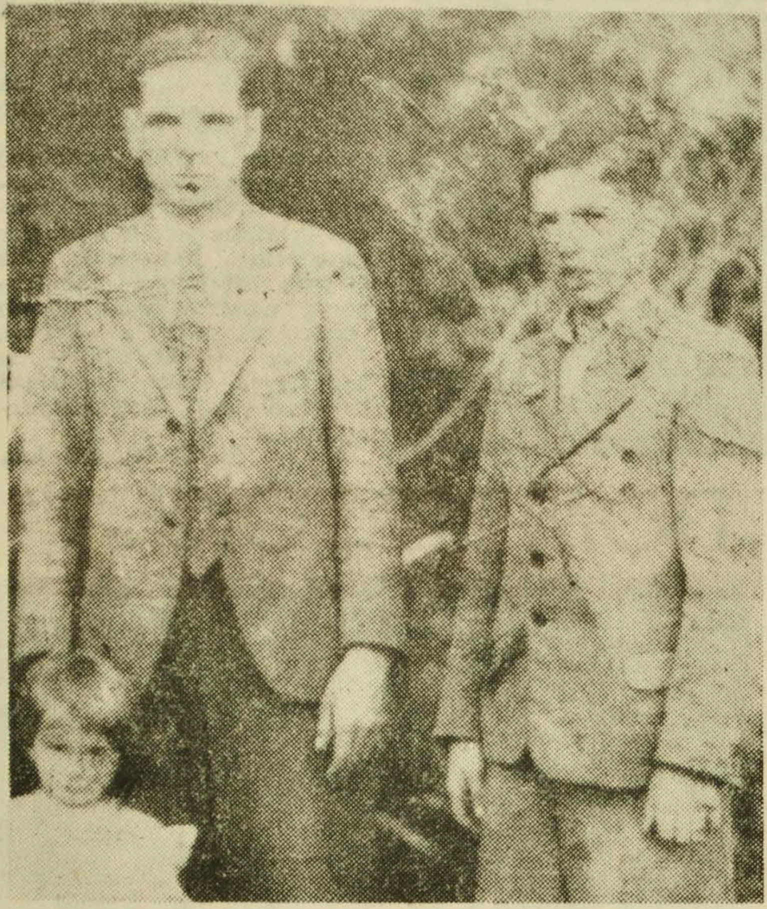

Jan Szostak psd. „Śmiały" były partyzant AK a potem żołnierz Odrodzonego Wojska Polskiego i jego syn Czesław psd. „Grajek", zamordowani 23 marca 1945 roku w Czarnusze pow. Augustów przez faszystowską bandę „Martina".

Był ojcem siedmiorga dzieci i teraz gdy wracał do nich, do żony, widział w myślach tylko ich i pracę dla nich i i wszystko inne ginęło, malało wobec domu rodzinnego, dzieci, pracy.

Zapukał do okna. Skrzypnęły drzwi, wyjrzała żona, Józefa.

— Jasiu... Ziutka... — załkali oboje i długo nic nie mówiąc stali przyciśnięci do siebie u progu chaty. Potem chwytał kolejno w ramiona dzieci otaczające kołem tatkę wojaka, który wrócił do nich na zawsze. Trzymał na kolanach tego najmniejszego, który miał wówczas półtora roczku i ciekawie po ojcowsku oglądał ich kolejno, bo wszystkie jakoś podrosły przez ten rok jego partyzanckiej, a potem frontowej wojaczki. To była wielka radość i w domu Jana Szostaka do rana świecił kaganek i było gwarno.

Tak radośnie upłynęły 4 dni i nadeszła noc z 22 na 23 marca 1945 roku. W domu Szostaka dzieci już spały i jedynie on z żoną krzątali się po chacie. Naraz Szostak usłowił uchem podejrzany szelest jak gdyby ktoś skradał się pod ścianami chaty. Chciał wyjść, ale w tej samej chwili załomotano do drzwi.

Otworzył. Wpadli z rykiem — ręce do góry! — i przyparli go lufami automatów do ściany. Spojrzał po nich i poznał tych, z którymi niegdyś był w oddziałach AK. Poznał Zygmunta Wasilewskiego — „Martina" (jego to

Bandyta

bowiem banda wtargnęła do chaty Szostaka). Poznał Mieczysława Surowieckiego — „Szablę" i poznał innych, bo mieszkali niegdyś w okolicy, a potem byli z nim razem w lesie.

— Gdzie syn, Czesław? — spytał „Martin".

— Śpi — odrzekł Szostak. Sciągnęli go z łóżka i postawili przy ojcu pod ścianą. Żona Szostaka i obudzone sześcioro dzieci podniosły lament, płacz, prośby, lecz śmiech tylko szyderczy zabrzmiał z ich strony i kolbami automatów nakazywali im spokój.

— Zygmunt, Mietek, sąsiedzi, wspomnijcie jak razem w oddziale, ja AK-owiec, ja krew za Ojczyznę, za Warszawę...

—Milcz! — doskoczył do niego „Martin" i uderzył go pięścią w twarz — milcz ty, psie, zdrajco! Milcz!

— Darujcie... — krzyknęła spazmatycznie Szostakowa,

Bandyci

ale uderzona kolbą pistoletu zaniosła się jękiem i umilkła.

— Poszedłeś z AK do komunistycznego wojska, zdradziłeś nas...

— Polacy, bracia, darujcie chociaż Cześkowi, darujcie synowi, on kwiat życia — 18 lat...

Wtedy Wasilewski — „Martin" strzelił w twarz Szostakowi trzy razy, a Surowiecki „Szabla" dwukrotnie strzelił do syna, Czesława. Upadli nie opodal razem i tak razem zmarli od bandyckiej kuli.

—Rabować, zabierać wszystko, wszystko! — zaryczał

Bandyta

bandycki herszt i zgraja rzuciła się do szafy, do schowków i chociaż w tej chacie nędza szczerzyła zęby z każdego kąta, bo ziemi nie było i ojca długo nie było i siedmioro dzieci, bandyci zabierali nawet dziecinne ubranka, nawet naczynia kuchenne, pościel, nawet ostatnie porwane pantofle Szostakowej. Mieczysław Surowiecki — „Szabla" chciał podpalić dom i spalić w nim wdowę z sześciorgiem dzieci i zamordowanymi, bo w hitlerowskim wywiadzie przyzwyczajony był do takiego rzemiosła. Powstrzymał go „Martin" i inni bandyci. Obawiali się, że łuna pożaru szybko sprowadzi pościg.

U melinarza w Osowym Grądzie dzielili uczciwie łup z rabunku i samogonem zapijali udaną akcję na tego — który „zdradził Armię Krajową".

C. d. za tydzień

CIEKAWE!

ROBERTO BENZI ŻONATY

Pilkanaście lat temu cudowne dziecko a dziś utalentowany i znany dyrygent włoski Roberto Benzi zawarł ostatnio ślub ze śpiewaczką Jane Rhodes, świetną odtwórczynią roli tytułowej w operze Bizeta „Carmen". Małżeństwo zawarte zostało w tajemnicy podczas tournee artystów po Japonii. Wiedzieli o nim tylko rodzice Roberta i profesor śpiewu Jane.

Roberto i Jane znali się od dawna, dopiero ostatnio zdali sobie jednak sprawę, że się kochają. (k)

CO ROBI FRANCOISE SAGAN?

Kytanie to zadaje sobe niewątpliwie niejeden z czytelników modnych swego czasu powieści młodej pisarki. Otóż zrezygnowała ona z dotychczasowego życia cyganerii paryskiej i zapragnęła ustabilizowanego życia. Wynajęła więc w Paryżu przy Boulevard des Invalides 4-pokojowy apartament, w którym zamieszkała z sekretarką Jean, boną Hiszpanką — Trinité, psem Youki i kotem Minou.

Dużo pracuje i czyta. Każdego niemal dnia jeździ autem do teatru du Gymnase na próby drugiej swej sztuki pt. „Les Violons, parfois", której prapremiera ma się odbyć w grudniu br.

Wypadek samochodowy, jaki przed kilkoma laty omal nie pozbawił pisarki życia, nie zniechęcił jej do szybkiej jazdy samochodami. Każdego wolnego dnia jeździ własnym autem do Ecqueman w Normandii, gdzie w swojej willi pracuje nad scenariuszem o życiu znanej francuskiej pisarki George Sand. (k)

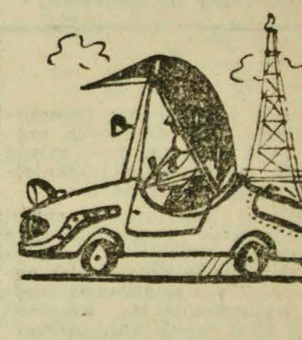

W pracowniach naszych twórców

PEJZAŻYSTA BIAŁOSTOCCZYZNY

ALEKSANDER WELS należy do najpopularniejszych plastyków białostockich. Rodowity warszawiak poprzez matkę spokrewniony z Białostocczyzną (pochodziła z Dzikich) po latach młodzieńczych wędrówek (Wilno Kraków — Szkoła Sztuk Zdobniczych, Warszawa — Akademia Sztuk Pięknych, Francja) osiada w naszym województwie na stałe i staje się wiernym odtwórcą jego krajobrazu. Artystę zastajemy w nowej pracowni przy Alei 1 Maja.

— Nad czym pan obecnie pracuje?

— Kończę cykl pejzaży z Puszczy Białowieskiej. Bawiłem tam jesienią na zaproszenie Okręgu Lasów Państwowych w Białymstoku. W czasie tego pobytu powstało 29 obrazów, które mam zamiar eksponować w tych dniach na wystawie - kiermaszu w dyrekcji Lasów.

— To chyba pierwszy w naszym mieście przejaw zainteresowania przedsiębiorstw twórczością plastyczną. Należałoby tylko sobie życzyć, aby inne zakłady pracy i instytucje pomyślały o nawiązaniu z plastykami podobnych kontaktów, które z czasem mogłyby się nawet przerodzić w stały mecenat.

— Słusznie. Pomoc zakładów pracy i instytucji w doborze tematyki organizowaniu wystaw i sprzedaży prac byłaby bardzo potrzebna. Proszę sobie wyobrazić, że dzięki dyrekcji Lasów Państwowych po raz pierwszy w życiu poznałem Puszczę i mogłem malować w samym jej sercu, w asyście saren, wiewiórek i różnego rodzaju ptactwa.

— Pozostał pan wierny pejzażowi?

— Tak, ale proszę tylko porównać te dwa płótna...

— Istotnie, różnice są olbrzymie, mimo że oba pejzaże utrzymane są w konwencji realistycznej. W pierwszym koncentruje się pan na szczegółach, chce pan odtworzyć je jak najwierniej, tak aby obraz malowany był odbitką obrazu widzianego, niemal jego fotografią. W drugim jest synteza pejzażu, przetworzenie realistycznego obrazu we własnej osobowości. Czyżby zapowiedź nowego stylu w pana twórczości?

— Operowania syntezą próbowałem w młodości. To była moja prawdziwa pasja, tak jak dziś malarstwo kubistyczne, czy kompozycje bezprzedmiotowe pasjonują wielu młodych plastyków. Potem przyszły lata trudne finansowo, lata zarobkowania, nie było czasu na pasje. Dopiero teraz znów chcę wrócić do syntezy. Spróbować innego już pejzażu, portretu, malarstwa figuralnego.

— A warunki pracy?

— Jak pani widzi — dobre. Pracownia duża, wygodna. Tylko z mieszkaniem mam nadal kłopoty. Mieszkam z żoną w rozpadającym się, drewnianym domku przy ulicy Mickiewicza. Dziury w podłogach, pochylone ściany, podparte stemplami sufity. Istna rudera, trudno w niej nieraz wytrzymać.

— Dlatego pan tak chętnie ucieka latem na Mazury?

— Nad jeziorem Śniardwy w woj. olsztyńskim mam żaglówkę wykonaną niemal własnoręcznie. Żeglarstwo to moja wielka pasja.

— A inne zainteresowania?

— Gromadzenie książek z dziedziny sztuki, filmy i ...pasjanse.

— Plany na przyszłość?

— Wystawa białowieska

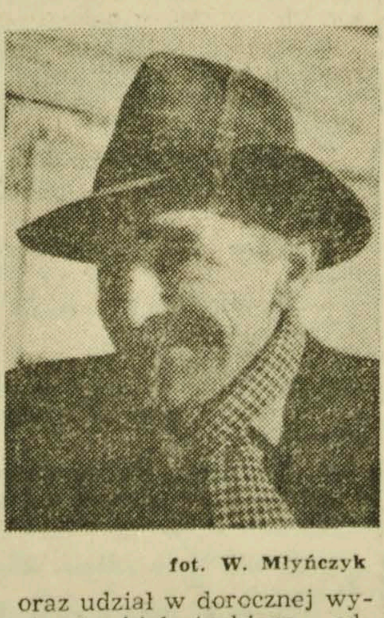

fot. W. Młyńczyk

oraz udział w dorocznej wystawie białostockiego oddziału Związku Artystów Plastyków.

— Co poza tym?

— Przygotowania do ekspozycji pejzażu nowego Białegostoku, który staje się coraz ciekawszy pod względem plastycznym. Ale to na razie tajemnica...

— Życzymy powodzenia.

Rozmawiała:
K. MARSZAŁEK

Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU PTH

Głównym i najaktualniejszym kierunkiem działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego jest praca nad przygotowaniem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, szczególnie w zakresie historii regionalnej. Nad tym właśnie zagadnieniem, nad właściwym ustawieniem Białostockiego Oddziału PTH dyskutował nowo obrany zarząd oddziału, do którego kierownictwa zostali wybrani: mgr M. Kobylański — prezes, wiceprezesi — prof. dr W. Sławiński, kpt. Z. Kosztyła oraz mgr A. Filonik.

Postanowiono uaktywizować pracę towarzystwa przez utworzenie takich zespołów jak: odczytowo - propagandowego, naukowego, gromadzenia i ochrony pamiątek historycznych oraz sekcji historii wojskowości. Zarząd Oddziału postanowił również nawiązać żywy kontakt z luźno pracującymi dotąd na terenie województwa grupami miłośników historii w Łomży, Suwałkach, Ełku i innych miejscowościach. Przewiduje się rozwinięcie pracy naukowej i odczytowo - popularyzatorskiej nad upowszechnieniem, rozszerzeniem i pogłębieniem wiedzy historycznej o naszym regionie a w szczególności o jego postępowych i rewolucyjnych tradycjach.

Z. K.

BURSZTYNOWY SZNUR KORALI

Nad zimny Bałtyk, z dalekiej Grecji, Etiopii, Italii wędrowali ongiś kupcy bursztynowym szlakiem. Za kawał skamieniałej żywicy można było dostać cenne, bogato inkrustowane miecze, noże przepiękne w metalu kute i inne poszukiwane przez naszych przodków towary.

Największych i najpiękniejszych bursztynowych brył nikt nie mógł jednak kupić, za żadną cenę. Przeznaczone były bowiem na ofiarę bogom.

Bursztynowi zawdzięczamy pierwsze o naszych ziemiach zapiski czynione przez ówczesnych kronikarzy w dalekich krajach i pierwsze kontakty handlowe naszych przodków z zamorskimi kupcami.

*

W gdańskiej wytwórni wyrobów bursztynowych nad workami wypełnionymi kawałkami bursztynów pochylają się robotnice. Szuflą wybierają na stół matowe, pokryte skamielinami kamyki. Każdy kamyk muszą wziąć do ręki, posortować według wielkości, oczyścić ze skamielin i zakwalifikować do produkcji. Na pozór — cóż prostszego. A jednak... Dwa te same na oko kawałki bursztynu różnią się od siebie nie tylko kolorem, ale odcieniem (odcieni tych bursztyny mają bez liku). Różnią się też stopniem kruchliwości. Toteż trzeba je wkładać do oddzielnych pudeł i przeznaczać na odmienne wyroby.

*

Bursztynowe korale, których stosy ułożone w pudłach mienią się złocistą barwą słońca, dopiero w szlifierni nabierają właściwego połysku. Tutaj miejsca pracy oddzielone są od siebie drucianą siatką. Może się bowiem zdarzyć, że koral szlifowany na obracającej się z dużą szybkością tarczy wyskoczy z ręki. Wtedy staje się niebezpieczny, może okaleczyć.

Podczas szlifowania wydziela się sporo pyłu. Jest wciągany przez specjalne urządzenie, którego otwory umieszczone są tuż nad szlifierką. Takie same wyciągi znajdują się również przy stanowiskach pracy, gdzie korale poleruje się na szmacianych tarczach.

Ostatnio dział produkcji — nawlekarnia przypomina bogato wyposażony sklep. Sznury korali, bransolety i inne ozdobne przedmioty z bursztynu wiszą na ścianach, leżą na stołach w całych pękach. Stoją tu też pudła pełne błyszczących, bursztynowych kulek przygotowanych do nawlekania. Odbywa się ono ręcznie. Robotnice sortują korale według rozmiarów i kolorów, a potem sprawnie przeciągają przez ich otwory specjalną, mocną nitkę. Sortowanie i dobór odpowiednich wzorów zabiera wiele czasu. Wykwalifikowana robotnica może dostarczyć dziennie zaledwie dwadzieścia sznurów gotowych korali.

*

Polskie wyroby bursztynowe, jak dawniej, cieszą się ogromnym powodzeniem za granicą. Najelegantsze kobiety w Ameryce, Europie i na innych kontynentach noszą je na równi z klejnotami. Na bursztynowych różańcach produkowanych w Gdańsku modlą się mahometanie, ozdoby wnętrz z bursztynu cenione są w Szwecji, Belgii i wielu innych krajach. Mamy nieograniczone możliwości zbytu wyrobów bursztynowych. Toteż w wytwórni ludzie się spieszą — plan eksportu, którego wartość wynosiła około 2 milionów złotych dewizowych, został wykonany już w pierwszych dniach listopada. A plan ten mógłby być o wiele wyższy, gdyby nie trudności z surowcem.

IRENA NIZIAŁKOWSKA
(WIT-AR)

WYWIADY ANNY ZAREMBINY

Zaczarowany niezwykły świat pełen blasków i melodii zaklęty w poezji K. J. Gałczyńskiego, nie przeminie i nie pójdzie w zapomnienie. Księżyce, dzwoniące sanie i śnieg, zielone gęsi, kolczyki i szmaragdy, krople deszczu na dzikim winie i gwiazdy tańczące „trojaka" i fugi Jana Sebastiana Bacha splatały się w pieśni jedyne i niepowtarzalne.

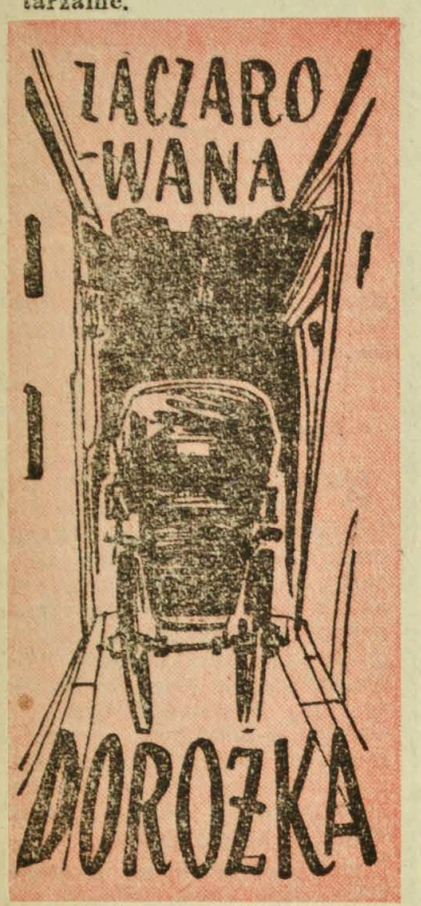

„Błądzący człowiek, wędrowny poeta Konstanty", jak sam siebie nazywał, odpowiada na pierwsze pytanie — Jaki był początek kariery?

— Pierwszy wiersz pod tytułem „Sonet do miłości" ułożyłem w Moskwie w roku 1915 z tworzywa uczuć miłosnych. Nauczycielka botaniki miała na imię Kazimiera. Wiersz pozostał w rękopisie. Mój pierwszy drukowany ukazał się w Warszawie w roku 1922. Dzieło nazywało się „Wiatr w zaułku" i nie było przeciążone wątkami myślowymi.

— A pierwsza książka?

— Moja pierwsza książka ukazała się również w Warszawie w roku 1928. Była to dłuższa notatka prozą pod tytułem „Porfirion Osiełek, czyli Klub Świętokradców" — notatka aspirująca do satyry na międzywojenne drobnomieszczaństwo. Wszystko razem to pierwociny, sowiżdżalstwo, lekkie i ciężkie błędy mojej twórczości, mojego życia. Za początek mojej twórczości dojrzałej uważam rok 1946 i od tego roku upłynęło już sporo wody pod mostami Warszawy, Szczecina, Wrocławia. Napisałem przez ten czas sporo utworów. Ich cnoty i wady były często omawiane.

— Kochał pan muzykę Bacha.

— Jan Sebastian Bach był moim najdroższym przyjacielem. Jan Sebastian ze swoją Małą Fugą g-moll wszedł w moje życie i zaczarował je najpiękniejszą radością — muzyką. A muzyka to jest nasz festyn. Bacha lubiłem słuchać przy zapalonych świecach. Uwielbiałem takie godziny muzyczne. Drugim moim przyjacielem był Hans Christian Andersen. Hans Christian! Dlaczego dziś jest tak mało popularny? Dlaczego dziś dzieci rzucają w krasnoludki butami? Czyż nie piękny jest Kay i Królowa Śniegu? Czyż nie piękna jest dziewczynka z zapałkami? Temu przyjacielowi poświęciłem poemat „Śmierć Andersena". I jest to najbardziej przeze mnie ulubiony utwór.

— Wyróżnia pan również poemat „Niobe", który wywołał dużo wrzawy.

— Koledzy mówili: — „Niobe" to rzecz trudna. Mylą się, „Niobe" to rzecz bardzo trudna. „Niobe" to rzecz nawet trudniejsza do zrozumienia niż przeciętny, górzysty i trochę rzyćmiony krajobraz, w którym nie znamy wszystkich nazw traw i nazw ptaków. A nawet jeśli te nazwy poznamy, to są one dla nas zastanawiające, bo nowe.

— A co widać w tym poemacie?

— Widać przede wszystkim Niobe-Greczynkę, Niobe - Matkę czternaściorga dzieci skamieniałą w bólu. Co się stało? Łajdacy bogowie pomordowali jej dzieci. Niobe skamieniała z bólu i przyszedł rzeźbiarz i uwiecznił ten jej ból w marmurze. A potem przyszły jakieś wypadki, rzeźba zaczęła wędrować, aż się znalazła w Bizancjum, gdzie było wiele dzwonów, a każdy dzwon miał swoje imię. A gdy Mahomet II wkroczył ze swoim wojskiem do miasta, figura Niobe obaliła się i głowa Niobe odłupała się. I ta głowa, ta twarz zbolałej matki zaczęła wędrować przez czasy i miejsca, aż dotarła do nas. Każdy może oglądać tę twarz w Nieborowie — skamieniałą jak marmur twarz matki, której ludobójcy pomordowali jej płód. Matki polskie, matki koreańskie i rosyjkie, matki francuskie — to wasza twarz, twarz Niobe.

— Mówią, że poemat ten jest trudny. Dlaczego?

— Dlatego moi drodzy, że trudno jest mówić o bólu. Dlatego, że dla matki Niobe chciałem utkać ze słów płaszcz ciepły, ale bogaty, płaszcz z wielu wątków, z najlepszego materiału — tkaninę, której nie robi się łatwo, tkaninę trwałą.

— Jak powstała ulubiona przez wszystkich „Zaczarowana dorożka"?

— Wszystko było serio. Była więc piękna, letnia, ciepła noc. Nad Krakowem wisiał księżyc...

— jak latarnia...

— Nie, jak bałabajka. Siedziałem ze swoim przyjacielem Tadeuszem na tej krakowskiej ulicy podziwiając jej uroki. Opodal była dorożka. Dorożkarz w meloniku i z wąsami, czuł się chyba samotnie, bo zaprosił nas na przejażdżkę. A co to był za dorożkarz! Mijając zabytki miasta, objaśniał wszystko wierszem. Więc na przykład — „na prawo ratusz, gdzie w pewnych okresach, siadają rajce na swoich sedesach". — Bardzo nam się ten dorożkarz podobał. A kiedy zajechaliśmy pod Wawel, wysiedliśmy z dorożki i deklamowaliśmy już wiersze we trójkę. Koń skubiąc trawę zagalopował się aż na skarpę i wyglądał w ciemności jak zjawa. Wtedy powiedziałem — Zaczarowana dorożka! Zaczarowany koń! A dorożkarz na to — „i ja także zaczarowany".

— Może na zakończenie wywiadu zechce nam pan zarecytować któryś ze swoich wierszy?

— Na zakończenie chciałbym usłyszeć coś od was.

— Jakże nam przyjemnie. Proszę posłuchać.

Dzięki, żeś swych melodii nie chował przed nikim,
Dziś wiatr mariensztacki nuci w zaułkach Twe fugi,
Wszystkie płaczące Izoldy mają Twe kolczyki,
A samotne staruszki — niebieskie papugi.

* * *

Jeden z tygodników francuskich zwrócił się do swych czytelników z ankietą, jaki zawód jest ich zdaniem najpiękniejszym zawodem w świecie.

Najwięcej punktów otrzymał zawód lekarza, drugie miejsce — inżyniera, trzecie — nauczyciela, czwarte — pracownika naukowego. Na następnych miejscach uplasowali się kolejno: rolnik, pilot, architekt, stewardessa i piekarz. (k)

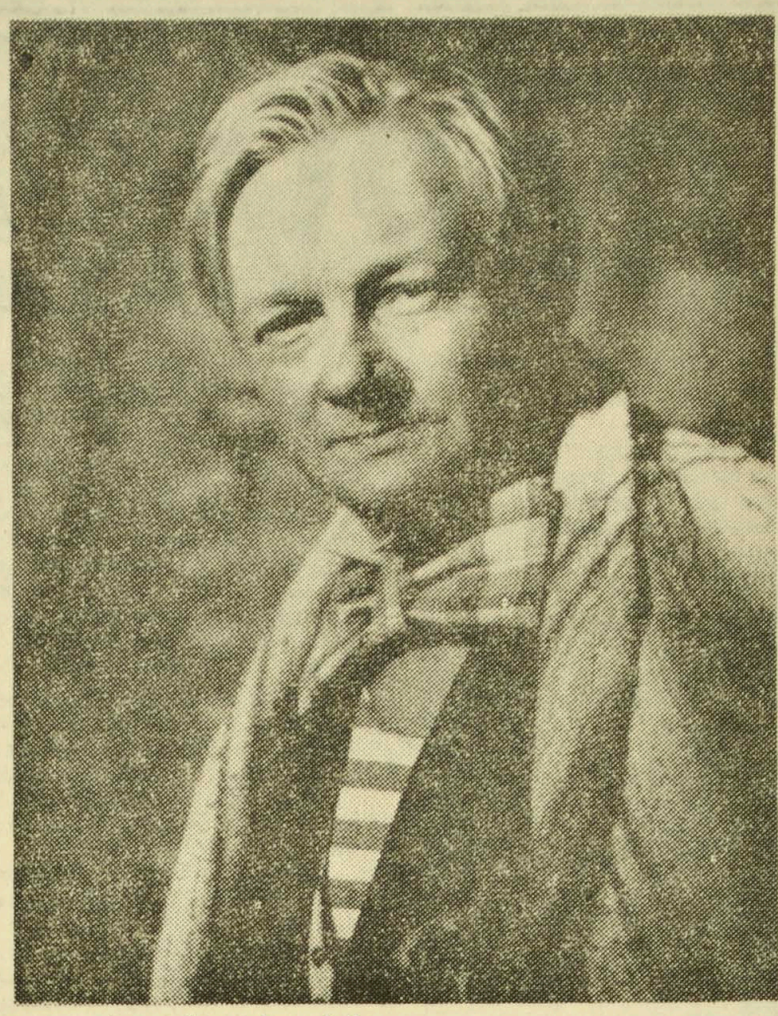

„DOM BEZ OKIEN"

Reżyser **Stanisław Jędryka** przystąpił do pracy nad nowym filmem według scenariusza Aleksandra Ściborа-Rylskiego pt. „Dom bez okien".

Jest to film o kulisach pracy cyrkowców. Życie cyrkowców nęci widzów egzotyką i blichtrem. Odarte z tych złudnych uroków, jest nie tylko pełne trosk jak każde inne, ale i bardzo trudne.

W tej niecodziennej scenerii cyrkowej rozgrywa się tragedia psychologiczna ludzi, złączonych troską o byt.

Cyrk „Pik" jest ubogim cyrkiem, odwiedzającym małe miasteczka. Bohaterem tej historii jest młody chłopak — mim **(Wiesław Gołas)**, który ma takiego pecha, w życiu, że wszystko, co zamierza zrobić obraca się przeciw niemu.

Obok Wiesława Gołasa ujrzymy w filmie wielu znakomitych aktorów: **Jerzy Świderski** gra iluzjonistę, **Danuta Szaflarska** — treserkę. Ponadto występują w tym filmie **Józef Kondrat, Hanka Bielicka, Tadeusz Fijewski, Elżbieta Czyżewska, Jadwiga Andrzejewska** i inni.

Zdjęcia nasze pochodzą z „miasteczka filmowego" na Targówku, gdzie rozbił swe namioty cyrk „Pik".

Aktorzy musieli poduczyć się nowego zawodu. Wprawdzie w filmie wystąpią znani cyrkowcy jak np. żongler **Sniadecki - Fornalski**, ale **Danuta Szaflarska** jako treserka musiała wiele godzin spędzić na pracy z końmi, **Elżbieta Czyżewska** — na trapezie, a **Jan Świderski** nad sztukami iluzjonistycznymi. (s)

fot. **Tadeusz Rojsza**

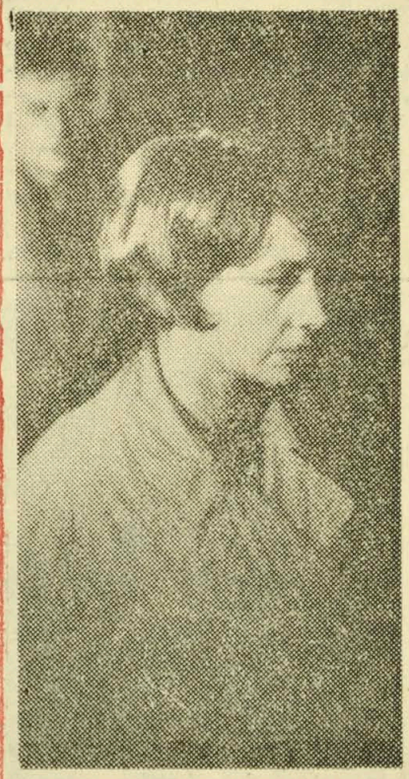

25

ALEKSANDER BEK

OPERACJA „Spirala"

— Wasz batalion, to mój jedyny odwód. Nie wiemy, w którym miejscu uderzy nieprzyjaciel. Musicie przygotować się tak, żeby móc załatać każdą dziurę. Macie tu pięć kierunków. Pięć odcinków. Zaznaczcie je na waszej mapie.

Rozłożyłem nową zupełnie, jeszcze nie używaną mapę. Panfiłow wziął mój ołówek i sam nakreślił końcowe punkty wszystkich pięciu kierunków. Równocześnie rozważał, co może wyniknąć, jeśli nieprzyjaciel uderzy w to lub w inne miejsce. Znikł jego żartobliwy zazwyczaj ton, mówił teraz bardzo poważnie.

— Trzeba przestudiować wszystkie te kierunki. Musicie szczegółowo przemyśleć i przygotować się do waszego zadania. Czy zrozumieliście mnie?

— Tak jest, towarzyszu generale.

— Czy macie jakieś wątpliwości? Starajcie się myśleć, jakbyście byli na miejscu nieprzyjaciela.

Gdy tylko wyobraziłem sobie, że jestem dowódcą niemieckich wojsk, natychmiast zastosowałem elementarny wybieg wojenny. Skoncentrowawszy niepostrzeżenie swe główne siły, zadałem pomocnicze, a następnie gdzieś obok — również tak zwane pozorowane uderzenie, odciągając w ten sposób odwód Panfiłowa w określonym kierunku. Wówczas dopiero rzuciłem niespodzianie naprzód swe główne ugrupowanie i parłem ku Szosie Wołokołamskiej, biegnącej prosto w stronę Moskwy, nie chronionej już przez nikogo.

26

Panfiłow słuchał i kiwał głową. Jak widać, nieraz już rozważał w myśli te możliwości.

— Tak, tak — rzekł. — Niespodzianie? Niepostrzeżenie? Ach, towarzyszu... Przepraszam... Panie głównodowodzący. Wydajcie więc rozkaz, aby wasze wojska skoncentrowały się w lasach, do których nie przenika oko ludzkie. Czy jesteście na to przygotowani? Czy macie ciepłą odzież? Czy jesteście gotowi pozbawić swoich żołnierzy, którym obiecano wojnę błyskawiczną, letni spacer wojenny, czy jesteście gotowi pozbawić ich wszelkich wygód, ciepłych domostw w czasie mrozów? Czy decydujecie się na to?

— Nie, nie decyduję się.

— Nie szkodzi — uspokoił mnie z ironią Panfiłow — przyjdzie czas, kiedy pan, panie dowódco armii nieprzyjacielskiej, będzie gotów to uczynić... Do wojny, towarzyszu Momysz-Uły, trzeba podchodzić realnie. Trzeba

27

widzieć wroga takim, jakim jest naprawdę. Przeciwko nam skoncentrowano zdemoralizowaną, bandycką armię. Armia ta przywykła walczyć wygodnie. Przywykła grabić. Przywykła wysyłać paczki do domu... Naturalnie — oni jeszcze zaznają innej wojny. Ale na razie... Kierujcie natarciem, wydawajcie rozkazy, próbujcie mnie oszukiwać.

Znowu działałem tak, jak powinien był działać nieprzyjaciel. Panfiłow zaś analizował moje posunięcia.

Ale oto spojrzał w okno, nasłuchując. Gdzieś daleko z rzadka grzmiały działa.

— Słyszycie, Niemiec próbuje swojej artylerii... Przerzuci ją nagle wśród nocy? Nie szkodzi. Wstrzeliwanie się do nowego celu wyda wroga, jeśli potrafimy słuchać uważnie.

Z przedniego skraju dobiegł nas znowu głos armat.

— Jeśli potrafimy słuchać uważnie — powtórzył Panfiłow.

Szybkim ruchem zwrócił się do mnie i zajrzał mi w oczy.

— Przyznajcie się, że na końcu języka macie pytanie: a Wołokołamsk?

Generał odgadł. Istotnie myślałem o utracie Wołokołamska. Tam właśnie odwód Panfiłowa, mój batalion, został odciągnięty od kierunku głównego uderzenia niemieckiego.

— Dlaczego tak się stało, towarzyszu Momysz-Uły? Dlaczego wasz generał dał się podejść?

Z zainteresowaniem czekał na moją odpowiedź.

— Przełamana została linia obrony, towarzyszu generale.

— Właśnie, linia obrony. Mówiliśmy już o tym. Hypnoza linii, dawnej taktyki linearnej. Z tym trzeba skończyć. Nie tylko ja muszę to uczynić, ale i wy, i wy, towarzyszu Momysz-Uły. Rozumiecie mnie?

Znów spojrzał na mapę, podniósł rękę do ostrzyżonych po żołniersku, porządnie przyprószonych siwizną włosów i podrapał się w głowę.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

Co słychać w spółdzielniach produkcyjnych?

Nowych członków przyjmujemy, ale...

...muszą to być **solidni gospodarze i dobrzy rolnicy.** Tak postanowili spółdzielcy i dzięki przestrzeganiu tej słusznej zasady, zdobywają sobie coraz więcej uznania wśród sąsiadów gospodarujących indywidualnie.

Dowodem tego są również nowe podania rolników, chcących przyłączyć się do zespołowego gospodarowania w spółdzielniach produkcyjnych.

Ostatnio na przykład, zarząd spółdzielni w **MAKÓWCE** (pow. hajnowski), rozpatrzył dwa podania rolników o przyjęcie do kolektywu. Jedno z nich, a mianowicie podanie **Władysława Probudzkiego** zostało załatwione przychylnie. Jest to młody, znany ze swej gospodarności, rolnik. Natomiast drugi sąsiad, mający na swym koncie poważne zadłużenie wobec państwa, z przyjęciem do spółdzielni będzie musiał jeszcze poczekać.

Dobrego rolnika, właściciela 7-hektarowego gospodarstwa **Stefana Świętochowskiego** s. Damiana, przyjęli do zespołowego gospodarstwa spółdzielcy w **TYNIEWICZACH DUŻYCH**, w tym samym powiecie.

O dwóch nowych członków powiększyła się też spółdzielnia w **TROMPOLACH**, w pow. sejneńskim. **Józef Malinowski** wniósł do zespołowego gospodarstwa 12 ha ziemi, a **Jan Linkiewicz** — 5 ha. Obaj rolnicy mają we wsi najlepszą opinię, toteż i spółdzielcy nie mieli nic przeciwko ich przyjęciu.

Warto wspomnieć również o **SZEPIETOWIE PODLEŚNYM.** Spółdzielnia ta jeszcze niedawno przeżywała pewien kryzys. W tym czasie wystąpiło kilku członków. Teraz zaś, po całkowitym uporządkowaniu spraw gospodarczych, po zlikwidowaniu nadużyć i ich źródła dawni członkowie zaczęli wracać do spółdzielni.

M. in. wrócił do kolektywu dobry gospodarz i znany ze swej solidarności **Józef Marcelak**, którego ostatnio spółdzielcy nie tylko przyjęli, ale też wybrali na przewodniczącego. Podania innych rolników z Szepietowa Podleśnego, złożone z prośbą o przyjęcie do spółdzielni, są w trakcie załatwiania. (m)

Piękny czyn społeczny nauczycieli

Piękny i pożyteczny czyn społeczny podjęła nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 15 **Stanisława Wojtach.** Z okazji Dni Oświaty i Pedagogiki Radzieckiej, zobowiązała się uczyć dzieci z klas IV języka rosyjskiego.

Nauka języka rosyjskiego w szkołach podstawowych zaczyna się od klasy V. Będzie to więc przygotowanie uczniów, którzy w roku przyszłym będą się mogli pochwalić znajomością alfabetu. Lekcje języka rosyjskiego odbywają się na zajęciach popołudniowych. Uczestniczy w nich 20 uczniów. (as)

Kalendarzyk imprez sportowych

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 10 — Świetlica KW ZMS — Błyskawiczny turniej szachowy dla członków ZMS, TKKF i związków zawodowych o Puchar Przechodni tych organizacji. W turnieju mogą wziąć udział zawodnicy nie zarejestrowani w PZSzach.

Godz. 12 — Hala Jagiellonii — Towarzyski mecz bokserski juniorów Jagiellonia Białystok — Brda Bydgoszcz.

Godz. 17 — Hala Jagiellonii — Mecz koszykówki mężczyzn o mistrzostwo II ligi ośrodkowej AZS Białystok — ŁKS Łódź.

UWAGA, ZAWODNICY I DZIAŁACZE

Przypominamy, że w sobotę, tj. 9 bm., o godz. 19 w białostockiej Hali Jagiellonii wyświetlony zostanie dla zawodników i działaczy sportowych film pt. **„Wrażenia olimpijskie".** Wstęp bezpłatny, za okazaniem legitymacji klubowej. (ko)

Mieszkańcy dzielnicy Wygoda spotkają się z Eugenią Krassowską

Obwodowe komitety FJN nr 20, 21, 22 w Białymstoku organizują w dniu 10 bm. o godz. 15 w Szkole Podstawowej nr 8 przy ul. Jesiennej spotkanie mieszkańców dzielnicy Wygoda z posłem na Sejm PRL — **Eugenią Krassowską.** W spotkaniu udział wezmą radni Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej. (as)

Tajemnice II wojny światowej na Białostocczyźnie

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna zaprasza na spotkanie z red. **Aleksandrem Omiljanowiczem,** który mówić będzie o tajemnicach II wojny światowej na Białostocczyźnie.

Spotkanie odbędzie się w poniedziałek, 11 grudnia, o godz. 19 w lokalu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, ul. Kilińskiego 16.

Kalendarze na rok 1962 już w sprzedaży

Rok dobiega już końca i czas pomyśleć o kupieniu kalendarza, czy kalendarzyka na rok 1962. Różne przedsiębiorstwa — „Ruch", „Dom Książki", MHD i PSS — rozprowadziły do sprzedaży w całym województwie dziesiątki tysięcy różnorodnych kalendarzy. Popularnych kalendarzy ściennych dostarczono do sklepów około 75 tys. (ok. 15 tys. znajduje się jeszcze w hurtowni). W sprzedaży są także kalendarze i kalendarzyki kieszonkowe, wydawane przez różne instytucje. W sumie, kalendarzy na rok 1962 nie powinno zabraknąć. Mogą tylko wystąpić niedostatki w zaopatrzeniu w kalendarze biurowe. (w-z)

10-17 grudnia Tydzień Trzeźwości

Inauguracyjna „Zgaduj-zgadula" w sali Związków Zawodowych

Dni od 10 do 17 grudnia ogłoszone zostały przez Miejski Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Białymstoku, jako Tydzień Trzeźwości.

Inauguracyjną imprezą tego Tygodnia będzie **„Zgaduj-zgadula"** pt. „Bawmy się na trzeźwo", która odbędzie się dwukrotnie w sali Związków Zawodowych: w sobotę, 9 bm., o godz. 14 i w niedzielę, 10 bm., również o godz. 14. Konkursy „Zgaduj-zgaduli" dotyczyć będą wpływu alkoholu na organizm ludzki oraz zagadnień ustawy przeciwalkoholowej. Na zwycięzców czekają cenne nagrody. Ponadto w czasie imprezy odbędzie się premiowe losowanie miejsc.

W części artystycznej imprezy wystąpią aktorzy Teatru im. Al. Węgierki.

W czasie Tygodnia Trzeźwości odbędzie się w Białymstoku wiele **odczytów, prelekcji, wystaw,** wyświetlane też będą **filmy oświatowe.** Ogłoszono także **konkurs** prac rysunkowych zuchów i gazetek ściennych w wykonaniu drużyn harcerskich.

Na zakończenie Tygodnia odbędzie się **konkurs antyalkoholowy.** (a)

Ukazał się nr 50 tygodnika „ŻYCIE GOSPODARCZE"

Znajdziecie w nim m. in.

- artykuły o pozycji inżyniera i technika,
- o pracy zjednoczeń terenowych
- o nowo odkrytej nafcie.

Numer zawiera również czterostronicowy dodatek poświęcony Rzeszowszczyźnie i Bieszczadom.

Zamówienia przedpłaty na prenumeratę **przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca** poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch". Można również zaprenumerować pismo, dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020, CKP i W „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12.

k 1635-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

TECHNIKA BHP, GŁÓWNEGO MECHANIKA z wykształceniem wyższym lub średnim technicznym oraz praktyką w tych zawodach, **MAJSTRA** z wykształceniem średnim technicznym oraz znajomością napraw ciężkiego sprzętu budowlanego,

PRACOWNIKÓW WARSZTATOWYCH z praktyką — zatrudni **Przedsiębiorstwo Transportu Sprzętu i Produkcji Pomocniczej Budownictwa Terenowego w Białymstoku,** ul. Sobieskiego 4/6.

k 1623-2

REWIDENTA - INWENTARYZATORA I KIEROWNIKA SEKCJI ADMINISTRACYJNO-GOSPODARCZEJ z wykształceniem średnim i kilkuletnią praktyką w zawodzie oraz **STARSZEGO MAGAZYNIERA** i 2 **PALACZY C.O.** — zatrudni od zaraz **Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Obuwiem w Białymstoku,** ul. Szosa Wschodnia 117.

k 1627-1

PRZETARGI

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE W BIAŁYMSTOKU, ul. Nowogródzka nr 17, posiada do upłynnienia **części zamienne** do samochodów „Star" i „Zis".

Zainteresowane przedsiębiorstwa, spółdzielnie i uprawnione osoby prywatne mogą się zgłaszać do Działu Zaopatrzenia pod w/w adresem.

k 1626-0

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA W WYSOKIEM - MAZOWIECKIEM ogłasza **przetarg** w dniu 29. XII. 1961 r. w biurze OS Mleczarskiej Wysokie Mazowieckie, ul. Długa 4, o godz. 13, na zgromadzenie lodu naturalnego w ilości 600 ton wraz z wyrębem, zwózką, układaniem i izolacją. Wyrąb lodu ma się odbywać ze stawu cegielni w Szepietowie.

W przetargu mogą brać udział instytucje państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Oferty zalakowane z napisem „Przetarg" prosimy składać na adres Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Wysokiem - Mazowieckiem **do dnia 27. XII. 1961 roku.**

Zarząd OSM zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 1624-1

KOMUNIKATY

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTU SPRZĘTU I PRODUKCJI POMOCNICZEJ BUDOWNICTWA TERENOWEGO W BIAŁYMSTOKU, ul. Sobieskiego 4/6, **przyjmie do realizacji** od przedsiębiorstw państwowych i uspołecznionych **zamówienie** na prefabrykaty budowlane betonowe i żelbetonowe w ramach posiadanych luzów produkcyjnych.

k 1625-1

Dokąd dziś idziemy

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę — „Trudna młodość", godz. 19; w niedzielę — „Kot w butach", godz. 12.

Sala Kameralna — w sobotę i niedzielę — „Dom lalki", godz. 19.15.

Teatr Lalek „Świerszcz" — w sobotę — nieczynny; w niedzielę — „Baśń o pięknej Parysadzie", godz. 10.15 (Kino-Teatr Zw. Zaw.).

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Garsoniera", prod. USA, panoramiczny (od lat 16), godz. 10, 12.30, 15.00, 17.45 i 20.15.

„Ton" — w sobotę — „Nie ma pogrzebu w niedzielę", prod. francuskiej (od lat 18), dodatek — „Nagi świt", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — Program składany dla dzieci: „Hokus-pokus", „Dzielna Czubatka", „Na jednym drzewie"; „Pierwsze skrzypki", godz. 10.30 i 11.45; „Nie ma pogrzebu w niedzielę", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę „Rudy", prod. radzieckiej (od lat 12), dodatek — „Upiór w pałacu", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — Program składany dla dzieci: „Przygoda niedźwiadków", „Przygoda w górach"; „Nieproszony gość", „Fips psotnik", „Niezwykła podróż", godz. 10.30 i 11.45; „Rudy", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — w sobotę i niedzielę — „Berliński romans", prod. NRD (od lat 12), dodatek — „Skamieniałe życie", godz. 16, 18 i 20.

Kino - Teatr Zw. Zaw. — w sobotę — Impreza pt. „Bawmy się na trzeźwo", godz. 14; „Dolina pokoju", prod. jugosłowiańskiej (od lat 12), godz. 17 i 20; w niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci, godz. 12.30; Impreza pt. „Bawmy się na trzeźwo", godz. 14; „Dolina pokoju", godz. 17 i 20.

Kino MO — w sobotę — „Szalona Barbara", prod. czeskiej (od lat 16), godz. 17 i 18.45; w niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci, godz. 11; „Szalona Barbara", godz. 15, 16.45 i 18.30.

DDK Nowe Miasto — w sobotę — „Winowajca nieznany", prod. węgierskiej (od lat 16), godz. 17 i 19; w niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci, godz. 12; „Winowajca nieznany", godz. 15, 17 i 19.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Mąż swojej żony", prod. polskiej (od lat 12), w sobotę — godz. 16.30; w niedzielę — godz. 16.30 i 19.

WDK — w niedzielę — „Wrażenia olimpijskie" (od lat 10), godz. 10.30 i 12.30.

W WOJEWÓDZTWIE

KINA

„Polonia" w Ełku — „Matka Joanna od Aniołów"

„Orzeł" w Ełku — „Drugi człowiek"

„Bałtyk" w Suwałkach — „Kwiecień"

„Merkury" w Suwałkach — „Nafta"

„Millenium" w Łomży — „Syn wieku"

„Październik" w Łomży — „Pięć łusek"

Grajewo — „Porucznik Marynin"

Augustów — „Przeciwko bogom"

Olecko — „Dziś w nocy umrze miasto"

Gołdap — „Droga na zachód"

Bielsk - Podlaski — „Milczące ślady"

Siemiatycze — „Wrzesień 1939"

Łapy — „Czerwony atrament"

Hajnówka — „Pierwsza lekcja"

Zambrów — „Daleki ukochany"

Wasilków — „Czerwone i czarne"

Czarna Wieś — „Porucznik jazdy"

Sokółka — „Przebudzenie"

Wys. Maz. — „Statek z dynamitem"

Kolno — „Noce nad Newą"

Jedwabne — „Bambi"

Knyszyn — „O moim przyjacielu"

Mońki — „Młyn szczęścia"

Szczuczyn — „Bunt kapitana"

Sejny — „Normandie-Niemen"

Rajgród — „Rzeczywistość"

Dąbrowa — „Złoty ładunek"

W RAZIE WYPADKU

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09, informacji pogotowia 22-22.

Pogotowie Penicylinowe — tel. 30-85.

Pogotowie dziecięce, czynne od godz. 19 do 7.

Pogotowie MO — tel. 07.

Straż Pożarna, tel. 08.

Apteka nr 3, ul. Lipowa bl. 45, tel. 62-13.

Apteka nr 6, ul. Malmeda bl. 12, tel. 62-51.

Ciekawsze audycje radiowe

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.20 Muzyka poranna; 8.50 „Rozmowy prawne"; 9.20 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej PR; 10.10 Muzyka operowa; 12.45 „Na swojską nutę"; 13.20 Koncert rozrywkowy; 14.00 Z cyklu: „Niezapomniane stronice"; 14.30 „Mozaika barwnych melodii"; 15.30 „Mój program na antenie"; 16.05 „Przeglądy i poglądy"; 16.25 „Sobotnie popołudnie"; 17.35 „Nowa piosenka polska"; 17.40 „Romantyczna siódemka"; 18.50 Radiowy kurs nauki języka francuskiego; 19.05 „Wędrówki muzyczne po kraju"; 20.30 Planquette: „Dzwony Kornewilskie" — operetka; 22.00 Wieczór rozrywkowo- taneczny.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; 8.35 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; 9.25 „Co przynoszą nowe „Problemy"; 10.30 Ludzie, wśród których żyjemy; 11.00 Poranny koncert chopinowski; 11.30 Polska muzyka baletowa; 12.15 Muzyka ludowa; 15.00 Tańce symfoniczne; 15.30 Dla dzieci; 16.30 Z miast i wsi województwa; 16.45 Regionalna piosenka miesiąca; 16.50 Sprawozdanie dźw. z Plenum KW PZPR w Białymstoku; 17.10 Muzyka taneczna; 17.20 Radio-reklama; 18.35 Felieton Marcelego Jorsta; 19.30 „Wesele w Atomicach" — humoreska S. Mrożka; 20.00 Koncert Ork. PR w Krakowie; 22.00 Trzy po trzy Zespołu Dziewiątka; 22.45 Muzyka taneczna.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

8.15 „Kalejdoskop muzyczny"; 9.30 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.00 Dla dzieci; 10.20 Muzyka dla wszystkich; 11.00 „Niedzielny kiermasz muzyczny"; 12.20 Gra Polska Kapela pod dyr. F. Dzierżanowskiego; 14.30 W Jezioranach; 15.00 Jarmark cudów; 16.20 „Dziewczyna z dzbanem" — słuchowisko; 17.40 Muzyka taneczna; 19.05 „Zespół Dziewiątka"; 20.30 Matysiakowie; 21.00 Muzyczny trójmecz miast: Gdańsk — Łódź — Poznań; 22.00 Gra Ork. Taneczna PR.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; 8.35 „Radio - problemy"; 8.50 Koncert solistów; 9.30 **„Białostocka wiosna" — odc. pow. H. Hoffmann;** 10.00 Rozmaitości muzyczne; 10.30 Moskwa z melodią i piosenką; 11.40 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.10 „Partia powstaje" — aud.; 13.30 Wybrane nowele; 14.00 **Opowieść o bursztynie — aud.; 14.30 Muzyka;** 15.00 Dla dzieci; 16.00 W niedzielne popołudnie; 16.30 Koncert chopinowski; 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.00 „Tak jest, jak wam się zdaje" — słuchowisko; 20.00 Rewia piosenek; 20.30 Słynne zespoły taneczne; 22.30 Koncert wieczorny.

OGŁOSZENIA DROBNE

PODZIĘKOWANIE

Zastępcy Naczelnika Wydziału Trakcji i Przewozów PKP Olsztyn — panu Marianowi Stemplerowi, przewodniczącemu Rady Zakładowej Parowozowni PKP w Białymstoku — panu Michałowi Fiedziukiewiczowi za pomoc w zorganizowaniu pogrzebu, Orkiestrze Kolejowej, Kolegom, Krewnym i wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze Nieodżałowanej Pamięci Jana Muszyńskiego, b. naczelnika Parowozowni PKP w Białymstoku — podziękowanie składa Rodzina. g 4408-1

PRACA

Potrzebna pomoc domowa do dwóch osób na wyjazd do Warszawy. Zgłaszać się w niedzielę, 10. XII. Białystok, ul. Grottgera 12 m. 14. g 4373-1

Potrzebna pomoc domowa do dwóch osób. Warunki dobre. Białystok, Słonimska 33, godz. 16. g 4405-1

Potrzebna pomoc domowa. Białystok, Lipowa 18 m. 57. Zgłaszać się godz. 16—18. g 4409-1

LOKALE

Poszukuję pokoju w śródmieściu. Oferty tel. 49-44, godziny 8—15. g 4403-1

SPRZEDAŻ

Pianino sprzedam. Białystok, Kielecka 4, po godz. 17. g 4379-1

Gospodarstwo rolne z łąką wraz z budynkami, lub bez, zabudowania, 3 km od Białegostoku — sprzedam w całości lub na części. Wiadomość: Białystok, Szosa Zambrowska nr 84 — Buśko. g 4337-1

Dom murowany jednorodzinny sprzedam. Wiadomość od godz. 16 do 19, tel. 40-42, w niedziele i święta — od godz. 9 do 13. g 4361-00

„Syrenkę" 1960 r. produkcji i motocykl WSK, nowy — pilnie sprzedam. Zambrów, Łomżyńska 63, tel. 156. g 4359-00

Dom jednorodzinny, nowy, z wygodami, wolny — sprzedam. Białystok, ul. Ogrodniczki 72 — Antoniuk Fabryczny. g 4364-1

Stolarkę, okna drzwi — sprzedam. Białystok, ul. Kościańskiego 3 (Pietrasze). g 4283-1

Samochód „Syrena" — sprzedam. Sokółka, ul. Mickiewicza 32. g 4402-1

Dachówkę - esówkę rozbiórkową — sprzedam tanio. Wiadomość: Wysztygiel — Zakład Krawiecki, ul. Wesołowskiego 4. g 4407-1

Futro męskie na lirach, kołnierz foki, czarne, duży rozmiar — pilnie sprzedam tanio. Białystok, Antoniukowska 20/5. g 4399-1

ZGUBY

Dnia 6 grudnia wieczorem zaginęła krowa maści czerwonej. Uczciwego znalazcę proszę o powiadomienie na adres: Błaszczuk Antoni — Białystok, Letniska 31. g 4410-1

Zgubiono tablicę rejestracyjną samochodową AM 15—61. g 4396-1

Spółdzielnia Inwalidów Usługowo-Handlowa „Podlasie" w Białymstoku

zawiadamia Szanownych Klientów, że zostały uruchomione

nowe punkty usługowe w Sokółce

- BLACHARSKO-ŚLUSARSKI — **ul. Grodzieńska 4** — pod kierownictwem mistrza ob. Martensa
- PUNKT NAPRAWY maszyn biurowych, pralek, grzejników, maszyn do szycia — ul. **Plac Kościuszki 26** — pod kierownictwem znanego fachowca mistrza ob. Borysiewicza
- PUNKTY SZEWSKIE wyposażone w maszyny kamasznicze — ul. **Garbarska 9** — pod kierownictwem mistrza ob. M. Sadowskiego, ul. **Plac Kościuszki 6** — pod kier. mistrza ob. K. Frankowskiego, ul. **Białostocka 13** pod kier. mistrza ob. Br. Czajkowskiego.

Uprzejmie prosimy o odwiedzanie naszych zakładów i korzystanie ze świadczonych usług.

k 1631-0

Biał. Zakł. Graf. B-2

ROZMAITOŚCI

Z różnych, przeróżnych okazji wymieniamy między sobą podarki. Taka już tradycja. Co prawda, ustawy najnowsze zakazują składać imieninowe podarki naczelnikom i dyrektorom, oczywiście, przez podległych im pracowników. Ale w życiu prywatnym nikt nikomu nie zabrania. Właśnie! Może więc kilka słów w dzisiejszym „Gabinecie" o tradycjach podarkowych (polskich).

JESZCZE RAZ KONIE!

Najczęstszymi podarkami w dawnej Polsce były konie i psy myśliwskie. W dalszej kolejności szły: dywany, broń wschodnia, futra, klejnoty, tabakierki. Często zdarzało się, że gospodarz chciał się wkupić w łaski swojego gościa. Wówczas tylko czekał aby gościowi spodobała się jakaś rzecz; jeśli podobał mu się koń w stajni, na drugi dzień już go miał! Oczywiście, nie była to jeszcze „klasyczna" łapówka. Ta zazwyczaj wyraża się w pieniądzach.

TYLKO DLA ŁAPÓWKARZY

Polacy byli nader gościnni. I nie żałowali podarków, ani sami nimi nie gardzili. Ale początkowo w dawnej Polsce przyjmowano tylko przedmioty — mowy jeszcze nie było o podarkach pieniężnych. Z czasem jednak, zwłaszcza w okresie saskim, szlachta nie gardziła pieniędzmi. I nie tylko szlachta. Wielcy magnaci przyjmowali olbrzymie sumy od państw obcych, których byli agentami.

MODA NA CIUCHY ZAGRANICZNE

Moda na ciuchy zagraniczne, często gorszego gatunku niż wyroby krajowe, znana była już w XVI i XVII wieku. Dworzanin nuncjusza Marescotti, który w roku 1668 bawił w Polsce, wymienia co najchętniej widziane jest u nas jako podarek: przedmioty z kryształu górskiego, esencje florenckie, kosztowne różańce, pachnące mydła, sztuczne kwiaty, jedwabne pończochy. Dworzanin ów zaznacza, że wszystkie przedmioty, jakie przywieźli do Polski, zostały w mig rozchwytane.

HOJNE BIAŁOGŁOWY

W dawnych pamiętnikach znajdujemy wiadomości o tym, że kobiety posyłały swoim ukochanym kosztowne podarki, często pieniężne! Niejaki Ochocki wspomina na przykład, że „Od kochanki podkomorzynej dostałem piękny pierścień brylantowy i dwa rulony po sto dukatów", zaś Karpiński pisze w pamiętnikach, że „od Justyny najszacowniejszej kobiety w dzień imienin dostałem pięć tysięcy złp.". Śmiemy wątpić, czy to były podarki zupełnie bezinteresowne.

ROZDAWAŁ MAJĄTEK

Zdarzało się również, że gospodarz w szale zabawy zaczynał rozdawać gościom cały dom. W „Pamiętnikach Soplicy" Rzewuskiego, znajdujemy opis wielkiej orgii pijackiej u Radziwiłła. Czytamy tam między innymi: „Książę był w przecudnym humorze. Urzędnicy i szlachta, magnaci i zaścianki byli brat za brat. Książę napotkawszy jakiegoś szlachcica w obdartej czapce, zdarł ją z niego, na swoją głowę ją włożył, a oddał mu swoją aksamitną. Na to hasło zaczęliśmy mieniać między sobą czapki a pić... Potem książę dobrze pijany zaczął się rozbierać, beształ szlachtę z dobrego serca, tak że został w hajdawerach amarantowych i w koszuli". Radziwiłł rozdał wówczas szlachcie co kosztowniejsze przedmioty ze swego domu.

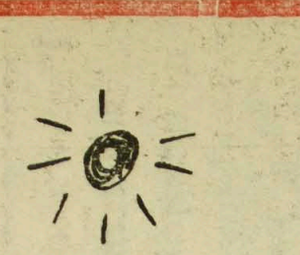

W Gliwicach w ogrodzie Józefa Ciszka we wrześniu po zbiorze owoców, zakwitła po raz drugi jabłoń. Obecnie jabłoń pokryła się dużą ilością drugiego już w tym roku owocu. Niektóre jabłka mają wielkość orzecha włoskiego.

NA ZDJĘCIU: mała Bogusia ogląda owoce jabłoni z drugiego zbioru.

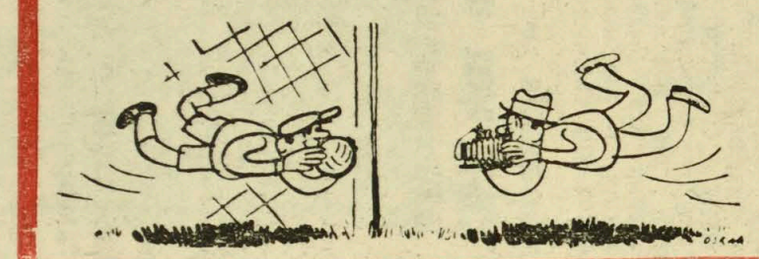

ŚLADAMI PAPY

Chyba żaden ze słynnych gwiazdorów nie zostawił po sobie takiej ilości skandalów, plotek, wspomnień i złamanych serc, ile Errol Flynn. Prócz tego pozostawił jeszcze dwudziestoletniego syna, który jest na najlepszej drodze do zastąpienia swego wielkiego papy. Młody Sean Flynn tytułuje siebie artystą. Jego sceniczne imię brzmi Errol Flynn — junior. Grał drobne role w kilku podrzędnych filmach. Niedawno otrzymał propozycję objęcia jednej z większych ról w filmie „Kapitan Blood". Przed wielu latami Flynn — senior zdobył sławę, grając tę samą rolę, jaką proponują dziś synowi. Jeśli wierzyć plotkom, Flynn — junior ma na swym koncie sporą ilość zdobytych serduszek. (wp)

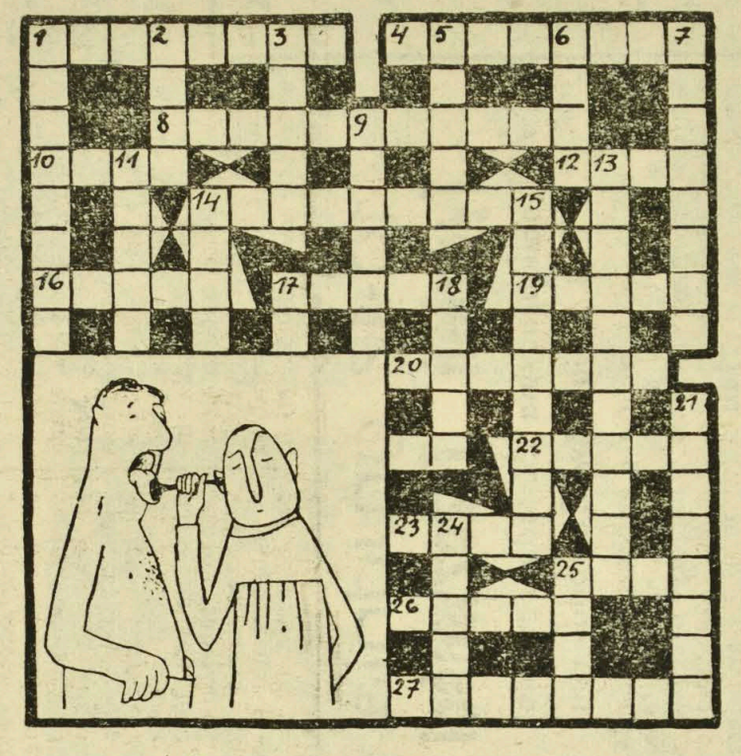

KRZYŻÓWKA

POZIOMO:

1. Przedstawienie teatralne. 4. Modna piosenka. 8. Plan wpływów i wydatków. 10. Niechęć, uraza. 12. Święty byk w starożytnym Egipcie. 14. Jedno z imion Gałczyńskiego. 16. Nina — zdrobniałe. 17. Część twarzy. 19. Mała rura. 20. Nakrycie głowy. 22. Ciska, miota. 23. Część dachu. 25. Zawody sportowe. 26. Pakt, umowa. 37. Wakacje, urlop.

PIONOWO:

1. Chabeta. 2. Narzuta na łóżko. 3. Osadnik rzymski. 5. 16 czerwca są jego imieniny. 6. Materiał opatrunkowy 7. Kulis. 9. Coś z nieba. 11. Drzewo iglaste. 13. Rzymska arystokracja. 14. Legendarny władca Krakowa. 15. Stare druki. 17. Zaimek. 18. Postument pod pomnik. 21. Jest w każdym wesołym miasteczku. 24. W więziennym oknie. 25. Tragicznie zmarły reżyser filmowy.

Dotknijcie kolana!

Dotknijcie kolana, ramienia, łokcia... Czujecie w nich kości? A są ludzie, którzy mimo dotykania nie mogą ich wyczuć, bo wcale ich nie mają. Spowodowane to jest przez dziwną chorobę, która nosi nazwę choroby Gorhama. Charakteryzuje się ona stałym zanikiem którejś z kości. Żadne leczenie nie może temu przeciwdziałać.

W Waszyngtonie mieszka np. 65-letnia kobieta, która bardzo dobrze prowadzi auto ręką, w której nie ma kości. W 1838 r. spotkano młodego człowieka, który mógł unosić 50 kilogramowe ciężary ramieniem bez kości. Umarł w wieku 70 lat na... gruźlicę. (k)

8 cm elegancji

Holenderska królewska komisja wojskowa podjęła niedawno uchwałę o skróceniu kroku marszowego wojsk holenderskich z 83 do 75 centymetrów, aby w ten sposób „podnieść jego elegancję".

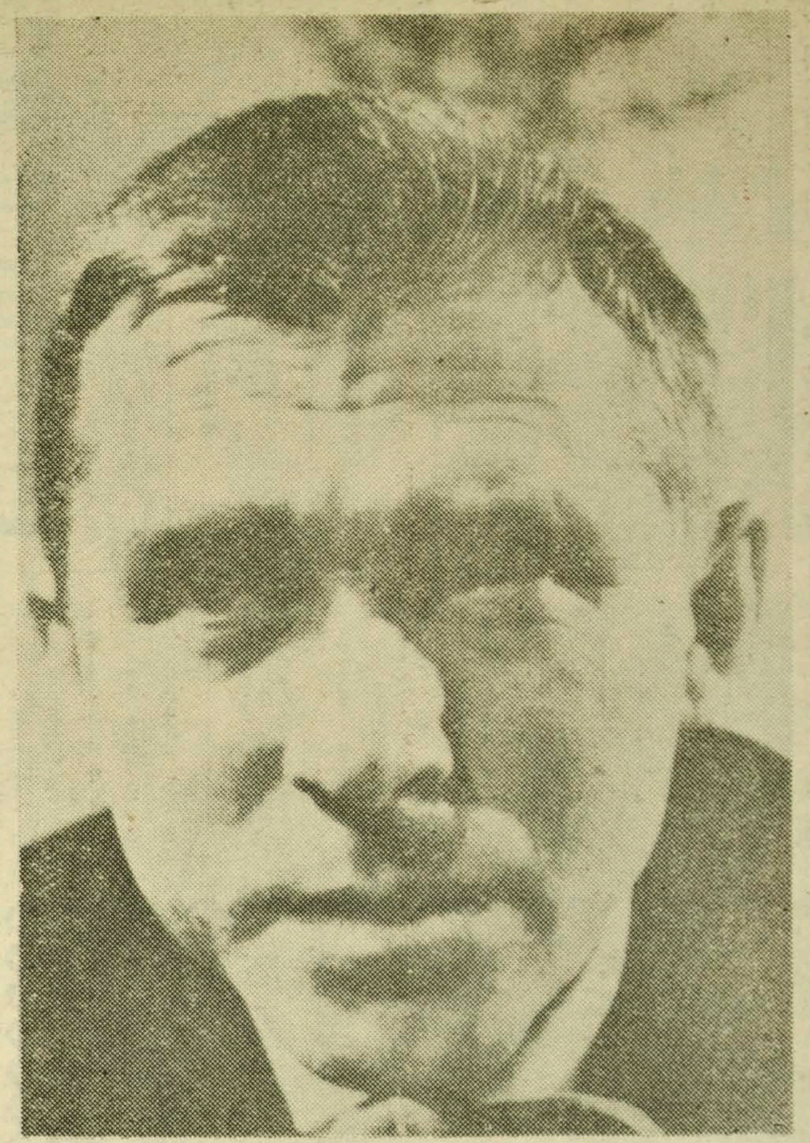

WOJCIECH SIEMION

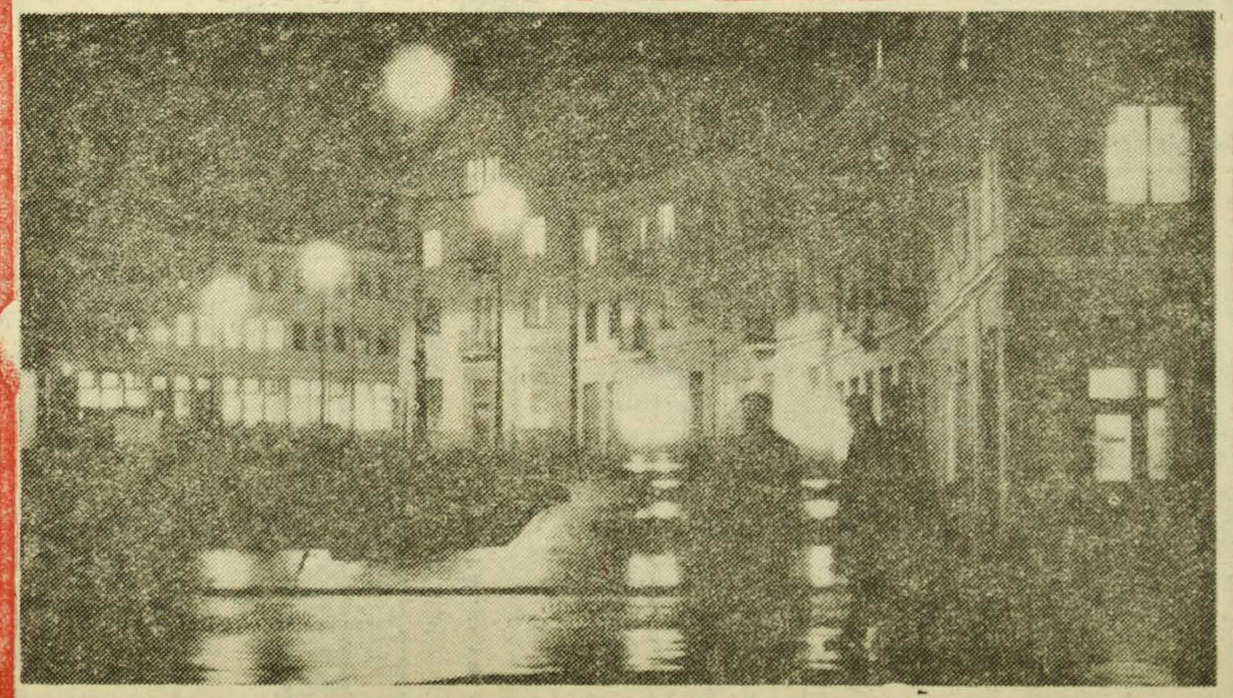

BIAŁYSTOK. Rynek T. Kościuszki

Fot. W. Grzegorczyk

Klinika mew

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Göteborgu w Szwecji postanowiło otworzyć nad brzegiem Morza Północnego szereg klinik dla mew, alek i albatrosów zabrudzonych przez naftę wylewaną do morza ze statków. Kliniki zaopatrzone są w suszarki, specjalne lampy i wanny do kąpieli. Po przejściu kąpieli ptaki zatrzymywane są w klinikach na kilkudniowy odpoczynek. Marynarze szwedzcy przychodzą klinikom z dużą pomocą i sygnalizują gdzie na falach morskich znajdują się kałuże nafty. (k)

Przewrotne statystyki

Na podstawie statystyk nie zdołano dotąd ustalić jaki jest procent śmiertelności na raka wśród palących i niepalących. Jedne mówią bowiem, że nałogowi palacze w jednej trzeciej chorują więcej od niepalących, że o jedną trzecią jest więcej chorych wśród tych palaczy, którzy wchłaniają dym, od tych którzy się nim nie zaciągają. Inne statystyki wykazują natomiast, że rak wywołany tytoniem atakuje przeważnie rozwiedzionych, w mniejszym stopniu kawalerów, a prawie wcale nie występuje u żonatych. (k)